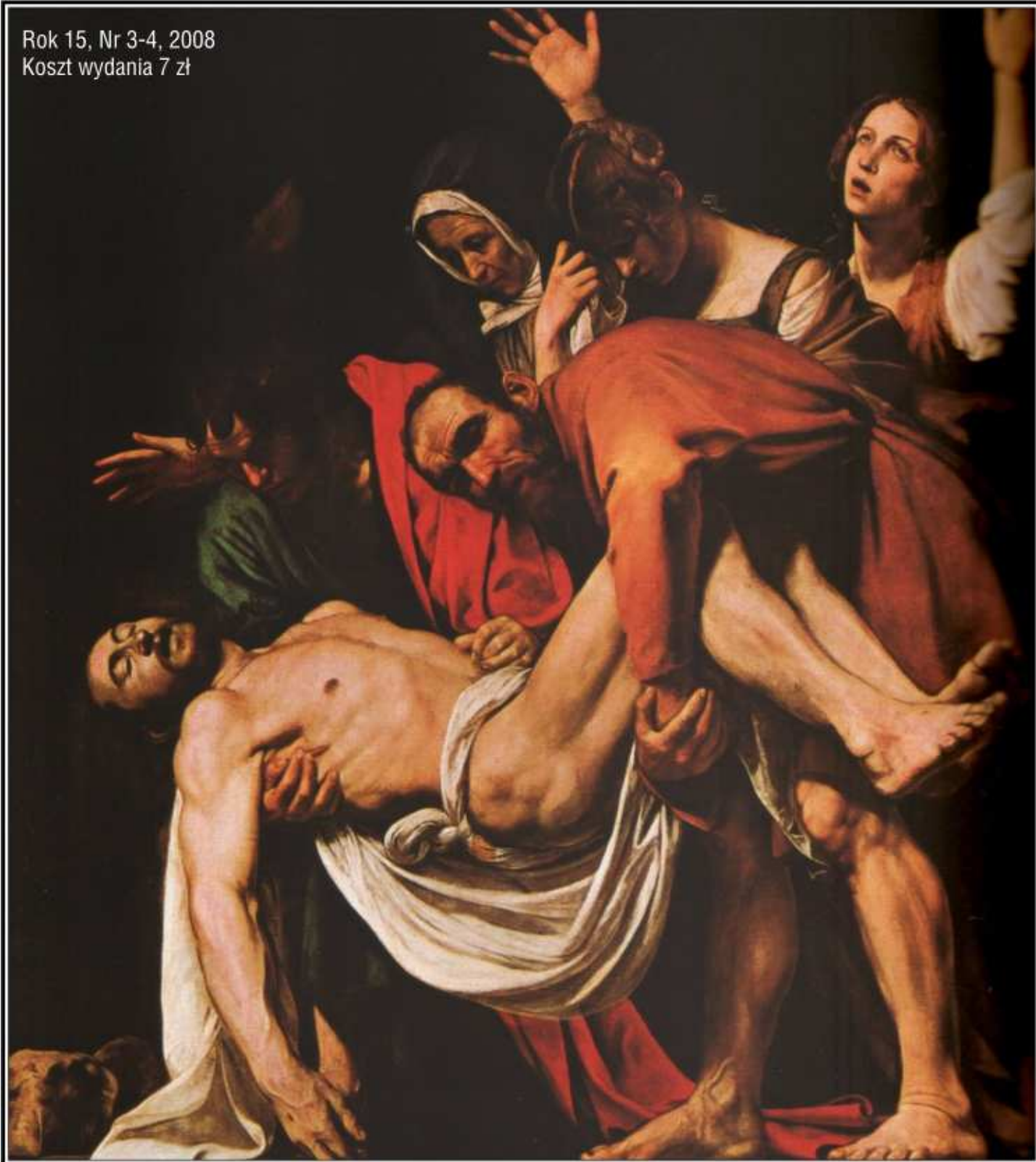


NOWY PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

Dwumiesięcznik Polaków w Kraju i na Obczyźnie

ISSN 1234-8910

Rok 15, Nr 3-4, 2008
Koszt wydania 7 zł





Pomnik w Katowicach upamiętniający zbrodnię katyńską

Jeszcze Polska nie zginęła!

Kwiecień 2008 r. zapisze się ponurymi zgłoskami w historii Polski. Oto najwyższe władze RP pozbawiły Polskę suwerenności państwowej i wcieliły ją do superpaństwa unijnego. Jest to wydarzenie zupełnie bezprecedensowe w naszych dziejach. Co prawda, nie brakowało w nich wielu jawnych aktów zdrady narodowej, a tym bardziej działań o taką zdradę się ocierających, w sposób oczywisty sprzecznych z interesem polskiego państwa i narodu. Wystarczy tu wspomnieć choćby Sejm rozbiorowy z 1773 r., który, pod naciskiem wojskowym państw zaborczych, zalegalizował pierwszy rozbiór Polski, odstępując zaborcom od strony formalno-prawnej zawłaszczone przez nich już wcześniej ziemie Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Już znacznie wcześniej, w siedemnastym, a zwłaszcza w osiemnastym wieku, zerwano, przy pomocy osławionego „liberum veto”, cały szereg sejmów, uniemożliwiając w ten sposób przeprowadzenie reform ustrojowych, wojskowych i skarbowych, koniecznych dla uzdrowienia, wzmocnienia i w konsekwencji utrzymania przy życiu państwa polsko-litewskiego. Choć formalnie dokonywały tych niszczycielskich aktów zwykle płotki tj. jeden, nieznany nikomu szerzej poseł, to tak naprawdę w każdym wypadku stały za nimi siły o wiele potężniejsze – przeważnie antynarodowe kliki magnackie znoszące się po cichu z państwami ościennymi, szczególnie z Prusami i bez najmniejszych skrupułów pobierające od nich za tą niecną działalność olbrzymie sumy pieniężne, a niekiedy nawet sam dwór królewski. W ogóle, Rzeczypospolita była krajem, gdzie zdrada i konszachty magnatów z obcymi dworami, również tymi otwarcie wrogimi Polsce, były na porządku dziennym i praktycznie zawsze uchodziły winowajcom bezkarnie. Taki zbiorowy akt zdrady miał miejsce podczas Potopu Szwedzkiego, kiedy to większość magnaterii litewskiej, a następnie także znaczna część koronnej, ba, nawet część szlachty, przeszła na stronę Karola Gustawa, a rozmiary tej zdrady doprowadziły do nagłego załamania się jednego z najpotężniejszych państw europejskich. Za symbol zdrady narodowej uchodzi jednak u nas, będąca również dziełem najwyższych dygnitarzy państwowych, Konfederacja Targowicka z 1793 r. Obok skutecznych aktów zdrady, można się też doszukać w naszej historii śladów różnych zdradzieckich knowań, które jednak szczęśliwie nie doszły do skutku. Sztandarowym ich przykładem może być stosunkowo mało znany tzw. „grand dessein” czyli dosłownie „wielki plan” Augusta II Mocnego, który przewijał się przez całe jego panowanie, a który miał polegać na wykrojeniu z części Rzeczypospolitej dziedzicznego państwa absolutystycznego, połączonego ściśle z Saksonią, które byłoby Polską co najwyżej tylko z nazwy, co wiązałoby się z oddaniem części leżących w jej dotychczasowych granicach ziem sąsiadom: Prusom i Rosji, a więc z częściowym rozbiorem Polski. Trzeba jednak bardzo mocno podkreślić, że wszystkie te zamachy na suwerenność i integralność terytorialną państwa polskiego były dziełem stosunkowo wąskich, choć niezmiernie potężnych i wpływowych, a przy tym często etnicznie wcale nie polskich klik, albo też dochodziło do nich pod bezpośrednim fizycznym naciskiem wroga. Zawsze też wywoływały one zdecydowaną reakcję, wstrząs moralny i zdecydowany sprzeciw większości narodu.

Tym razem jednak zlikwidowanie polskiego suwerennego państwa i przekształcenie go w jedną z unijnych prowincji poszło gładko, bez większej dramaturgii. Nie tylko nie znalazł się żaden Rejtan z prawdziwego zdarzenia, ale wprost przeciwnie, – nawet ci posłowie, którzy formalnie głosowali przeciw, już następnego dnia wyglądali na całkowicie pogodzonych z utratą niepodległości. Co gorsza, także i znaczna część naszych rodaków przyjęła wobec tego faktu postawę całkowicie obojętną, zachowując się, jakby nic ważnego się nie stało. Jednym, a jest ich niemało, jest już w istocie obojętne, w jakim państwie żyją; inni, zapewne większość, nie mają najmniejszego wprost pojęcia, do czego Polska zmierza. Ta właśnie uderzająca obojętność i zagubienie polskiego społeczeństwa jest jedną z najbardziej niepokojących okoliczności narzucenia Polsce Traktatu Lizbońskiego. Kolejną jest spotykana na każdym kroku naiwność i łatwowierność, by nie powiedzieć, głupota polityczna, która wyraziła się chociażby w dosyć powszechnym zaskoczeniu rozwojem wypadków, a zwłaszcza postawą PiS. A przecież zanośli się na to od dawna. W szczególności, jakim prawem można było liczyć na to, że partia, która w swoim czasie w sposób bardzo istotny przyczyniła się wcielenia Polski do UE, będzie teraz szczerze bronić resztek suwerenności państwowej. Za tak wielką naiwność i łatwowierność w polityce trzeba niestety słono płacić. Miejmy więc także pretensje do samych siebie, po przecież, idąc na lep pustych, patriotycznych hasła, samiśmy sobie taki a nie inny Sejm wybrali. W sposób szczególny uwaga ta musi dotyczyć tych, którzy chcą być politycznymi przewodnikami narodu, a którzy przez swoją naiwność, lekkomyślność, krótkowzroczność i nieznaną podstawowych pojęć politycznych zaprowadzili go na manowce, a następnie w zasadzie umyli ręce. Najgorszą jednak rzeczą, która nam w tej niezmiernie trudnej sytuacji grozi, byłaby ostentacyjna rozpacz. Nasi wrogowie wręcz na to czekają, byśmy załamali ręce i powiedzieli sobie, że to już koniec, że Polska już przepadła. Bo Polska wcale jeszcze nie przepadła, co więcej, to właśnie od nas będą głównie zależeć jej dalsze losy. Narodu, który posiada niezłomną wolę życia i potrafi tą wolę przełożyć na czyny, na dłuższą metę żadna, nawet największa siła, nie jest w stanie pokonać. Bierzmy się więc do zdwojonej pracy, z własnej inicjatywy, nie oglądając się na innych, służmy Ojczyźnie, a przede wszystkim zachowujmy niezłomną wiarę, że „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Od Redakcji

Artykuł wstępny, *Jeszcze Polska nie zginęła!* 1

DZIEDZICTWO TESTAMENTOWE JANA PAWŁA II:

Jana Pawła II wystąpienie w 50 rocznicę utworzenia ONZ – O prawa narodów 4

ks. Henryk Nowik, *Jana Pawła II idea praw narodów*

w Kontekście Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka 12

Papież Benedykt XVI, *Encyklika Deus caritas est* (cz. II) 18

TEMAT MIESIĄCA:

Andrzej Turek, *Oszukańcza gra pozorów* 30

Kazimierz Murasiewicz, *Oblicza zdrady* 34

Zygmunt Zieliński, *Demokracja bezmózgowia* 35

POLITYKA I STRATEGIA:

Kazimierz Murasiewicz, *Klucz do relatywizmu politycznego* 37

Andrzej Turek, *Testament Profesora Czesława Blocha* 39

HISTORIA I WSPÓŁCZESNOŚĆ:

Edward Szwed, *Jan Ludwik Popławski – ojciec polskiej myśli narodowej* 43

Jan Piwowarski, *Czterdziesta rocznica marca 1968* 47

POLSKA BOGIEM SILNA:

ks. Henryk Nowik, *Arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego idea*

ogólnonarodowego porozumienia na drodze dialogu 52

ŻYCIE RELIGIJNE:

Andrzej J. Horodecki, *O ład w życiu człowieka* 62

OŚWIATA–KULTURA–WYCHOWANIE:

Lusia Ogińska, *Księgi roztoczańskich krasnali* 68

OMÓWIENIA–RECENZJE–POLEMIKI–OPINIE–LISTY:

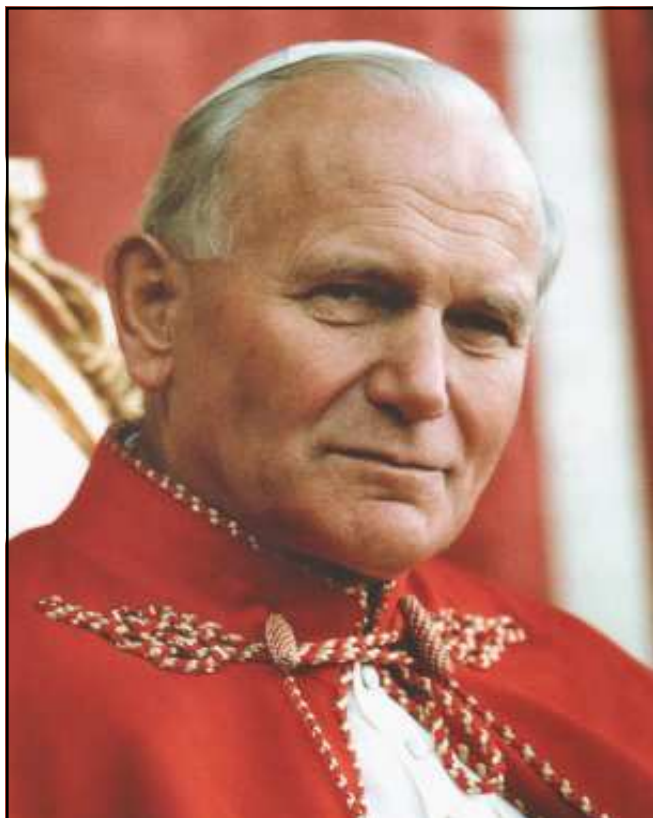
List do Ambasadora Belgii, 70

Oświadczenie w związku z uznaniem przez Rząd RP niepodległości Kosowa. 70

Jan Nowik, *Krótką analizę tekstu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej*

z dnia 2 kwietnia 1997 r. (ciąg dalszy) 71

Dziedzictwo Testamentowe Jana Pawła II



“Przecież niecały umieram. — To, co we mnie niezniszczalne, trwa”

“TRYPTYK RZYMSKI”

Rozważając jak wielkie dziedzictwo pozostawił po sobie Kościołowi Powszechnemu nasz ukochany Papież Jan Paweł II, dotyka nas olśnienie, że zrealizowało się ono w osobie wykonawcy papieskiego przesłania zawartego w Jego testamencie.

Dziedzicem - Włodarzem całego dorobku Kościoła Powszechnego, ubogaconego przez naszego Papieża Jana Pawła II, autentycznie Wielkiego na miarę naszych czasów, został Jego bliski współpracownik w Winnicy Pańskiej Kardynał Joseph Ratzinger i ma On spełnić to, czego Jan Paweł II nie zdążył wykonać.

To za wstawiennictwem Jana Pawła II Duch Święty natchnął kardynałów w dniu Konklawe, by dziedzictwo to zostało przekazane w ręce tego właśnie Kardynała.

W tej więzi będziemy uczestniczyć przez pryzmat poczyznań Papieża Benedykta XVI-ego i starać się przybliżyć, według naszych skromnych możliwości, Jego nauczanie, jako Wykonawcy Testamentu Jana Pawła II-go.

J.N.

O PRAWA NARODÓW

Wystąpienie Jana Pawła II w 50. rocznicę utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych

Panie Prezydencie ! Panie i Panowie!

I. Jest dla mnie zaszczytem mieć możliwość wystąpienia przed tym międzynarodowym Zgromadzeniem i przyłączyć się do mężczyzn i kobiet ze wszystkich narodów, ras, języków i kultur, świętujących 50. rocznicę utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Stojąc przed tym szanownym zgromadzeniem, jestem bardzo wyraźnie świadomy, że przez Was zwracam się w pewien sposób do całej rodziny ludów żyjących na ziemi. Moje słowa mają w zamierzeniu stanowić znak zainteresowania i szacunku Stolicy Apostolskiej, Kościoła katolickiego dla tej instytucji. Słowa te są echem słów wszystkich, którzy postrzegają w ONZ nadzieję na lepszą przyszłość ludzkiej społeczności.

Po pierwsze pragnę wyrazić swoją serdeczną wdzięczność panu Sekretarzowi Generalnemu - dr Boutros Ghali za ciepłe zaproszenie mnie do złożenia tej wizyty. I dziękuję Panu, Panie Prezydencie, za serdeczne przyjęcie. Pozdrawiam wszystkich członków Zgromadzenia Ogólnego. Jestem wdzięczny za Państwa obecność i uprzejme poświęcenie mi uwagi.

Stoję dziś przed Państwem, pragnąc wnieść wkład w zadumę i rozważania na temat historii i roli Organizacji Narodów Zjednoczonych, które powinny towarzyszyć uroczystościom rocznicowym i stanowić ich podstawę. Stolica Święta, ze względu na swoją duchową misję, jest zainteresowana integralnym dobrem każdej istoty ludzkiej i od samego początku popierała ideały i cele ONZ. Jakkolwiek konkretne zadania i praktyczne sposoby podejścia są w sposób oczywisty różne, Kościół i Narody Zjednoczone cały czas znajdują szerokie pole współpracy opartej na wspólnym zainteresowaniu rodziną ludzką. Z tej właśnie świadomości czerpię dziś inspiracje dla moich rozważań. Nie będą się one zatrzymywały na żadnym konkretnym zagadnieniu społecznym, politycznym czy gospodarczym, raczej chciałbym podzielić się z Państwem refleksją na temat nadzwyczajnych zmian, jakie zaszły w ciągu ostatnich kilku lat i są ważne nie tylko dla obecnego pokolenia, ale dla przyszłości całej rodziny ludzkiej.

Wspólne dziedzictwo ludzkości

2. Panie i Panowie! Na progu nowego tysiąclecia jesteśmy świadkami nadzwyczajnego, globalnego przyspieszenia w dążeniu do wolności. Jest ono jednym z doniosłych czynników dynamiki ludzkiej historii. Zjawisko to nie ogranicza się do jednej części świata ani nie jest wyrazem poszczególnej kultury. Kobiety i mężczyźni na całym świecie, nawet w obliczu zagrożenia przemocą, podejmują ryzyko, domagając się miejsca w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym na miarę swojej godności wolnych istot ludzkich. Ta powszechna tęsknota za wolnością jest naprawdę jednym z wyróżniających znaków naszych czasów.

Podczas mojej poprzedniej wizyty w ONZ, 2 października 1979 r., zwróciłem uwagę, że dążenie do wolności w naszych czasach ma swoją podstawę w powszechnych prawach człowieka, którymi ludzie cieszą się przez sam fakt bycia człowiekiem. To właśnie zamachy na ludzką godność sprawiły, że Organizacja Narodów Zjednoczonych już w trzy lata po swoim powstaniu sformułowała Powszechną Deklarację Praw Człowieka, która pozostaje jednym z najwyższych przejawów ludzkiego sumienia w naszych czasach. W Azji i Afryce, w obu

Amerykach, w Oceanii i Europie, ludzie zdecydowani i odważni odwoływali się do tej Deklaracji, opierając na niej swoje żądania pełniejszego udziału w życiu społeczeństwa.

3. Ważne jest, byśmy uchwycili coś, co można nazwać wewnętrzną strukturą tego wszechświatowego ruchu. Przede wszystkim jego globalny charakter dostarcza nam podstawowy „klucz”, potwierdzając istnienie powszechnych praw ludzkich, mających korzenie w naturze osoby, praw odzwierciedlających obiektywnie nienaruszalne żądania powszechnego prawa moralnego. Nie są to kwestie abstrakcyjne. Przeciwnie, prawa te mówią nam coś ważnego o rzeczywistym życiu każdej jednostki i każdej społeczności ludzkiej. Przypominają nam jednocześnie, że nie żyjemy w świecie irracjonalnym i pozbawionym sensu. Przeciwnie, istnieje moralna logika wbudowana w ludzkie życie, umożliwiająca dialog pomiędzy jednostkami i grupami. Jeśli chcemy, aby po stuleciu wymuszania przemocą nastąpiło stulecie przekonywania, musimy znaleźć sposób zrozumiałego dyskusowania o ludzkiej przyszłości. Uniwersalne prawo moralne wpisane w ludzkie serce jest właśnie tego rodzaju „gramatyką”, jakiej potrzeba jeśli świat ma podjąć tę dyskusję o przyszłości. Z tego względu fakt, iż niektórzy ludzie zaprzeczają dziś powszechności praw ludzkich tak samo, jak zaprzeczają istnieniu natury ludzkiej, w której uczestniczy każdy z nas, musi być źródłem poważnej troski. Pewne jest, że nie ma jednego modelu zorganizowania politycznych i ekonomicznych aspektów ludzkiej wolności. Różne kultury i różne doświadczenia historyczne doprowadziły do powstania rozmaitych instytucjonalnych form życia publicznego w wolnym i odpowiedzialnym społeczeństwie. Co innego jednak aprobować uzasadniony pluralizm „form wolności”, a co innego zaprzeczać jakiegokolwiek powszechności i poznawalności natury człowieka lub ludzkiego doświadczenia. Ta druga postawa wyjątkowo utrudnia bądź w ogóle uniemożliwia międzynarodową politykę perswazji.

Podjęcie ryzyka wolności

4. Moralna dynamika powszechnego dążenia do wolności wyraźnie objawiła się podczas bezkrwawych rewolucji 1989 r. w Europie Środkowej i Wschodniej. Te historyczne wydarzenia, jakkolwiek dokonały się w specyficznym czasie i miejscu, stanowią jednak lekcję wychodzącą daleko poza specyfikę geograficznej lokalizacji. Pokojowe rewolucje 1989 r. wykazały bowiem, że dążenia do wolności nie można powstrzymać. Rodzi się ono z uznania bezcennej godności i wartości osoby ludzkiej. I nie może mu nie towarzyszyć zaangażowanie po stronie osoby ludzkiej. Współczesny totalitaryzm był przede wszystkim atakiem na godność człowieka i posunął się nawet do zanegowania nienaruszalnej wartości ludzkiego życia. Rewolucje 1989 r. stały się możliwe dzięki zaangażowaniu odważnych ludzi, inspirowanych inną niż totalitarna wizją, która w ostateczności okazała się poważniejsza i potężniejsza. Wizją człowieka jako stworzenia mającego inteligencję i wolną wolę, zagłębionego w tajemnicy przekraczającej jego własny byt i obdarzonego zdolnością refleksji oraz zdolnością wyboru, a co za tym idzie - zdolnego do mądrości i cnoty. Decydującym czynnikiem powodzenia owych bezkrwawych rewolucji było doświadczenie społecznej solidarności w obliczu reżimów, mających za sobą potęgę propagandy i terroru. Owa solidarność była moralnym jądrem „siły bezsilnych”, światłem nadziei i trwałym przypomnieniem, że w ludzkiej drodze przez historię można wybrać drogę wierności wobec najczęstszych aspiracji ludzkiego ducha.

Spoglądając na te wydarzenia z uprzywilejowanego międzynarodowego forum, nie można nie zauważyć związku pomiędzy wartościami, jakie były inspiracją ruchów wyzwolenia narodowego, a wieloma moralnymi zobowiązaniami zapisanymi w Karcie Narodów Zjednoczonych. Mam na myśli na przykład zobowiązanie „do potwierdzenia wiary w fundamentalne prawa ludzkie, godność oraz wartość osoby ludzkiej” (Preambuła). 51 państw, które zawiązały tę organizację w 1945 r., naprawdę zapaliło lampę, której światło może rozproszyć mroki tyranii – światło, mogące ukazać drogę ku wolności, pokojowi i solidarności.

Prawa narodów

5. W drugiej połowie XX wieku dążenie do wolności porwało nie tylko jednostki, ale i całe narody. W 50 lat od zakończenia II wojny światowej trzeba pamiętać, że jej przyczyną było pogwałcenie praw narodów. Wiele z tych narodów ciężko ucierpiało tylko dlatego, że zostały uznane za „inne”. Popełniono okropne zbrodnie w imię śmiertelnych doktryn, nauczających o „niższości” niektórych narodów czy kultur. W pewnym sensie ONZ narodziła się z przekonania, że takie doktryny są przeciwne pokojowi. Zobowiązanie Karty, aby „zachować przyszłe pokolenia przed plagą wojny” (Preambuła), z pewnością nakazuje moralne zaangażowanie w obronę każdego narodu i kultury przed niesprawiedliwą i gwałtowną agresją.

Niestety, nawet mimo zakończenia II wojny światowej prawa narodów dalej są gwałcone. Weźmy choćby tylko jeden ciąg przykładów: państwa bałtyckie oraz ogromne terytoria na Ukrainie i Białorusi zostały wchłonięte przez Związek Sowiecki, tak jak się to stało z Armenią, Azerbejdżanem, Gruzją i Kaukazem. W tym samym czasie tak zwane „demokracje ludowe” z Europy Środkowej i Wschodniej w praktyce straciły swoją suwerenność i wymagano od nich podporządkowania się woli dominującej nad całym blokiem. Rezultatem tego sztucznego podziału Europy była „zimna wojna” – sytuacja wewnętrznego napięcia, gdy groźba zagłady nuklearnej wisiała nad ludzkością. Dopiero kiedy przywrócono wolność narodom Europy Środkowej i Wschodniej, obietnica pokoju, który powinien być przyjść wraz z końcem wojny, zaczęła się spełniać dla wielu ofiar tamtego konfliktu.

6. Przyjęta w 1948 r. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka dobitnie mówiła o prawach osoby, ale żadna podobna umowa międzynarodowa nie została jeszcze poświęcona prawom narodów. Sytuację tę należy starannie rozważyć, bowiem stawia ona pilne kwestie sprawiedliwości i wolności w dzisiejszym świecie.

W rzeczywistości problem pełnego uznania praw ludzi i narodów wielokrotnie pojawił się w sumieniu ludzkości i doprowadził do powstania znaczących refleksji w dziedzinie etyki i prawa. Pragnę przypomnieć debatę, która miała miejsce na soborze w Konstancji w XV wieku, kiedy przedstawiciele Akademii Krakowskiej, na czele z Pawłem Włodkowicem, odważnie bronili prawa niektórych narodów europejskich do istnienia i niezależności. Jeszcze lepiej znana jest dyskusja, do jakiej doszło w tym samym okresie na uniwersytecie w Salamance, odnosząca się do ludów Nowego Świata. Z naszego zaś wieku, jak mógłbym nie wymienić proroczych słów mojego poprzednika, papieża Benedykta XV, który w okresie I wojny światowej przypomniał wszystkim, że „narody nie umierają” i wezwał je „do rozważenia w spokoju sumienia praw i słusznym aspiracji ludów” (Do walczących ludów i ich przywódców, 28 lipca 1915).

7. Problem narodowości stanowi dziś część nowego horyzontu świata naznaczonego wielką „ruchliwością”, która w rezultacie rozmaitych procesów, takich jak migracje, środki masowego przekazu i globalny charakter światowej gospodarki, zaciera granice etniczne i kulturowe pomiędzy różnymi ludami.

A jednak właśnie wbrew temu horyzontowi powszechności widzimy potężne ponowne wyłanianie się pewnych świadomości etnicznych i kulturowych. Jest to niemal eksplodująca potrzeba identyfikacji i przetrwania, rodzaj przeciwwagi dla tendencji ujednoczenia. Zjawiska tego nie należy przeceniać lub postrzegać jako zwykłej pozostałości przeszłości. Wymaga ono zróżnicowanej interpretacji i bliższego rozpatrzenia na płaszczyźnie antropologii, etyki i prawa.

Napięcie między jednostkowym a uniwersalnym można postrzegać jako cechę immanentną natury ludzkiej. Ludzie, mając tę samą naturę ludzką, czują się automatycznie członkami jednej wielkiej rodziny, co w istocie jest faktem, jednak w wyniku konkretnych uwarunkowań historycznych są oni w sposób nieunikniony bardziej intensywnie związani z poszczególnymi grupami ludzkimi, poczynając od rodziny, poprzez rozmaite grupy, do których należą, a kończąc na tej całości etnicznej i kulturowej, która nieprzypadkowo nazywa się narodem (ang. *nation* – od łacińskiego słowa „nasci” – rodzić się).

Termin ten, wraz z jeszcze jednym: „patria” - ojczyzna, przywołuje rzeczywistość rodziny. Kondycja ludzka znajduje się więc pomiędzy dwoma biegunami: uniwersalności i jednostkowości. Znajduje się w ożywczym napięciu pomiędzy nimi, napięciu nieuniknionym, ale szczególnie owocnym, jeżeli są one przeżywane w spokojny i wyważony sposób.

8. Na takich antropologicznych podstawach opierają się „prawa narodów”, które są niczym innym, jak „prawami człowieka” wyniesionymi na szczególny poziom życia wspólnotowego. Studium tych praw nie jest z pewnością łatwe, jeżeli rozważamy trudność w zdefiniowaniu samego pojęcia „narodu”, którego nie należy identyfikować *a priori* i w sposób nieunikniony z państwem. Takie studium trzeba jednak podjąć, jeżeli chcemy uniknąć błędów przeszłości i zapewnić światu sprawiedliwy ład.

Podstawowym założeniem praw narodu jest z pewnością jego prawo do istnienia: nikt więc – ani państwo, ani inny naród, ani organizacja międzynarodowa – nikt nigdy nie jest upoważniony do stwierdzenia, że konkretny naród nie zasługuje na istnienie. To fundamentalne prawo do istnienia niekoniecznie musi pociągać za sobą suwerenność państwową, ponieważ możliwe są rozmaite formy pewnego zjednoczenia różnych narodów, tak jak to się dzieje na przykład w przypadku państw federalnych, konfederacji czy państw charakteryzujących się dużą autonomią regionalną. W pewnych okolicznościach historycznych zjednoczenie narodów może się okazać godne polecenia, ale tylko pod warunkiem, że dzieje się to w klimacie prawdziwej wolności, zagwarantowanej swobodą samostanowienia ludów, których to dotyczy. Prawo narodów do istnienia w sposób naturalny pociąga za sobą to, że każdy naród może się cieszyć prawem do własnego języka i kultury, za pomocą których ludzie wyrażają i przedstawiają to, co nazwałbym podstawową duchową suwerennością. Historia uczy, że w okolicznościach ekstremalnych (takich jakie zdarzały się na przykład w kraju, w którym się urodziłem) to właśnie kultura pomaga narodowi przetrwać utratę politycznej i gospodarczej niezależności. Każdy naród ma więc prawo do kształtowania swego życia wedle własnych tradycji, wykluczając, oczywiście, wszelkie nadużycia wobec podstawowych praw ludzkich, a w szczególności prześladowanie mniejszości. Każdy naród ma prawo do budowania swojej przyszłości, zapewniając odpowiednią edukację młodemu pokoleniu.

Ale o ile „prawa narodów” wyrażają żywotne potrzeby jednostkowe, to nie mniej ważne jest podkreślanie potrzeby uniwersalności, wyrażanej przez jasną świadomość zobowiązań, jakie narody mają wobec siebie nawzajem oraz wobec całej ludzkości. Najważniejsze wśród tych zobowiązań jest z pewnością zobowiązanie do życia w duchu pokoju, poszanowania i solidarności z innymi narodami. Tak więc korzystanie z praw narodów, zrównoważone – z drugiej strony - uznawaniem i wykonywaniem zobowiązań, zapewnia owocną „wymianę darów”, umacniającą jedność całej ludzkości.

Poszanowanie różnic

9. Podczas moich duszpasterskich pielgrzymek do wspólnot Kościoła katolickiego w ciągu ostatnich 17 lat byłem w stanie nawiązać dialog z wielką grupą narodów i kultur w każdej części świata. Niestety, świat musi się jeszcze uczyć, jak żyć z różnorodnością, o czym boleśnie przypominały nam niedawne wydarzenia na Bałkanach i w Afryce Środkowej. Fakt „inności” i realność „innego” mogą czasami być odczuwane jako ciężar lub nawet zagrożenie. Strach przed „innością”, powiększony za sprawą historycznych krzywd i zaogniony z powodu manipulacji ludzi pozbawionych skrupułów, może prowadzić do odmawiania „innemu” cech ludzkich. W rezultacie ludzie popadają w spiralę przemocy, w której nikt nie jest oszczędzony, nawet dzieci. Wszyscy dziś dobrze znamy takie sytuacje. W tej chwili moje serce i moje modlitwy zwracają się w szczególnie sposób ku cierpieniom wielce doświadczonej ludności Bośni i Hercegowiny.

Z gorzkiego doświadczenia wiemy, że strach przed „innym”, zwłaszcza kiedy wyraża się w ciasnym nacjonalizmie, wykluczającym i odmawiającym wszystkich praw „innemu”, może

prowadzić do prawdziwego koszmaru przemocy i terroru. A przecież, jeżeli podejmiemy wysiłek przyjrzenia się sprawie obiektywnie, możemy dostrzec, iż poza wszelkimi różnicami pomiędzy jednostkami i ludami jest fundamentalna wspólnota. Różne kultury są bowiem tylko różnymi sposobami podejmowania zagadnienia sensu egzystencji osoby. To właśnie tutaj znajduje się źródło szacunku należnego każdej kulturze i każdemu narodowi: każda kultura jest wysiłkiem zastanowienia nad tajemnicą świata, a w szczególności nad tajemnicą osoby ludzkiej, jest sposobem wyrażania transcendentnego wymiaru ludzkiego życia. W sercu każdej kultury jest jej stosunek do największej ze wszystkich tajemnic: tajemnicy Boga.

10. Nasz szacunek dla kultury innych wyrasta z naszego szacunku dla każdego wysiłku wspólnoty, zmierzającego do odpowiedzi na pytanie o ludzkie życie. W tym miejscu możemy dostrzec, jak ważna jest ochrona fundamentalnego prawa do wolności religii i wolności sumienia, będącego kamieniem węgielnym budowli praw ludzkich, a także fundamentem prawdziwego wolnego społeczeństwa. Nikomu nie wolno ograniczać tych praw przez używanie przymusu w celu narzucenia odpowiedzi na pytanie o tajemnicę człowieka. Odcinanie się od istnienia różnic – lub, co gorsza, usiłowanie ich zlikwidowania – to odcinanie się od możliwości zgłębienia tajemnicy ludzkiego życia. Prawda o człowieku jest niezmiennym wzorcem, według którego określone są wszystkie kultury. Każda jednak kultura może nas nauczyć o tym czy innym wymiarze tej złożonej prawdy. Tak więc „inność”, którą niektórzy uznają za tak zagrażającą, może przez pełen szacunek dialog stać się źródłem głębszego zrozumienia tajemnicy ludzkiej egzystencji.

11. W tym kontekście musimy wyjaśnić zasadniczą różnicę pomiędzy niezdrową formą nacjonalizmu, który uczy pogardy dla innych narodów i kultur, a patriotyzmem, który jest właściwą miłością własnego kraju. Prawdziwy patriotyzm nigdy nie stara się dążyć do dobrobytu własnego narodu kosztem innych. Bowiem ostatecznie dotknęłoby to także jego własnego narodu: wyrządzanie krzywdy dotyka obu stron – i agresora, i ofiary. Nacjonalizm, szczególnie w swoich najskrajniejszych formach, jest więc antytezą prawdziwego patriotyzmu. Musimy dziś uczynić wszystko, aby ekstremalne formy nacjonalizmu nie doprowadzały nadal do powstawania nowych form szaleństwa totalitaryzmu. To zobowiązanie pozostaje, oczywiście, prawdziwe także w tych przypadkach, gdy sama religia staje się podstawą nacjonalizmu, co – niestety – zdarza się w niektórych przejawach tak zwanego fundamentalizmu.

Wolność i prawda moralna

12. Panie i Panowie! Wolność jest miarą ludzkiej godności i wielkości. Przeżywanie wolności, poszukiwanej przez jednostki i narody, jest wielkim wyzwaniem dla duchowego wzrostu człowieka i moralnej żywotności narodów. Ta podstawowa kwestia przed jaką wszyscy musimy stanąć, to odpowiedzialne korzystanie z wolności, zarówno w wymiarze osobowym, jak społecznym. Nasza refleksja musi zwrócić się ku kwestii moralnej struktury wolności, która jest wewnętrzną architekturą kultury wolności.

Wolność jest nie tylko brakiem tyranii czy swobodą robienia tego, co nam się podoba. Wolność ma swoją wewnętrzną „logikę”, wyróżniającą ją i uszlachetniającą. Wolność jest podporządkowana prawdzie i spełnia się w ludzkim poszukiwaniu prawdy i ludzkim życiu w prawdzie. Wolność nie powiązana z prawdą o osobie ludzkiej przepadła w swobodę w życiu jednostek, a w życiu politycznym staje się kaprysem najpotężniejszych i arogancją władzy. Odniesienie do prawdy, prawdy powszechnie poznawalnej dzięki prawu moralnemu wpisane w serca wszystkich ludzi, będącemu jak najdalej od bycia ograniczeniem czy zagrożeniem wolności – jest w istocie gwarancją przyszłości wolności.

13. W świetle tego, co zostało powiedziane wyżej, rozumiemy, jak utylitaryzm, doktryna określająca moralność nie w kategoriach tego, co dobre, ale tego, co korzystne, zagraża wolności jednostek i narodów, uniemożliwiając budowanie prawdziwej kultury wolności. Utylitaryzm często ma pustoszące konsekwencje polityczne, ponieważ inspiruje agresywny nacjo-

nalizm, w rozumieniu którego podbicie, na przykład mniejszych lub słabszych narodów oceniane jest jako dobre tylko na tej podstawie, że odpowiada interesowi narodowemu. Nie mniej poważne są skutki utylitaryzmu ekonomicznego, który skłania silniejsze kraje do manipulowania i eksploataowania słabszych.

Utylitaryzm nacjonalistyczny i ekonomiczny czasami się łączą. Takie zjawisko zbyt często charakteryzowało stosunki pomiędzy Północą a Południem. Dla powstających krajów osiągnięcie niezależności politycznej zbyt często okazywało się połączone z sytuacją faktycznej zależności ekonomicznej od innych krajów. W niektórych przypadkach świat rozwijający się w istocie uległ regresji tak wielkiej, że niektóre kraje pozbawione są środków na zaspokojenie najbardziej podstawowych potrzeb swojej ludności. Takie sytuacje są obrazą dla sumienia ludzi i stawiają przed rodziną ludzką zasadniczą kwestię wyzwania moralnego. Sprostanie temu wyzwaniu będzie z pewnością wymagało zmian zarówno w krajach rozwijających się, jak i w krajach rozwiniętych. Jeżeli kraje rozwijające się są w stanie przedstawić pewne gwarancje właściwego zarządzania zasobami i otrzymaną pomocą, a także szacunku dla praw człowieka, dzięki zastąpieniu, o ile to konieczne, niesprawiedliwych, skorumpowanych lub autorytarnych form rządu przez rządy przedstawicielskie i demokratyczne, to czyż nie uwolnią w ten sposób najlepszych zasobów energii obywatelskiej i gospodarczej swojej ludności? A czy kraje rozwinięte ze swej strony nie powinny zarzucić ściśle utylitarne podejścia i czy nie powinny rozwijać nowego podejścia, opartego na doskonalszej sprawiedliwości i solidarności?

Tak, Szanowne Panie i Panowie! Międzynarodowa scena gospodarcza potrzebuje etyki solidarności, jeżeli uczestnictwo, wzrost gospodarczy i sprawiedliwy podział dóbr mają charakteryzować przyszłość ludzkości. Współpraca międzynarodowa, do której wzywa Karta Narodów Zjednoczonych w celu „rozwiązania problemów międzynarodowych w aspekcie gospodarczym, społecznym i humanitarnym” (Art. 13), nie może być postrzegana wyłącznie w kategoriach pomocy czy też przez pryzmat ostatecznych dochodów z poniesionych nakładów. Kiedy miliony ludzi cierpią z powodu ubóstwa oznaczającego głód, niedożywienie, choroby, analfabetyzm i degradację, musimy nie tylko przypomnieć sobie, że nikt nie ma prawa do eksploatacji drugiego dla własnej korzyści, ale także, i przede wszystkim, musimy zaangażować się na rzecz solidarności umożliwiającej innym realizację – w konkretnych warunkach politycznych i gospodarczych – możliwości twórczych, które są wyróżniającym znakiem osoby ludzkiej i prawdziwym źródłem bogactwa narodów w dzisiejszym świecie.

Narody Zjednoczone i przyszłość wolności

14. Stojąc przed tak wielkim wyzwaniem, jak moglibyśmy nie uznać roli Organizacji Narodów Zjednoczonych? 50 lat po jej założeniu potrzeba takiej organizacji jest jeszcze bardziej oczywista. Ale też, opierając się na doświadczeniach, mamy dziś lepsze rozumienie tego, że skuteczność wielkiego instrumentu harmonizowania i koordynowania życia międzynarodowego zależy od kultury i etyki międzynarodowej, jaką wyraża i wspiera. Organizacja Narodów Zjednoczonych musi coraz bardziej wykraczać ponad status zimnej instytucji administracyjnej i stawać się ośrodkiem moralnym, gdzie narody świata czują się jak w domu i rozwijają wspólną świadomość bycia niejako rodziną narodów. Idea rodziny natychmiast przywołuje więcej niż proste stosunki funkcjonalne lub prostą zbieżność interesów. Rodzina jest z natury wspólnotą opartą na wzajemnym zaufaniu, wzajemnym wspieraniu się i szczerym poszanowaniu. W autentycznej rodzinie silny nie dominuje, przeciwnie, słabsi członkowie, właśnie ze względu na swoją słabość, są tym bardziej przyciągani i wspierani.

Uczucia te, podniesione do poziomu „rodziny narodów” powinny iść nawet przed prawem, być osnową stosunków pomiędzy narodami. Narody Zjednoczone mają związane z chwilą obecną, historyczne zadanie promowania skoku jakościowego w życiu międzynarodowym, nie tylko przez służenie jako ośrodek skutecznej mediacji w rozwoju konfliktów, ale także przez promowanie wartości, postaw i konkretnych inicjatyw solidarnościowych, które mogą

wydzwignąć stosunki pomiędzy narodami z poziomu „organizacyjnego” na bardziej „organiczny”, od prostej „egzystencji z” do „egzystencji dla” innych w owocnej wymianie darów. Przede wszystkim dla dobra narodów słabszych, ale także dla wyraźnego zwiastuna większego dobra wszystkich.

15. Tylko pod tym warunkiem położymy kres nie tylko „konfliktom zbrojnym”, ale i „zimnym wojnom”. Zapewni to nie tylko równouprawnienie wszystkich narodów, ale też czynne uczestnictwo w budowaniu lepszej przyszłości. Nie tylko szacunek dla kulturowych identyfikacji jednostki, ale pełne ich poszanowanie jako wspólnego bogactwa, należącego do kulturalnego dziedzictwa ludzkości.

Czy nie jest to ideał obecny w Karcie Narodów Zjednoczonych, kiedy przedstawia się jako podstawę Organizacji „zasadę równej suwerenności wszystkich członków” (Art. 2. 1) lub kiedy mówi się o „rozwijaniu przyjaznych stosunków pomiędzy narodami, opartych na poszanowaniu zasady równych praw i samostanowienia” (Art. 1.2)? To jest właśnie najprostsza droga, którą należy podążać aż do końca, nawet jeśli będzie pociągać za sobą, w miarę potrzeby, uzasadnione modyfikacje w modelu działania Narodów Zjednoczonych, tak, aby wziąć pod uwagę wszystko, co się zdarzyło w ciągu tego półwiecza, kiedy tyle nowych narodów doświadcza wolności i w uprawniony sposób aspiruje do „bycia” kimś więcej i „liczenia” na więcej.

Żadna z tych kwestii nie powinna się przedstawiać jako nieosiągalna utopia. Teraz jest czas na nową nadzieję, wzywającą do pozbycia się paraliżującego ciężaru cynizmu w przyszłości polityki i ludzkiego życia. Rocznica, którą obchodzimy, zachęca do przypomnienia sobie o idei „narodów zjednoczonych”, idei oznaczającej wzajemne zaufanie, bezpieczeństwo i solidarność.

Zainspirowani przykładem tych wszystkich, którzy podjęli ryzyko wolności, czyż możemy nie podjąć na nowo ryzyka solidarności, a co za tym idzie - ryzyka pokoju?

Ponad strachem — cywilizacja miłości

16. jednym z wielkich paradoksów naszych czasów jest to, że człowiek, który rozpoczął okres nazywany „współczesnością” pewnym siebie twierdzeniem o „swoim nadchodzącym wieku” i o „autonomii” zbliża się do końca XX wieku pełen obaw o siebie, pełen obaw o to do czego sam może być zdolny, pełen obaw o przyszłość jako taką. W istocie druga połowa XX wieku była świadkiem niespotykanego wcześniej zjawiska wobec zagrożenia wojną nuklearną, ludzkość jest niepewna co do samego nadejścia przyszłości. Niebezpieczeństwo to, na szczęście – zmalało i wszystko, co mogłoby przyczynić się do jego powrotu, powinno zostać zdecydowanie i powszechnie odrzucone. Mimo wszystko bowiem strach o przyszłość i strach przed przyszłością pozostaje.

Ludzie muszą się nauczyć pokonywać strach, być pewnymi, że zbliżające się tysiąclecie będzie świadkiem nowego rozkwitu ludzkiego ducha, opartego na autentycznej kulturze i wolności. Musimy się nauczyć odwagi, musimy na nowo odkryć ducha, nadziei i ducha zaufania. Nadzieja nie jest pustym optymizmem wynikającym z naiwnego zaufania, że przyszłość nieuchronnie będzie lepsza niż przeszłość. Nadzieja i zaufanie są punktem wyjścia do odpowiedzialnego działania. Są ożywiane w tym wewnętrznym sanktuarium pociechy, gdzie „człowiek jest sam na sam z Bogiem” (*Gaudium et spes*, 16), i dzięki temu dostrzega, że nie jest sam pośród zagadek egzystencji, ponieważ jest otoczony miłością Stwórcy!

Nadzieja i zaufanie: może się wydawać, że to kwestie leżące poza zasięgiem Narodów Zjednoczonych. Jednak tak nie jest. Polityka narodów, którą Organizacja Narodów Zjednoczonych zajmuje się przede wszystkim, nigdy nie powinna pomijać transcendentnego, duchowego wymiaru ludzkiego doświadczenia. Nie może go zignorować bez szkody dla sprawy człowieka, dla sprawy ludzkiej wolności. Cokolwiek pomniejsza człowieka - cokolwiek skraca widnokrąg ludzkich aspiracji do dobra – szkodzi sprawie wolności. W celu odzyskania nadziei

i naszego zaufania, u kresu tego stulecia smutku musimy odzyskać ów transcendentny horyzont możliwości, do którego tęskni dusza człowieka.

17. Moja nadzieja i zaufanie, jako chrześcijanina, skoncentrowane są na Jezusie Chrystusie, którego dwutysiącletnią rocznicę narodzin będziemy obchodzić na progu nowego tysiąclecia. My chrześcijanie, wierzymy, że w Jego śmierci i Zmartwychwstaniu w pełni objawiła się Miłość Boga i Boża troska o stworzenie. Jezus Chrystus jest dla nas Bogiem, który stał się człowiekiem, i stał się częścią ludzkiej historii. Właśnie z tego powodu nadzieja chrześcijańska co do świata i jego przyszłości rozciąga się na każdą osobę ludzką. Ze względu na ludzką naturę Chrystusa, nic, co naprawdę ludzkie nie omija serc chrześcijan. Wiara w Chrystusa nie skłania nas do tolerancji. Przeciwnie, obliguje, żeby zachęcić do dialogu pełnego szacunku. Miłość Chrystusa nie tylko nie odwodzi nas od zainteresowania innymi, ale zachęca do odpowiedzialności za nich, za każdego i za wszystkich bez wyjątku, a szczególnie za słabych i cierpiących. Tak więc zbliżając się do dwutysięcznej rocznicy narodzin Chrystusa, Kościół ubiega się tylko o to, aby mógł w sposób pełen szacunku przedstawić swoje orędzie zbawienia i aby mógł wspierać solidarność całej ludzkiej rodziny w miłości i służbie.

Panie i Panowie! Staję przed Wami tak jak mój poprzednik – papież Paweł VI dokładnie 30 lat temu, nie jako „ktoś, kto sprawuje doczesną władzę” – to są jego słowa – nie jako przywódca religijny, ubiegający się o specjalne przywileje dla swojej wspólnoty. Staję przed Wami jako świadek – świadek ludzkiej godności, świadek nadziei, świadek przeświadczenia, że los wszystkich narodów leży w rękach miłosierniej Opatrzności.

18. Musimy pokonać strach przed przyszłością. Ale nie będziemy w stanie go pokonać w pełni, jeżeli nie będziemy szli razem. „Odpowiedzią” na strach nie jest ani przymus, ani represje, ani narzucanie jednego „modelu” społecznego całemu światu. Odpowiedzią na strach, sprowadzający ciemność na ludzką egzystencję w końcu XX wieku, jest wspólny wysiłek zbudowania cywilizacji miłości, opartej na powszechnych wartościach pokoju, solidarności, sprawiedliwości i wolności. A „duszą” cywilizacji miłości jest kultura wolności: wolności jednostek i wolności narodów, przeżywane w ofiarnej solidarności i odpowiedzialności.

Nie możemy się bać przyszłości. Nie możemy się bać człowieka. To nie przypadek, że jesteśmy tutaj. Każda osoba ludzka została stworzona „na obraz i podobieństwo” Jedyne, który jest początkiem wszystkiego, co istnieje. Mamy w sobie zdolności do mądrości i cnoty. Dzięki tym darom i z pomocą Bożej łaski możemy zbudować w przyszłym stuleciu i w przyszłym tysiącleciu cywilizację godną osoby ludzkiej, prawdziwą kulturę wolności. Możemy i musimy to uczynić! A dokonując tego, ujrzymy, że lzy tego stulecia przygotowały grunt dla nowej wiosny ludzkiego ducha.

ks. Henryk Nowik

JANA PAWŁA II IDEA PRAW NARODÓW W KONTEKŚCIE POWSZECHNEJ DEKLARACJI PRAW CZŁOWIEKA

W pierwszą rocznicę swego pontyfikatu Jan Paweł II stanął na forum organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku 2 października 1979 roku, przypominając, iż „[...] jednostronny postęp techniki skierowany do celów wojny, hegemonii i podboju, do tego, aby człowiek zabijał człowieka, aby jeden naród niszczył inny, odbierając mu wolność i prawo do istnienia [...] mam wciąż na myśli drugą wojnę światową, która rozpoczęła się czterdzieści lat temu, 1 września 1939 roku od napaści na Polskę, a zakończyła się 9 maja 1945 roku – właśnie wówczas powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych. W trzy lata później zrodził się

[...] prawdziwy słup milowy na drodze postępu moralnego ludzkości: Powszechna Deklaracja Praw Człowieka. Narody i państwa całego globu zrozumiały, że – jeśli nie mają się wzajemnie napadać i wyniszczać - muszą się jednoczyć. Droga zaś do tego [...] prowadzi poprzez każdego człowieka [...] uznanie i poszanowanie niezbywalnych praw osób, społeczeństw i narodów" (Przemówienie, j.w., (p.7). Jan Paweł II zarysował w ten sposób ideę praw narodów, głoszącą ich zjednoczenie na kanwie Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, podniesionej do rangi międzynarodowego życia ludzkości. Dlatego właśnie *Deklaracja* ta zaczyna się od słów wiekopomnej preambuły: „**Zważywszy, że uznanie godności każdego z członków rodziny ludzkiej, oraz ich równych i nienaruszalnych praw stanowi fundament wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie...**”.

Jeśli się chce bowiem uniknąć nowej wojny, która w swych skutkach może się okazać równie barbarzyńska i tym samym niesprawiedliwa, a owa niesprawiedliwość pojawia się właśnie wówczas, gdy odbiera się innym wolność

— należy zatem bezwzględnie uznać wrodzoną godność każdej osoby ludzkiej. Stąd też nic dziwnego, że po tej wojnie światowej – podczas której dopuszczono się powszechnego ludobójstwa – pojawiła się swoista „rewolucja godności ludzkiej” w Karcie Narodów Zjednoczonych, Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka oraz w innych dokumentach ONZ, jak np. w Akcie Końcowym KBWE (1975) oraz w niektórych konstytucjach państwowych, choć nie zawsze w sposób pełny np. w Polsce podjęto próbę nowelizacji Konstytucji w tym względzie (13.04.2007). W Protokole Dodatkowym (1988) do Amerykańskiej Konwencji Praw Człowieka (1869) mówi się wprost, że „podstawowe prawa człowieka nie wypływają z faktu bycia obywatelem danego państwa, lecz opierają się na właściwościach osoby ludzkiej [...] na uznaniu godności osoby ludzkiej”. Kategoria godności osoby została umieszczona także w „Afrykańskiej Karcie Praw Człowieka i ludów (1981), w „Uniwersalnej Deklaracji Islamskiej Praw Człowieka” (1981) i w „Deklaracji Fundamentalnych Obowiązków, Ludów i Państw Azjatyckich (1983). Obok tego prawniczego nurtu międzynarodowego, rozprawia się również o godności osoby ludzkiej w aspekcie filozoficznym, gdzie utrzymuje się, że osoba jest substancją rozumną, konkretną i zarazem doskonałą, tj. taką, której w porządku bytowości rozumnej nic nie brakuje, gdyż przysługujące jej właściwości są wystarczające. A z nich najbardziej zasadniczą jest godność osoby.

Otóż godność osoby ludzkiej w tym ujęciu, jest to taka właściwość duchowości człowieka, która współkonstruuje, z innymi przymiotami jego bytowość. A są one następujące: a) zdolność do intelektualnego poznania – abstrahowanie i rozumowanie, b) zdolność do miłości ofiarnej, c) ofiarna walka o wolność i trwanie w niej, d) podmiotowość wobec prawa wrodzonego – *ius* i stanowionego – *lex*, e) zupełność – właściwość ta mówi, że wymienione cechy są konieczne i wystarczające do opisu każdej osoby ludzkiej. Razem zaś wzięte ubogacają sens terminu „godność osoby”, która jest podstawą praw człowieka. Praw tych nie trzeba uchylać, istnieją one bowiem realnie i tylko realnie, tzn. w człowieku i przez człowieka, czyli źródłem ich jest godność osoby ludzkiej, przez sam fakt narodzin człowieka.

Pojęcie osoby i jej godności powstało i rozwija się w bazie paradygmatu metafizycznego, czyli w obszarze filozofii przedmiotu, gdzie dziedziną poznania jest byt antropiczny, a początkiem poznania – zdziwienie, zachwyt nad człowiekiem, rodzące pytanie wyjściowe „co istnieje”? Co to jest człowiek? Natomiast przedmiotem procesu poznania jest jestestwo, jako samoistna substancja rozumna, konkretna i zarazem doskonała, czyli kompletna. Na tę doskonałość składają się następujące atrybuty: a) zdolność do intelektualnego poznania (abstrakcja i rozumowanie), b) zdolność do miłości refleksyjnej i ofiarnej, c) wolność, d) podmiotowość wobec praw, e) godność i f) zupełność. Właściwości (a,b,c) akcentują rozumną naturę osoby, podkreślając jej odrębność i transcendentność w stosunku do przyrody. Następne zaś (d,e,f) opisują osobę jako byt społeczny, podkreślając relację osoby do innych osób, do społeczeństwa. Są różne definicje osoby. Jest też i taka, gdzie osobę traktuje się jako byt duchowy, o atrybutach: a) rozumności i b) wolności. I ta właśnie duchowość jest rdzeniem godności osoby ludzkiej, tkwiącej w duszy człowieka (Jacques Maritain). Obok filozoficznej koncepcji osoby i jej godności istnieje również ujęcie teologiczno-biblijne. Utrzymuje się tu, że ostatecznym źródłem godności osoby ludzkiej jest ona obrazem Boga (*imago Dei*). Wartość osoby ludzkiej, jej wolność i prawa mają piętno Stworzyciela wszystkich bytów. Osoba posiada godność z tej racji, że jest ona w bezpośrednim stosunku do Absolutu i tylko w nim może się spełnić. Prawa człowieka nie wynikają z godności osoby ludzkiej, jak chce oświeceniowo-racjonalna koncepcja prawa albowiem prawa te tkwią w jej ontycznej strukturze i są one powoli odczytywane wraz z rozwojem ludzkości. Od płaszczyzny ontologicznej prawa naturalnego należy odróżnić porządek poznania prawa naturalnego. Stwierdza się tu bowiem fakt, iż ludzie dochodzą zgodnie do podstawowej zasady tego prawa, a mianowicie: *dobro należy czynić, a zła należy unikać*. Prawa i obowiązki w dziedzinie uprawnień naturalnych mają charakter dynamiczny, a ich poznanie jest progresywne w zależności od rozwoju cywilizacyjnego ludzkości. Wskazuje się, że poznanie pierwszych zasad prawa naturalnego dokonuje się bezpośrednio, spontanicznie, bezdyskursywnie – intuicyjnie – i tym samym różni się ono od poznania refleksyjnego, jako wtórnego, znanego w filozofii i w nauce. Ta metafizyczna koncepcja osoby i jej godności różni się diametralnie od teorii człowieka z obrębu filozofii podmiotu.

Otóż w paradygmacie mentalistycznym cała procedura poznawcza zaczyna się i kończy w obrębie podmiotu, czyli w kręgu świadomości, t.j. w pierścieniu jaźni. Dziedziną poznania jest tu zatem nie byt realnie istniejący, ale świadomość. W konsekwencji – przedmiotem badań jest tu nic innego, jak tylko sama **świadomość**. Natomiast u samego progu poznania wszechwładnie panuje **wątpienie**. Pytanie zaś wyjściowe w procesie poznania filozoficznego, przybrało kształt **co mogę wiedzieć?** Struktura ta paradygmatu mentalistycznego mówi jedno, że filozofia mentalistyczna zawiera błąd antropologiczny, polegający na nie uznawaniu wrodzonej godności osoby ludzkiej – w myśl wrodzonego prawa *ius*, jako podstawy praw człowieka. Istotą tego błędu jest subiektywizm, który z definicji niweczy teorię prawdy, polegającej głównie na zgodności myśli z rzeczą. Zatem w filozofii podmiotu **kategoria opinii zajęła**

miejsce teorii prawdy. Opinii zaś jest tyle, ile jest podmiotów myślących, ale, rzecz jasna, bez relacji do przedmiotów realnie istniejących. Stąd też w ustrojach politycznych, opartych na filozofii podmiotu, nieustannie przegłosowuje się uchwały i ustawy, czyniąc w ten sposób anarchię z sytemu demokracji. Anarchia jest totalnym złem, stąd zaprowadza się rządy globalistyczne typu monistycznego (na wzór państwa owadów). Zatem filozofia podmiotu prowadzi do przemocy i tyranii w ustrojach państw, do nihilizmu w obszarze filozofii, do relatywizmu w teorii poznania i moralności, do pragmatyzmu i nawet cynicznego hedonizmu (np. pornografia w reklamie handlowej) w życiu codziennym, do agnostycyzmu religijnego, do milczącej apostazji człowieka sytego, który żyje tak, jakby Boga nie było. Wszystko to się składa, jak naucza Jan Paweł II, na antropologiczny błąd, który legł u podstaw ideologii zła.

„W ciągu lat – pisze nasz Papież – zrodziło się we mnie przeświadczenie, że ideologie zła są głęboko zakorzenione w dziejach europejskiej myśli filozoficznej.[...] trzeba wrócić do tej rewolucji, jakiej w myśleniu filozoficznym dokonał Kartezjusz. *Cogito, ergo sum* – myślę, więc jestem" [...] W okresie przedkartezjańskim filozofia, a więc *cogito* (myślę) czy raczej *cognosco* (poznaję), była podporządkowana do *esse* (być), które było czymś pierwotnym. [...] Od Kartezjusza filozofia staje się nauką czystego myślenia: wszystko to, co jest bytem (*esse*) – zarówno świat stworzony, jak i Stwórca – pozostaje w polu *cogito* jako treść ludzkiej świadomości" (Pamięć i tożsamość, p. 16-17). Dodajmy, że godność osoby ludzkiej również pozostaje w obszarze czystego myślenia. Prawodawca, stanowiąc o godności osoby ludzkiej, nie liczy się z filozofią przedmiotu, mówiącą o wrodzonych uprawnieniach człowieka, do czego nawołuje Powszechna Deklaracja Praw Człowieka i nauczanie Jana Pawła II, lecz ogłasza Kartę PP UE w rozdz. I pod tytułem „Godność”, interpretując sens tego terminu w płaszczyźnie filozofii podmiotu, czyli *cogito* bez *esse* tj. według własnego myślenia – własnej interpretacji, nie odnosząc się do realnie istniejącej osoby ludzkiej o wrodzonej godności w relacji do Boga, gdyż On jest pominięty w preambule Karty i w koncepcji treści jej korpusu. Na ten fakt Jan Paweł II zareagował stanowczo: Nie mogę [...] ukryć rozczarowania faktem, że tekst Karty nie zawiera ani jednej wzmianki o Bogu, który skądinąd jest pierwotnym źródłem godności człowieka i jego fundamentalnych praw" (Przesłanie papieskie z okazji 1200. rocznicy koronacji Karola Wielkiego).

Jan Paweł II, wraz z całym światem, doświadczył nazizm i komunizm w ich barbarzyńskim ataku na wolność człowieka. Do tej napaści nawiązuje właśnie kolejne zdanie „Preambuły” Deklaracji: **„Zważywszy, że zapoznanie i wzgarda praw człowieka doprowadziły do czynów barbarzyńskich wstrząsających sumieniem ludzkości, oraz że nadejście świata, w którym ludzie, uwolnieni od strachu i nędzy, będą się cieszyli wolnością słowa i przekonań, zostało uznane za najwyższe pragnienie człowieka...”** Zagrożenia niesprawiedliwą wojną i zanegowania wolności, wzięły się – w myśl *Preambuły* – z faktu *zapoznania* i *wzgardy* praw człowieka. Niebezpieczeństwo to nie zniknęło z powierzchni ziemi. W Testamencie Jana Pawła II czytamy bowiem: „Niech będą dzięki Bożej Opatrzności w sposób szczególny za to, że okres tzw. „zimnej wojny” zakończył się bez zbrojnego konfliktu nuklearnego, którego niebezpieczeństwo w minionym okresie wisiało nad światem”. Nie doszło do zbrojnego konfliktu światowego, ale „zimna wojna trwa” i przybiera dziś na sile w bardzo wyraźnym konflikcie międzykulturowym (chrześcijaństwo, bizantyzm, mongolizm, judaizm) na stronach Karty PP UE, gdzie we Wstępie czytamy: „[...] Unia stawia człowieka w centrum swych działań”. W odpowiedzi na taki antropocentryzm manifestu Karty Jan Paweł II stwierdził w *Ecclesia in Europa*: „Taki typ myślenia doprowadził do tego, że uważa się człowieka za <absolutne centrum rzeczywistości, kładąc mu w ten sposób wbrew naturze zająć miejsce Boga, zapominając o tym, że to nie człowiek czyni Boga, ale Bóg czyni człowieka. Zapomnienie o Bogu

doprowadziło do porzucenia człowieka> (p.9), odbierając mu wolność słowa i przekonań oraz wolność od nędzy i lęku, pozbawiając równocześnie gwarancji ochrony „praw człowieka”. Stąd rodzi się konieczność: **„zagwarantowania ochrony praw człowieka przez legalną władzę, aby ten nie był zmuszony szukać w buncie ostatecznego ratunku przeciw tyranii i uciskowi...”** Każdy człowiek jest bowiem przekonany o istnieniu swoich wrodzonych praw (*ius*) do wolności, sprawiedliwości i do pokoju. W imię tych praw może rodzić się bunt przeciw pozytywnym prawom, negującym podstawowe wolności. Dlatego już od czasów średniowiecznych istniała doktryna o „tyranobójstwie”, jako wyjście z niesprawiedliwego ustroju. Niesprawiedliwe prawa ustroju są wtedy, gdy sprzeciwiają się albo wspólnemu dobru osobowemu (godność), albo dobru ofiarowanemu przez Boga (np. powołanie). Zasadniczą formą obwarowania praw człowieka jest na pewno przyjaźń między narodami, gdyż prawa narodów są formą kontynuowania praw człowieka, aczkolwiek na forum wspólnot międzypaństwowych. Stąd kolejne twierdzenie „*Preambuły*”: **Biorąc pod uwagę, że popieranie przyjacielskich stosunków między narodami ma zasadnicze znaczenie...**

Sprzeniewierzenie się zatem prawom osoby ludzkiej jest tym samym uderzeniem w prawa społeczności narodowej, a nawet we wspólnotę międzynarodową. Ten właśnie fakt wyklucza konflikty międzynarodami. Zatem będą sprzeczne z Powszechną Deklaracją Praw Człowieka te systemy myślowe i ideologie, które nie uznają wrodzonych praw człowieka, zakotwiczonych w godności osoby ludzkiej: nienabywalnej, nieutralnej i nieodwoływalnej, a opierają się li tylko na prawie stanowionym, czyli pozytywnym w interpretacji prawodawcy, wywodzącym się z tradycji oświeceniowej, zwłaszcza z nurtu Rewolucji Francuskiej i z paradygmatu mentalistycznego Kartezjusza i Kanta, gdzie za punkt wyjścia w refleksji filozoficznej przyjęto samą myśl, a za podstawę prawa stanowionego uznano wolę prawodawcy i jego interpretację, nie bacząc przy tym, że ochrona ludzkiej wolności jest zasadniczym powołaniem Narodów Zjednoczonych. Mówi właśnie o tym kolejne zdanie „*Preambuły*”: **„Biorąc pod uwagę, że państwa będące członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych zobowiązały się zapewnić, że we współpracy z tą organizacją, powszechne i skuteczne poszanowanie praw człowieka i jego podstawowych wolności i ...”**

Wolność człowieka tworzy podstawę społecznego ładu, systemu prawa i powinność odpowiedzialności. Pozbawienie wolności, która panuje w globalizmie pluralistycznym, czyli solidarnościowym, jest uderzeniem w same podstawy życia osób ludzkich, jest budowaniem globalistycznego państwa, które jest zaprzeczeniem demokracji, ruiną państwa narodowego, zniewoleniem Kościoła i upadkiem kultury na rzecz folkloru, tworząc tym samym tyranie i ucisk. Ostatnia wreszcie część „*Preambuły*” jest zwieńczeniem dotychczasowych myśli, apelując zarazem o rozumną i o odpowiedzialną akceptację ogłoszonych w Deklaracji Praw Człowieka:

„Przeto, uświadomienie sobie przez wszystkich, czym są te prawa i wolności, ma zasadnicze znaczenie dla pełnego wykonania powyższego zobowiązania, Zgromadzenie Ogólne proklamuje Powszechną Deklarację Praw Człowieka jako wspólny ideał dla wszystkich ludów i wszystkich narodów, tak aby każda jednostka i wszystkie społeczne instytucje, mając ustawicznie w pamięci tę Deklarację, podejmowały wysiłki - poprzez nauczanie i kształcenie - w celu wzmocnienia szacunku dla tych praw i wolności, zarówno wśród ludów państw będących członkami Organizacji Narodów Zjednoczonych, jak i tych, które zamieszkują terytoria podległe ich rządowi”.

Preambuła w ostatniej swej części apeluje do ludów i narodów świata o powszechną świadomość praw tej Deklaracji, o uznanie jej wartości prawnej, politycznej i narodowo-religijnej dla dobra całej ludzkości. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, jako deklaracja uprawnień (*ius*) każdego człowieka i narodów, będących wspólnotą osób, o wrodzonej godności,

domaga się realizacji osobowego dobra wspólnego dla realizacji rozwoju osobowości każdego... Na straży tych praw stoją normy stanowione (lex), „aby ten (człowiek – H.N.) nie był zmuszony szukać w buncie ostatecznego ratunku przeciw tyranii i uciskowi...” Autorzy Preambuły ogłosili te słowa po doświadczeniach buntów w zbiorowości ludzkiej przeciw tyranii globalizmów monistycznych typu: faszystowskich Niemiec i komunistycznych Republiki Radzieckich, z myślą o wszystkich globalizmach monistycznych świata, żądając „zagwarantowania ochrony praw człowieka przez legalną władzę”. Apel Deklaracji odnosi się również do wszystkich państw, podpisujących Traktat Reformujący Unię Europejską, bacząc, iż Unia Europejska zmierza do globalizmu monistycznego w postaci super państwa Europejskiego o ideologii neo-lewicy, kosztem narodów i Kościołów. Ze względów historycznych można myśleć, iż stan ten w krótkim czasie przybierze fazy: 1) zaniepokojenia losem narodu, 2) gniewu za odebranie majątku narodowego, 3) żalu ,że upada oświata, ginie kultura, nikczemnie pokolenie 4) lamentu duszy, że medialnie atomizuje się społeczność wierzących, skazując na śmierć cywilną duchowieństwo, 5) rozpacz z powodu wymierania substancji biotycznej społeczeństwa.

– Europa, która odeszła od idei „Unii” (o czym była mowa przed akcesją), zmierza szybkimi krokami ku super-państwu - bez Boga - a Jan Paweł II słowami Apokalipsy pouczał Europę, że należy odrzucać „stałe powracającą pokusę budowania miasta ludzi bez Boga czy wprost przeciw Niemu. Gdyby do tego doszło, ludzka społeczność wcześniej czy później doznałaby ostatecznej klęski” (*Ecclesia in Europa*, p.5).



Ja, Benedykt XVI, następca Papieża Jana Pawła II,

- **proszę was, byście stojąc na ziemi, wpatrywali się w niebo – w Tego, za którym od dwóch tysięcy lat podążają kolejne pokolenia żyjące na naszej ziemi, odnajdując w Nim ostateczny sens istnienia;**
- **proszę was, byście umocnieni wiarą w Boga, angażowali się żarliwie w umacnianie Jego Królestwa na ziemi, Królestwa dobra, sprawiedliwości, solidarności i miłosierdzia;**
- **proszę was, byście odważnie składali świadectwo Ewangelii przed dzisiejszym światem, niosąc nadzieję ubogim, cierpiącym, opuszczonym, zropanym, łakącym wolności, prawdy i pokoju;**
- **proszę was, byście czyniąc dobro bliźniemu i troszcząc się o dobro wspólne, świadczyli, że Bóg jest miłością;**
- **proszę was w końcu, byście skarbem wiary dzielili się z innymi narodami Europy i świata, również przez pamięć o waszym Rodaku, który jako Następca Świętego Piotra czynił to z niezwykłą mocą i skutecznością;**
- **proszę was także, byście pamiętali o mnie w waszych modlitwach i ofiarach, tak jak pamiętaliście o moim wielkim Poprzedniku, bym wypełnił misję powierzoną mi przez Chrystusa.**

Proszę was:

Trwajcie mocni w wierze! Trwajcie mocni w nadziei! Trwajcie mocni w miłości!

(Homilia na krakowskich Błoniach, 28 maja 2006)

ENCYKLIKA
DEUS CARITAS EST
OJCA ŚWIĘTEGO BENEDYKTA XVI
DO BISKUPÓW, PREZBITERÓW I DIAKONÓW
DO OSÓB KONSEKROWANYCH
I WSZYSTKICH WIERNYCH ŚWIECKICH
O MIŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

CZĘŚĆ DRUGA

CARITAS DZIEŁO MIŁOŚCI DOKONYWANE PRZEZ KOŚCIÓŁ
JAKO « WSPÓLNOTĘ MIŁOŚCI »

Caritas Kościoła jako przejaw miłości trynitarniej

19. « Jeśli widzisz miłość, widzisz Trójkę » pisał św. Augustyn.[11] W dotychczasowej refleksji mogliśmy patrzeć na Tego, którego przebili (por. J 19, 37; Za 12, 10), rozpoznając zamysł Ojca, który poruszony miłością (por. J 3, 16) posłał swojego jednorodzonego Syna na świat, aby odkupił człowieka. Umierając na krzyżu — jak relacjonuje Ewangelista — Jezus « oddał Ducha » (por. J 19, 30), zadatek tego daru Ducha Świętego, którego miał udzielić po zmartwychwstaniu (por. J 20, 22). W ten sposób miała się zrealizować obietnica o strumieniach wody żywej, które — dzięki wylaniu Ducha Świętego — wypływają z serc wierzących (por. J 7, 38-39). Duch bowiem objawia się jako wewnętrzna moc, która harmonizuje ich serca z Sercem Chrystusa i uzdalnia ich do miłowania braci, tak jak On ich miłował, kiedy pochyłał się, aby umywać nogi uczniom (por. J 13, 1-13), a zwłaszcza, gdy oddał za nas życie (por. J 13, 1; 15, 13).

Duch jest także mocą, która przemienia serce wspólnoty kościelnej, aby była w świecie świadkiem miłości Ojca, który chce uczynić z ludzkości jedną rodzinę w swoim Synu. Cała działalność Kościoła jest wyrazem miłości, która pragnie całkowitego dobra człowieka: pragnie jego ewangelizacji przez Słowo i Sakramenty, co jest dziełem często heroicznym w jego historycznej realizacji; pragnie jego promocji w różnych wymiarach życia i ludzkiej aktywności. Miłość jest zatem służbą, którą Kościół pełni, aby nieustannie wychodzić naprzeciw cierpieniom i potrzebom, również materialnym, ludzi. Właśnie na tym aspekcie, na posłudze miłości pragnę zatrzymać się w tej drugiej części Encykliki.

Caritas zadaniem Kościoła

20. Miłość bliźniego zakorzeniona w miłości Boga jest przede wszystkim powinnością każdego poszczególnego wierzącego, ale jest także zadaniem całej wspólnoty kościelnej, i to na każdym jej poziomie: od wspólnoty lokalnej, przez Kościół partykularny, aż po Kościół powszechny w jego wymiarze globalnym. Również Kościół, jako wspólnota, winien wprowadzać miłość w czyn. Konsekwencją tego jest fakt, że miłość potrzebuje również organizacji, aby w sposób uporządkowany mogła służyć wspólnotnie. Świadomość tego zadania odgrywała w Kościele rolę konstytutywną od samych jego początków. « Ci wszyscy, którzy uwierzyli, przebywali razem i wszystko mieli wspólne. Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby » (Dz 2, 44-45). Św. Łukasz mówi o tym w kontekście swego rodzaju definicji Kościoła, którego elementy konstytutywne stanowią: trwanie w « nauce Apostołów », we « wspólnotcie » (koinonia), w « łamaniu chleba » i w « modlitwach » (por. Dz 2, 42). Element « wspólnoty » (koinonia), z początku nieokreślony, jest wyrażany konkretnie w wyżej cytowanych wersach: polega ona mianowicie

na tym, że wierzący mają wszystko wspólne i że nie istnieje już między nimi różnicowanie na bogatych i ubogich (por. również Dz 4, 32-37). Ta radykalna forma wspólnoty materialnej nie mogła być wprawdzie utrzymana, gdy Kościół zaczął się rozrastać, pozostała jednak istotna idea: we wspólnocie wierzących nie może być takiej formy ubóstwa, by komuś odmówiono dóbr koniecznych do godnego życia.

21. Decydującym krokiem w trudnym poszukiwaniu rozwiązań dla realizacji tej podstawowej zasady eklezjalnej był wybór siedmiu mężczyzn, co dało początek posłudze diakańskiej (por. Dz 6, 5-6). W pierwotnym Kościele wytworzyła się nierówność w codziennym rozdawnictwie jałmużny dla wdów, pomiędzy grupami mówiącymi po hebrajsku i po grecku. Apostołowie, którym przede wszystkim została powierzona « modlitwa » (Eucharystia i Liturgia) oraz « posługa Słowa », poczuli się nadmiernie obciążeni « obsługiwaniem stołów »; zdecydowali zatem, że skoncentrują się na swej zasadniczej posłudze, a dla nowego zadania, równie koniecznego w Kościele, stworzą kolegium siedmiu osób. I ta grupa jednak nie miała spełniać tylko praktycznej posługi rozdawnictwa: mieli to być mężczyźni « pełni Ducha i mądrości » (por. Dz 6, 1-6). Oznacza to, że służba społeczna, jaką mieli wypełniać była bardzo konkretna, ale równocześnie była to służba duchowa; ich rola zatem była prawdziwie duchowa i realizowało się w niej podstawowe zadanie Kościoła, którym jest właśnie uporządkowana miłość bliźniego. Wraz z utworzeniem tego kolegium Siedmiu, « diakonia » — posługa miłości bliźniego, spełniana zbiorowo w sposób zorganizowany — została już wprowadzona do fundamentalnej struktury Kościoła.

22. Z upływem lat, wraz ze stopniowym rozprzestrzenianiem się Kościoła, działalność charytatywna utwierdziła się jako jeden z istotnych jego sektorów, obok udzielania Sakramentów i głoszenia Słowa: praktyka miłości wobec wdów i sierot, wobec więźniów, chorych i wszystkich potrzebujących należy do jego istoty w równej mierze, jak posługa Sakramentów i głoszenie Ewangelii. Kościół nie może zaniedbać posługi miłości, tak jak nie może zaniedbać Sakramentów i Słowa. Wystarczy kilka przykładów, aby to zilustrować. Męczennik Justyn († ok. 155) opisuje w kontekście niedzielnej celebracji chrześcijańskiej również działalność charytatywną, związaną z Eucharystią. Zamożni składają ofiary biskupowi w miarę swych możliwości, każdy według własnej woli; z tych ofiar utrzymuje on sieroty i wdowy oraz tych, którzy z powodu choroby lub z innych przyczyn znaleźli się w potrzebie, jak również więźniów i cudzoziemców.[12] Wielki pisarz chrześcijański Tertulian († po 220) opowiada, jak budziła zdumienie wśród pogan troska chrześcijan o wszystkich potrzebujących, również o niechrześcijan.[13] Można uważać, że kiedy Ignacy Antiocheński († ok. 117) określał Kościół rzymski jako ten, który « przewodzi w miłości (agape) », [14] w tej definicji chciał wyrazić w jakiś sposób również jego konkretną działalność charytatywną.

23. W tym kontekście może się wydawać pożyteczne odniesienie do pierwotnych struktur prawnych dotyczących działalności charytatywnej Kościoła. Około połowy IV wieku w Egipcie formuje się tak zwana diaconia; jest to w poszczególnych monasterach instytucja odpowiedzialna za całość aktywności opiekuńczej, czyli posługi charytatywnej. Z tych zaczątków rozwinęła się w Egipcie, aż do VI wieku, korporacja w pełni umocowana prawnie, której władze cywilne powierzają nawet jakąś część zboża do publicznego rozdawnictwa. W Egipcie nie tylko każdy monaster, ale również każda diecezja miała w końcu swoją diakonię — instytucję, która później rozwinęła się zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Papież Grzegorz Wielki († 604) mówi o diakonii Neapolu. Istnienie diakonii w Rzymie jest udokumentowane dopiero począwszy od VII i VIII wieku. Oczywiście jednak już wcześniej, od samych początków, opieka nad ubogimi i cierpiącymi, zgodnie z zasadami życia chrześcijańskiego zawartymi w Dziejach Apostolskich, należała do działalności Kościoła w Rzymie. Żywym tego przykładem jest postać diakona Wawrzyńca († 258). Dramatyczny opis jego męczeństwa był znany już św. Ambrożemu († 397) i w istocie przedstawia nam z pewnością autentyczną postać świętego. Jako odpowiedzialnemu za troskę o biednych, po uwięzieniu jego współbraci i papieża, dano mu czas, aby zebrał skarby Kościoła i przekazał je władzom państwowym. Wawrzyńiec rozdzielił pieniądze, które miał, pomiędzy ubogich, a potem z nimi — jako prawdziwym skarbem Kościoła — stanął się przed obliczem władz państwowych.[15] Niezależnie od tego, jak się ocenia historyczną autentyczność tych szczegółów, Wawrzyńiec pozostał w pamięci Kościoła jako wybitny przedstawiciel kościelnej caritas.

24. Wspomnienie postaci cesarza Juliana Apostaty († 363) może raz jeszcze pokazać, jak bardzo istotna dla Kościoła pierwszych wieków była zorganizowana i praktykowana caritas. Jako sześćioletnie

dziecko, Julian był świadkiem zabójstwa swego ojca, brata i innych członków rodziny, dokonanego przez strażę cesarskiego pałacu; odpowiedzialnością za tę brutalność — słusznie czy nie — obciążył imperatora Konstancjusza, który uważał się za wielkiego chrześcijanina. Z tego powodu wiara chrześcijańska była dla niego raz na zawsze zdyskredytowana. Gdy został imperatorem, zdecydował odnowić pogaństwo, antyczną religię rzymską, reformując ją jednocześnie w taki sposób, aby mogła stać się siłą napędową imperium. W tej perspektywie obficie czerpał inspirację z chrześcijaństwa. Ustanowił hierarchię metropolitów i kapłanów. Kapłani musieli troszczyć się o miłość bogów i bliźniego. W jednym ze swoich listów [16] napisał, że jedyną rzeczą, która trafiała mu do przekonania w chrześcijaństwie, była działalność charytatywna Kościoła. Dla jego nowego pogaństwa było zatem sprawą decydującą przeciwstawić systemowi działalności charytatywnej Kościoła, podobną działalność w ramach jego religii. « Galilejczycy » — mówił — tak zdobyli świat. Trzeba było z nimi rywalizować, a nawet ich przewyższyć. W ten sposób imperator potwierdzał, że caritas była decydującą cechą wyróżniającą chrześcijańską wspólnotę Kościoła.

25. Dotarłszy do tego miejsca, zwróćmy w naszej refleksji uwagę na dwa istotne elementy:

a) Wewnętrzna natura Kościoła wyraża się w troistym zadaniu: głoszenie Słowa Bożego (kerygma-martyria), sprawowanie Sakramentów (leiturgia), posługa miłości (diaconia). Są to zadania ściśle ze sobą związane i nie mogą być od siebie oddzielone. Caritas nie jest dla Kościoła rodzajem opieki społecznej, którą można by powierzyć komu innemu, ale należy do jego natury, jest niezbywalnym wyrazem jego istoty[17].

b) Kościół jest rodziną Bożą w świecie. W tej rodzinie nie powinno być nikogo, kto cierpiałby z powodu braku tego, co konieczne. Jednocześnie jednak caritas-agape wykracza poza granice Kościoła; przypomnieć o dobrym Samarytaninie pozostaje kryterium miary, nakłada powszechność miłości, która kieruje się ku potrzebującemu, spotkanemu « przypadkiem » (por. Łk 10, 31), kimkolwiek jest. Obok tego uniwersalnego przykazania miłości, istnieje również konieczność specyficznie eklezjalna — mianowicie, by w Kościele jako rodzinie żaden z jej członków nie cierpiał, gdy jest w potrzebie. Taki jest sens słów Listu do Galatów: « A zatem, dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze » (6, 10).

Sprawiedliwość i miłość

26. Począwszy od dziewiętnastego wieku wysuwane były zastrzeżenia przeciw działalności charytatywnej Kościoła, rozwijane potem z naciskiem przez myśl marksistowską. Ubodzy, mówi się, nie potrzebują dzieł charytatywnych, ale sprawiedliwości. Dzieła charytatywne — jałmużna — w rzeczywistości są dla bogatych sposobem pozwalającym uniknąć zaprowadzenia sprawiedliwości i uspokoić sumienia, by zachować ich pozycje, które pozbawiają ubogich ich praw. Zamiast popierać przez poszczególne dzieła miłosierdzia istniejący stan rzeczy, należałoby stworzyć porządek prawny, w którym wszyscy otrzymywaliby swoją część światowych dóbr, a zatem nie potrzebowaliby już dzieł miłosierdzia. W tej argumentacji, trzeba przyznać, jest coś z prawdy, ale też nie jest wolna od błędu. To prawda, że podstawową zasadą państwa powinno być usilne dążenie do sprawiedliwości i że celem sprawiedliwego porządku społecznego jest zagwarantowanie każdemu jego udziału w części dóbr wspólnych, z zachowaniem zasady pomocniczości. Zawsze było to podkreślane przez chrześcijańską naukę o państwie i społeczną naukę Kościoła. Zagadnienie sprawiedliwego porządku we wspólnocie, z historycznego punktu widzenia, weszło w nową fazę, gdy uformowało się społeczeństwo przemysłowe XIX wieku. Powstanie nowoczesnego przemysłu zburzyło stare struktury społeczne, a wzrost liczby otrzymujących wynagrodzenie spowodował radykalne zmiany w układzie stosunków społecznych, w których decydującą kwestią stał się stosunek między kapitałem i pracą — kwestia ta w takiej formie wcześniej nie była znana. Struktury produkcyjne i kapitał były nową władzą, która, złożona w ręce niewielu, prowadziła masy pracownicze do utraty praw, przeciw czemu trzeba było protestować.

27. Należy przyznać, że przedstawiciele Kościoła bardzo powoli przyjmowali do świadomości, że problem sprawiedliwej struktury społeczeństwa jawił się w nowy sposób. Nie brak było pionierów: jednym z nich był na przykład biskup Ketteler z Moguncji († 1877). W odpowiedzi na konkretne potrzeby powsta-

wały również koła, stowarzyszenia, związki, federacje, a przede wszystkim nowe zgromadzenia zakonne, które w dziewiętnastym wieku wyszły naprzeciw ubóstwu, chorobom i sytuacjom związanym z brakami w sektorze edukacji. W roku 1891, wraz z Encykliką *Rerum novarum* Leona XIII, problem ten znalazł odzwierciedlenie w magisterium papieskim. Następnie, w 1931 roku, ukazała się Encyklika Piusa XI *Quadragesimo anno*. Błogosławiony Papież Jan XXIII opublikował w 1961 roku Encyklikę *Mater et Magistra*, zaś Paweł VI w Encyklice *Populorum progressio* (1967) i w Liście apostolskim *Octogesima adveniens* (1971) podjął z mocą problematykę socjalną, która w międzyczasie nabrzmiała przede wszystkim w Ameryce Łacińskiej. Mój wielki Poprzednik Jan Paweł II pozostawił nam trylogię Encyklik społecznych: *Laborem exercens* (1981), *Sollicitudo rei socialis* (1987) i w końcu *Centesimus annus* (1991). W ten sposób, w zderzeniu z wciąż nowymi sytuacjami i problemami, rozwijała się katolicka doktryna społeczna, która w 2004 roku została zaprezentowana w sposób całościowy w Kompendium nauki społecznej Kościoła zredagowanym przez Papieską Radę *Iustitia et Pax*. Marksizm wskazał w rewolucji światowej i w przygotowaniu do niej panaceum na problemy społeczne: przez rewolucję i następującą po niej kolektywizację środków produkcji — twierdziła ta doktryna — wszystko nagle miało funkcjonować w inny i lepszy sposób. Ten sen rozwiął się. W trudnej sytuacji, w jakiej dziś się znajdujemy również z powodu globalizacji ekonomii, nauka społeczna Kościoła stała się podstawowym wskazaniem proponującym słuszne kierunki również poza jego granicami: kierunki te — w obliczu postępującego rozwoju — powinny być podejmowane w dialogu ze wszystkimi, którzy prawdziwie troszczą się o człowieka i jego świat.

28. Aby dokładniej zdefiniować relację pomiędzy koniecznym zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwości i posługą charytatywną, trzeba wziąć po uwagę dwie podstawowe, istniejące sytuacje:

a) Sprawiedliwy porządek społeczeństwa i państwa jest centralnym zadaniem polityki. Państwo, które nie kierowałoby się sprawiedliwością, zredukowałoby się do wielkiej bandy złodziei, jak powiedział kiedyś św. Augustyn: « *Remota itaque iustitia quid sunt regna nisi magna latrocinia?* »[18]. Do podstawowej struktury chrześcijaństwa należy rozróżnienie tego, co należy do Cezara, od tego co należy do Boga (por. Mt 22, 21), to znaczy rozróżnienie pomiędzy państwem i Kościołem, albo, jak mówi Sobór Watykański II, autonomia rzeczywistości doczesnych[19]. Państwo nie może narzucać religii, ale musi zagwarantować jej wolność i pokój pomiędzy wyznawcami różnorodnych religii; Kościół jako społeczny wyraz wiary chrześcijańskiej, ze swej strony, ma swoją niezależność i na bazie wiary żyje w formie wspólnotowej, którą państwo powinno respektować. Obie sfery są rozdzielone, ale pozostają zawsze we wzajemnej relacji.

Sprawiedliwość jest celem, a więc również wewnętrzną miarą każdej polityki. Polityka jest czymś więcej niż prostą techniką dla zdefiniowania porządków publicznych: jej źródło i cel znajdują się właśnie w sprawiedliwości, a ta ma naturę etyczną. Tak więc państwo nieuchronnie staje wobec pytania: jak realizować sprawiedliwość tu i teraz? To zaś pytanie zakłada inne, bardziej radykalne: co to jest sprawiedliwość? Jest to problem, który dotyczy rozumu praktycznego; aby jednak rozum mógł funkcjonować uczciwie, musi być stale oczyszczany, gdyż jego zaślepienie etyczne, wynikające z przewagi interesu i władzy, która go zaślepia, jest zagrożeniem, którego nigdy nie można całkowicie wyeliminować.

W tym punkcie stykają się polityka i wiara. Oczywiście wiara ma swoją specyficzną naturę jako spotkanie z żyjącym Bogiem — spotkanie, które otwiera przed nami nowe horyzonty bardzo dalekie od zakresu właściwego rozumowi. Równocześnie jednak jest ona dla tego rozumu siłą oczyszczającą. Wychodząc od Bożej perspektywy, uwalnia go od zaślepienia, a tym samym pomaga mu być sobą. Wiara pozwala rozumowi lepiej spełniać jego zadanie i lepiej widzieć to, co jest mu właściwe. W tym miejscu należy umieścić katolicką naukę społeczną: nie ma ona zamiaru przekazywać Kościołowi władzy państwa. Nie chce również narzucać tym, którzy nie podzielają wiary, perspektyw i sposobów zachowania, które do niej przynależą. Po prostu chce mieć udział w oczyszczaniu rozumu i nieść pomoc, aby to, co sprawiedliwe mogło tu i teraz być rozpoznane, a następnie realizowane.

Nauka społeczna Kościoła argumentuje, wychodząc od rozumu i prawa naturalnego, a więc od tego, co jest wspólne naturze każdej istoty ludzkiej. Wie, że nie jest zadaniem Kościoła sprawić, aby sama ta nauka miała znaczenie polityczne: ona chce służyć formowaniu sumienia w polityce i wpływać na to, aby rosła czujność na prawdziwe wymagania sprawiedliwości i równocześnie gotowość do reakcji w oparciu

o nie, również gdy sprzeciwiałoby się to osobistej korzyści. Oznacza to, że budowanie sprawiedliwego porządku społecznego i państwowego, dzięki któremu każdemu byłoby dane to, co mu się należy, jest podstawowym zadaniem, które każde pokolenie musi na nowo podejmować. Ponieważ chodzi tu o zadanie polityczne, nie może być ono bezpośrednią misją Kościoła. Ponieważ jednak jest to równocześnie pierwszorzędne zadanie ludzkie, Kościół ma obowiązek współdziałać, przez oczyszczanie rozumu i formację etyczną, aby wymagania sprawiedliwości stały się zrozumiałe i politycznie wykonalne.

Kościół nie może i nie powinien podejmować walki politycznej, aby realizować jak najbardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Nie może i nie powinien stawiać się na miejscu państwa. Nie może też jednak i nie powinien pozostawać na marginesie w walce o sprawiedliwość. Musi włączyć się w nią przez argumentację rozumową i obudzić siły duchowe, bez których sprawiedliwość, domagająca się zawsze wyrzeczeń, nie może utwalić się i rozwijać. Sprawiedliwa społeczność nie może być dziełem Kościoła, lecz powinna być realizowana przez politykę. Niemniej Kościół jest głęboko zainteresowany budowaniem sprawiedliwości przez otwieranie inteligencji i woli na wymagania dobra.

b) Miłość — *caritas* — zawsze będzie konieczna, również w najbardziej sprawiedliwej społeczności. Nie ma takiego sprawiedliwego porządku państwowego, który mógłby sprawić, że posługa miłości byłaby zbędna. Kto usiłuje uwolnić się od miłości, będzie gotowy uwolnić się od człowieka jako człowieka. Zawsze będzie istniało cierpienie, które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność. Zawsze będą sytuacje materialnej potrzeby, w których konieczna jest pomoc w duchu konkretnej miłości bliźniego[20]. Państwo, które chce zapewnić wszystko, które wszystko przyjmuje na siebie, w końcu staje się instancją biurokratyczną, nie mogącą zapewnić najistotniejszych rzeczy, których człowiek cierpiący — każdy człowiek — potrzebuje: pełnego miłości osobistego oddania. Nie państwo, które ustala i panuje nad wszystkim, jest tym, którego potrzebujemy, ale państwo, które dostrzeże i wesprze, w duchu pomocniczości, inicjatywy podejmowane przez różnorakie siły społeczne, łączące w sobie spontaniczność i bliskość z ludźmi potrzebującymi pomocy. Kościół jest jedną z tych żywotnych sił: pulsuje w nim dynamizm miłości wzbudzonej przez Ducha Chrystusa. Ta miłość daje ludziom nie tylko pomoc materialną, ale również odpoczynek i troskę o duszę, pomoc często bardziej konieczną od wsparcia materialnego. Opinie, według których sprawiedliwe struktury czyniłyby zbyt cennymi dzieła charytatywne, faktycznie kryją w sobie również materialistyczną koncepcję człowieka: założenie, według którego człowiek miałby żyć « samym chlebem » (por. Mt 4, 4; por. Pwt 8, 3) — przekonanie, które upokarza człowieka i nie uznaje właśnie tego, co jest specyficznie ludzkie.

29. W ten sposób możemy teraz bardziej precyzyjnie określić w życiu Kościoła relację pomiędzy zaangażowaniem na rzecz sprawiedliwej organizacji państwa i społeczeństwa z jednej strony, a uporządkowaną wspólnotowo działalnością charytatywną z drugiej. Wykazaliśmy, że kształtowanie sprawiedliwych struktur nie jest bezpośrednim zadaniem Kościoła, ale przynależy do sfery polityki, to znaczy do zakresu rozumu auto-odpowiedzialnego. Zadanie Kościoła w tym zakresie jest pośrednie, polegające na udziale w oczyszczaniu rozumu i budzeniu sił moralnych, bez których nie mogą być stworzone sprawiedliwe struktury, ani też nie mogą one funkcjonować na dłuższą metę.

Bezpośrednie zadanie działania na rzecz sprawiedliwego porządku społecznego jest natomiast właściwe wiernym świeckim. Jako obywatele państwa są powołani do osobistego uczestnictwa w życiu publicznym. Nie mogą zatem rezygnować z udziału « w różnego rodzaju działalności gospodarczej, społecznej i prawodawczej, która w sposób organiczny służy wzrastaniu wspólnego dobra »[21]. Misją wiernych świeckich jest zatem kształtować właściwie życie społeczne, respektując jego uprawnioną autonomię i współpracując z innymi obywatelami zgodnie z ich kompetencjami i odpowiedzialnością[22]. Choć specyficzne wyrazy kościelnej *caritas* nie mogą mieszać się z działalnością państwa, pozostaje prawdą, że powinna ona ożywiać całą egzystencję wiernych świeckich, a więc także ich aktywność polityczną, traktowaną jako « miłość społeczną »[23].

Organizacje charytatywne Kościoła stanowią jego opus proprium, zadanie mu właściwe, w którym nie współpracuje jako dodatkowy partner, ale działa jako podmiot bezpośrednio odpowiedzialny, robiąc to, co przynależy do jego natury. Kościół nigdy nie może być zwolniony od czynienia *caritas* jako uporządkowanej działalności wierzących i, z drugiej strony, nigdy nie będzie takiej sytuacji, w której *caritas* poszczegól-

nych chrześcijan nie będzie potrzebna, gdyż człowiek, poza sprawiedliwością, potrzebuje i zawsze będzie potrzebował miłości.

Różnorakie struktury działalności społecznej dzisiaj

30. Zanim spróbujemy zdefiniować specyficzny profil kościelnej działalności w służbie człowiekowi, chciałbym teraz spojrzeć na ogólną sytuację w zmaganiach o sprawiedliwość i o miłość w świecie.

a) Środki masowego przekazu uczyniły dziś naszą planetę mniejszą, w szybkim tempie zbliżając ludzi i głęboko różniące się kultury. Jeżeli to « przebywanie razem » niekiedy rodzi nieporozumienia i napięcia, to jednak fakt poznania w sposób bardziej bezpośredni potrzeb ludzi staje się apelem o udział w ich sytuacji i trudnościach. Każdego dnia stajemy się świadomi, jak wiele jest cierpienia w świecie, pomimo wielkiego postępu na polu nauki i techniki, z powodu różnorakiej biedy materialnej i duchowej. Nasze czasy domagają się zatem nowej gotowości do wychodzenia naprzeciw potrzebującemu bliźniemu. Już Sobór Watykański II podkreślał to jasno w słowach: « Dziś, gdy zostały usprawnione środki komunikacji, dzięki którym w pewnej mierze zostało pokonane oddalenie między ludźmi [...] działalność charytatywna może i powinna [...] ogarniać swym zasięgiem wszystkich bez wyjątku ludzi i wszystkie potrzeby »[24].

Z drugiej strony — a jest to aspekt procesu globalizacji pobudzający do działania, a zarazem dodający otuchy — współczesność dostarcza nam niezliczonych narzędzi do niesienia pomocy humanitarnej potrzebującym siostram i braciom, nowoczesnych systemów rozdzielania pożywienia i odzieży, jak również możliwości zaoferowania mieszkania i gościny. Wykraczając poza granice wspólnot narodowych, troska o bliźniego zmierza w ten sposób do rozszerzenia horyzontów na cały świat. Sobór Watykański II słusznie zauważył: « Wśród znaków naszych czasów na szczególne podkreślenie zasługuje owo nieodwracalnie wzrastające poczucie solidarności wszystkich narodów »[25]. Instytucje państwowe i organizacje humanitarne wspierają inicjatywy, których celem jest owa solidarność, zwłaszcza przez dotacje lub ulgi podatkowe, albo też uruchamiając duże fundusze. W ten sposób solidarność wyrażana przez społeczeństwo obywatelskie znacząco przewyższa tę, którą okazują jednostki.

b) W tej sytuacji pojawiły się i rozwinęły nowe formy współpracy instancji państwowych i kościelnych, które okazały się owocne. Instancje kościelne, z przejrzystością ich działań i wiernością obowiązkowi świadczania o miłości, mogą po chrześcijańsku animować również instancje cywilne, sprzyjając wzajemnej koordynacji, która będzie dobrze wpływać na skuteczność posługi charytatywnej[26]. Podobnie uformowały się w tym kontekście różnorakie organizacje, które stawiają sobie cele charytatywne albo filantropijne, podejmujące w obliczu istniejących problemów społecznych i politycznych wysiłki, by znaleźć zadowalające rozwiązania w wymiarze humanitarnym. Ważnym zjawiskiem w naszych czasach jest powstanie i rozszerzanie się różnych form wolontariatu, które wyrażają się w wielorakich posługach[27]. Pragnę wyrazić moje uznanie i wdzięczność wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób uczestniczą w tej działalności. To szerokie zaangażowanie stanowi dla młodych szkołę życia i uczy solidarności, gotowości do dawania nie tylko czegoś, ale siebie samych. Anty-kulturze śmierci, która wyraża się na przykład w narkotykach, przeciwstawia w ten sposób miłość, która nie szuka siebie samej, ale która właśnie w gotowości « utracenia siebie » (por. Łk 17, 33 i nn.) dla drugiego jawi się jako kultura życia.

Również w samym Kościele katolickim i w innych Kościołach i Wspólnotach kościelnych pojawiły się nowe formy działalności charytatywnej i odnowiły się formy dawne, nabierając nowego rozmachu. Są to formy, w których często można z powodzeniem łączyć ewangelizację z dziełem miłosierdzia. Pragnę wyraźnie potwierdzić to, co mój wielki Poprzednik Jan Paweł II powiedział w swojej Encyklice *Sollicitudo rei socialis*[28], gdy deklarował gotowość Kościoła katolickiego do współpracy z Organizacjami charytatywnymi tych Kościołów i Wspólnot, gdyż wszyscy poruszeni jesteśmy tą samą podstawową motywacją i mamy przed oczami ten sam cel: prawdziwy humanizm, który uznaje w człowieku obraz Boży i pragnie wspierać go w realizacji życia odpowiadającego tej godności. Encyklika *Ut unum sint* jeszcze raz podkreśliła, że aby świat stał się lepszy, konieczne jest, by chrześcijanie przemawiali jednym głosem i działali na rzecz « szacunku dla praw i potrzeb wszystkich, zwłaszcza ubogich, poniżonych i bezbronnych »[29]. Chciałbym tu wyrazić moją radość z faktu, że to pragnienie znalazło w świecie szerokie echo w postaci licznych inicjatyw.

Specyficzny profil działalności charytatywnej Kościoła

31. Przyrost liczby różnorodnych organizacji, które służą człowiekowi, odpowiadając na jego potrzeby, w gruncie rzeczy tłumaczy się faktem, że imperatyw miłości bliźniego został przez Stwórcę wpisany w samą naturę człowieka. Ten przyrost jest również efektem obecności w świecie chrześcijaństwa, które wciąż na nowo budzi i uskutecznia ten imperatyw, często w historii głęboko zaniedbany. Reforma pogaństwa, którą usiłował przeprowadzić Julian Apostata, jest jedynie początkowym przykładem tej skuteczności. W tym sensie siła chrześcijaństwa wykracza daleko poza granice wiary chrześcijańskiej. Jest zatem bardzo ważne, aby działalność charytatywna Kościoła jaśniała wciąż swym blaskiem i nie rozplynęła się w zwyczajnej organizacji asystencjalnej, stając się po prostu jedną z jej odmian. Jakże jednak są elementy konstytutywne, które stanowią o istocie chrześcijańskiej i kościelnej caritas?

a) Jak pokazuje przykład dobrego Samarytanina z przypowieści, caritas chrześcijańska jest przede wszystkim odpowiedzią na to, co w konkretnej sytuacji stanowi bezpośrednią konieczność: głodni muszą być nasyćeni, nadzy odziani, chorzy leczeni z nadzieją na uzdrowienie, więźniowie odwiedzani itd. Organizacje charytatywne Kościoła, począwszy od Caritas (diecezjalnej, narodowej i międzynarodowej) muszą zrobić wszystko co możliwe, aby były do dyspozycji odpowiednie środki i nade wszystko by byli ludzie, którzy podejmą takie zadania. Gdy chodzi o posługę spełnianą wobec cierpiących, potrzeba przede wszystkim kompetencji profesjonalnych: niosący pomoc powinni być przygotowani w taki sposób, aby potrafili robić to, co właściwe we właściwy sposób, podejmując wysiłek dalszej troski. Kompetencja zawodowa jest tu pierwszym, podstawowym wymogiem, ale ona sama nie wystarczy. Chodzi bowiem o istoty ludzkie, a one zawsze potrzebują czegoś więcej niż technicznie poprawnej opieki. Potrzebują człowieczeństwa. Potrzebują serdecznej uwagi. Ci, którzy działają w Instytucjach charytatywnych Kościoła, powinni odznaczać się tym, że nie ograniczają się do sprawnego wypełnienia, co stosowne w danej chwili, ale z sercem poświęcają się na rzecz drugiego, w taki sposób, aby doświadczył on bogactwa ich człowieczeństwa. Dlatego takim pracownikom, oprócz przygotowania profesjonalnego, potrzeba również i nade wszystko « formacji serca »: trzeba ich prowadzić ku takiemu spotkaniu z Bogiem w Chrystusie, które by budziło w nich miłość i otwierało ich serca na drugiego, tak aby miłość bliźniego nie była już dla nich przykazaniem nałożonym niejako z zewnątrz, ale konsekwencją wynikającą z ich wiary, która działa przez miłość (por. Ga 5, 6).

b) Chrześcijańska działalność charytatywna musi być niezależna od partii i ideologii. Nie jest środkiem do zmieniania świata w sposób ideologiczny i nie pozostaje na usługach światowych strategii, ale jest aktualizacją tu i teraz miłości, której człowiek potrzebuje zawsze. Czasy obecne, zwłaszcza począwszy od XIX wieku, są zdominowane przez różne nurty filozofii postępu, której formą najbardziej radykalną jest marksizm. Częścią strategii marksistowskiej jest teoria zubożenia: kto w sytuacji niesprawiedliwej władzy — utrzymuje ona — pomaga człowiekowi przez dzieła charytatywne, faktycznie służy aktualnemu systemowi niesprawiedliwości, sprawiając, że jawi się, przynajmniej do pewnego stopnia, jako znośny. W ten sposób jest hamowany potencjał rewolucyjny, a więc blokuje się przemiany ku lepszemu światu. Dlatego też caritas jest kontestowana i atakowana jako system zachowawczy. W rzeczywistości jest to filozofia nieludzka. Człowiek, który żyje teraz jest poświęcony molochowi przyszłości — przyszłości, której realne nadejście pozostaje co najmniej wątpliwe. W rzeczywistości nie można promować nadawania światu ludzkiego kształtu, chwilowo rezygnując z postępowania po ludzku. Możemy mieć udział w kształtowaniu lepszego świata jedynie wtedy, gdy spełniamy dobro teraz i osobiście, z pasją i wszędzie tam, gdzie możemy, niezależnie od strategii i programów partii. Program chrześcijański — program dobrego Samarytanina, program Jezusa — to « serce, które widzi ». Takie serce widzi, gdzie potrzeba miłości i działa konsekwentnie. Oczywiście, gdy działalność charytatywna jest podejmowana przez Kościół jako inicjatywa wspólnotowa, ze spontanicznością jednostki musi być połączone również programowanie, przewidywanie, współpraca z innymi podobnymi instytucjami.

c) Ponadto caritas nie może być środkiem do tego, co dzisiaj określa się mianem prozelityzmu. Miłość jest bezinteresowna; nie praktykuje się jej dla osiągnięcia innych celów[30]. Nie oznacza to jednak, że działalność charytatywna powinna, by tak powiedzieć, zostawić Boga i Chrystusa na boku. Znowu chodzi o całego człowieka. Często najgłębszą przyczyną cierpienia jest właśnie brak Boga. Ten, kto praktykuje caritas w imieniu Kościoła nie będzie nigdy starał się narzucać innym wiary Kościoła. On wie, że miłość

w jej czystości i bezinteresowności jest najlepszym świadectwem o Bogu, w którego wierzymy i który zachęca nas do miłowania. Chrześcijanin wie, kiedy jest czas sposobny do mówienia o Bogu, a kiedy jest słuszne zamilknąć i pozwolić mówić jedynie miłości. On wie, że Bóg jest miłością (por. 1 J 4, 8) i staje się obecny właśnie wtedy, gdy nie robi się nic innego ponad to, że się kocha. On wie — wracając do wcześniejszych pytań — że lekceważenie miłości jest lekceważeniem Boga i człowieka, jest pokusą, by nie zważać na Boga. W konsekwencji najlepsza obrona Boga i człowieka polega właśnie na miłości. Jest zadaniem organizacji charytatywnych Kościoła umacnianie tego przekonania w świadomości ich członków, tak by przez ich działanie — tak, jak przez ich mówienie, milczenie i przykład — stawali się wiarygodnymi świadkami Chrystusa.

Odpowiedzialni za działalność charytatywną Kościoła

32. W końcu musimy zwrócić uwagę na wspomnianych już odpowiedzialnych za działalność charytatywną Kościoła. Już we wcześniejszych rozważaniach stało się jasne, że prawdziwym podmiotem różnych Organizacji katolickich, które prowadzą działalność charytatywną, jest sam Kościół — i to na wszystkich poziomach, począwszy od parafii, poprzez Kościoły partykularne, aż do Kościoła powszechnego. Dlatego jakże słuszne było ustanowienie przez mojego czcigodnego Poprzednika Pawła VI Papieskiej Rady Cor unum jako instancji Stolicy Apostolskiej odpowiedzialnej za wspieranie współpracy pomiędzy organizacjami i koordynację akcji charytatywnych podejmowanych przez Kościół katolicki. Z kolei strukturze episkopalnej Kościoła odpowiada fakt, że w Kościołach partykularnych biskupi, jako następcy Apostołów, ponoszą jako pierwsi odpowiedzialność za realizację, także dziś, programu wskazanego w Dziejach Apostolskich (por. 2, 42-44): Kościół jako rodzina Boża, powinien być dziś, tak jak wczoraj, miejscem wzajemnej pomocy i równocześnie miejscem gotowości do służenia wszystkim potrzebującym pomocy, nawet tym, którzy pozostają poza nim. Podczas liturgii święceń biskupich, właściwy akt konsekracji jest poprzedzony kilkoma pytaniami do kandydata, w których wyrażają się istotne elementy jego posługi i zostają przypomniane związane z nią obowiązki. W tym kontekście przyjmujący święcenia przyrzeka wyraźnie, że w imię Pana będzie gościnnie i miłosierny dla biednych i wszystkich potrzebujących pocieszenia i pomocy[31]. Kodeks Prawa Kanonicznego, w kanonach dotyczących posługi biskupiej, nie traktuje wyraźnie o caritas jako specyficznym zakresie działalności biskupiej, ale mówi ogólnie o zadaniu biskupa, którym jest koordynacja różnych dzieł apostołstwa z poszanowaniem ich własnego charakteru[32]. Ostatnio jednak Dyrektorium o pasterskiej posłudze Biskupów pogłębiło bardziej konkretnie kwestię obowiązku caritas jako istotnego zadania Kościoła i biskupa w jego diecezji [33] i podkreśliło, że działalność charytatywna jest aktem własnym Kościoła i że tak samo jak posługa Słowa i Sakramentów przynależy do istoty jego pierwotnej misji[34].

33. Jeśli chodzi o współpracowników, którzy praktycznie wykonują pracę charytatywną w Kościele, to co istotne, zostało już powiedziane: nie powinni oni inspirować się ideologiami poprawiania świata, ale mają kierować się wiarą, która działa przez miłość (por. Ga 5, 6). Powinny to być osoby dotknięte przede wszystkim miłością Chrystusa, osoby, których serce zdobył Chrystus swą miłością, budząc w nich miłość bliźniego. Kryterium inspirującym ich działanie powinno być zdanie z Drugiego Listu do Koryntian: « Miłość Chrystusa przynagla nas » (5, 14). Świadomość, że w Nim sam Bóg ofiarował się za nas aż do śmierci, powinna skłaniać nas do tego, byśmy nie żyli już dla siebie samych, ale dla Niego, a wraz z Nim dla innych. Kto kocha Chrystusa, kocha Kościół i pragnie, aby Kościół coraz bardziej był wyrazem i narzędziem miłości, która od Niego emanuje. Współpracownik każdej katolickiej Organizacji charytatywnej pragnie pracować z Kościołem, a zatem z biskupem, aby miłość Boga rozszerzała się w świecie. Przez swój udział w praktykowaniu miłości Kościoła, chce być świadkiem Boga i Chrystusa i dlatego właśnie chce bezinteresownie spełniać dobro dla ludzi.

34. Otwarcie wewnętrzne na katolicki wymiar Kościoła ukierunkuje współpracownika na zgodne współdziałanie z podobnymi Organizacjami w wychodzeniu naprzeciw różnorodnym potrzebom, winno to jednak dokonywać się z poszanowaniem specyficznego profilu posługi, jakiej oczekuje Chrystus i Jego uczniowie. Św. Paweł w swoim hymnie o miłości (por. 1 Kor 13) naucza nas, że caritas jest zawsze czymś więcej, niż zwyczajną działalnością: « Gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic mi nie pomoże » (w. 3). Hymn ten powinien być Magna Charta całej posługi

kościelnej; są w nim zebrane wszystkie refleksje na temat miłości, które snuliśmy w tej Encyklice. Działanie praktyczne pozostaje niewystarczające, jeżeli nie jest w nim uchwytana miłość do człowieka, miłość, która się karmi spotkaniem z Chrystusem. Głęboki, osobisty udział w potrzebie i cierpieniu drugiego staje się w ten sposób daniem samego siebie: aby dar nie upokarzał drugiego, muszę mu dać nie tylko coś mojego, ale siebie samego, muszę być obecny w darze jako osoba.

35. Ten właściwy sposób służenia czyni posługującego pokornym. Nie wynosi się on nad drugiego, jakkolwiek nędzna byłaby w danym momencie jego sytuacja. Chrystus zajął ostatnie miejsce na świecie — krzyż — i właśnie z tą radykalną pokorą odkupił nas i nieustannie nam pomaga. Kto pomaga, dostrzega, że właśnie w ten sposób i jemu jest udzielana pomoc; nie jest jego zasługą, ani tytułem do chluby fakt, że może pomagać. To zadanie jest łaską. Im bardziej ktoś angażuje się na rzecz innych, tym bardziej zrozumie i przyjmie słowo Chrystusa: « Słudzy nieużyteczni jesteśmy » (Łk 17, 10). Uznaje bowiem, że działa nie z powodu swojej wyższości, albo większej skuteczności, ale dlatego, że Pan go obdarowuje. Czasami nadmiar potrzeb i ograniczone możliwości własnego działania mogą go wystawiać na pokusę zniechęcenia. Ale właśnie wtedy będzie mu pomocna świadomość, że ostatecznie jest on jedynie narzędziem w rękach Pana; uwolni się wówczas od mniemania, że sam i osobiście musi realizować konieczne naprawianie świata. W pokorze będzie robił to, co jest dla niego możliwe i w pokorze zawierzy resztę Panu. To Bóg włada światem, nie my. My służymy Mu na tyle, na ile możemy i dopóki On daje nam siłę. Robić jednak wszystko to, co możemy w oparciu o siłę, jaką dysponujemy, to zadanie dobrego sługi Jezusa Chrystusa, które zawsze jest źródłem jego dynamizmu: « Miłość Chrystusa przynagła nas » (2 Kor 5, 14).

36. Doświadczenie bezmiaru potrzeb może z jednej strony nas skłaniać ku ideologii, która pretenduje do wykonania tego, czego, jak się wydaje, nie osiąga Boże władanie nad światem: uniwersalne rozwiązanie każdego problemu. Z drugiej może stać się pokusą bierności opartą o wrażenie, że i tak nic nie może być zrealizowane. W tej sytuacji żywy kontakt z Chrystusem jest decydującą pomocą, aby pozostać na właściwej drodze: ani nie popaść w pychę, która deprecjonuje człowieka i w rzeczywistości niczego nie buduje, ale raczej burzy, ani też nie poddać się rezygnacji, która nie pozwoliłaby, abyśmy dali się prowadzić miłości i w ten sposób służyć człowiekowi. Modlitwa, jako sposób czerpania wciąż na nowo sił od Chrystusa, staje się konkretną koniecznością. Kto modli się, nie traci czasu, nawet jeśli wszystko wskazuje na potrzebę pilnej interwencji i skłania nas jedynie do działania. Pobożność nie osłabia walki z ubóstwem czy nawet biedą bliźniego. Błogosławiona Teresa z Kalkuty jest wymownym przykładem, że czas poświęcony Bogu na modlitwie nie tylko nie szkodzi skutecznej i operatywnej miłości bliźniego, ale w rzeczywistości jest jej niewyczerpanym źródłem. W liście na Wielki Post 1996 roku Błogosławiona pisała do swoich świeckich współpracowników: « Potrzebujemy tej intymnej więzi z Bogiem w naszym codziennym życiu. Jak możemy ją nawiązać? Przez modlitwę ».

37. Nadszedł moment, aby potwierdzić wagę modlitwy wobec aktywizmu i groźnej sekularyzacji wielu chrześcijan zaangażowanych w pracę charytatywną. Oczywiście chrześcijanin, który modli się, nie chce zmieniać planów Bożych, czy korygować tego, co Bóg przewidział. Pragnie czegoś więcej, spotkania z Ojcem Jezusa Chrystusa, prosząc, aby On był obecny z pociechą Ducha w nim i w jego pracy. Zażyłość z Bogiem osobowym i poddanie się Jego woli chronią przed degradacją człowieka, ratują go z niewoli fanatycznych i terrorystycznych doktryn. Autentycznie religijna postawa daleka jest od wynoszenia się do roli sędziego Boga, oskarżania Go, że pozwala na biedę, nie mając litości dla swoich stworzeń. Kto usiłuje walczyć z Bogiem w imię dobra człowieka, na kogo będzie mógł liczyć, gdy działanie ludzkie okaże się bezsilne?

38. Oczywiście Hiob może żalić się przed Bogiem z powodu istniejącego w świecie niezrozumiałego cierpienia, jawiącego się jako nieusprawiedliwione. Dlatego tak mówi o swoim bólu: « Obym wiedział, gdzie można Go znaleźć, do Jego bym dotarł stolicy. Znałbym słowa obrony mojej, pojmował, co będzie mówił. Czy z wielką mocą ma się ze mną spierać? Więc drzę przed Jego obliczem, ze strachem o Nim rozmyślam, Bóg grozą przenika me serce, Wszechmocny napętnia mnie lękiem » (23, 3. 5-6. 15-16). Często nie jest nam dane poznać, dlaczego Bóg powstrzymuje rękę zamiast interweniować. Zresztą On nie zabrania nam wołać jak Jezus na krzyżu: « Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił? » (Mt 27, 46). Powinniśmy pozostawać z tym pytaniem przed Jego obliczem w modlitewnym dialogu: « Jak długo jeszcze

będziesz zwlekał, Panie święty i prawdziwy? » (Ap 6, 10). Św. Augustyn daje odpowiedź wiary na to nasze cierpienie: « Si comprehendis, non est Deus — jeśli Go pojmujesz, nie jest Bogiem »[35]. Nasz protest nie jest wyzwaniem rzuconym Bogu, ani insynuacją błędu, słabości lub obojętności w Nim, czy też, że « śpi » (por. 1 Krl 18, 27). Raczej jest prawdą, że nasze wołanie jest — jak na ustach ukrzyżowanego Jezusa — ostatecznym najgłębszym wyrażeniem naszej wiary w Jego wszechmoc. Chrześcijananie bowiem, pomimo wszystkich nieporozumień i zamieszania w otaczającym ich świecie, nie przestają wierzyć w « dobroć i miłość Boga do ludzi » (por. Tt 3, 4). Choć jak inni ludzie pogrążeni są w dramatycznej złożoności dziejów, pozostają utwierdzeni w przekonaniu, że Bóg jest Ojcem i kocha nas, nawet jeżeli jego milczenie pozostaje dla nas niezrozumiałe.

39. Wiara, nadzieja i miłość są nierozdzielne. Nadzieja w praktyce wyraża się w cnocie cierpliwości, która nie słabnie w czynieniu dobra nawet w obliczu pozornej porażki, i w pokorze, która akceptuje misterium Boga i ufa Mu nawet w ciemności. Wiara ukazuje nam Boga, który dał swojego Syna za nas i budzi w nas zwycięską pewność, że to prawda: Bóg jest miłością! W ten sposób przemienia w nas niecierpliwość i nasze wątpliwości w pewną nadzieję, że Bóg trzyma w swoich rękach świat, i że mimo wszelkich ciemności On zwycięża, jak to we wstrząsających obrazach ilustruje w sposób radosny Apokalipsa. Wiara, która jest świadoma miłości Boga objawionej w przebitym na krzyżu Sercu Jezusa, ze swej strony prowokuje miłość. Jest ona światłem — w gruncie rzeczy jedynym — które zawsze na nowo rozprasza mroki ciemnego świata i daje nam odwagę do życia i działania. Miłość jest możliwa i możemy ją realizować, bo jesteśmy stworzeni na obraz Boga. Żyć miłością i w ten sposób sprawić, aby Boże światło dotarło do świata — do tego właśnie chciałbym zachęcić w tej Encyklice.

ZAKOŃCZENIE

40. Spójrzmy na koniec na świętych, na tych, którzy w przykładowy sposób wypełniali dzieło caritas. Myśl biegnie zwłaszcza ku Marcinowi z Tours († 397), najpierw żołnierzowi, a potem mnichowi i biskupowi: niczym ikona pokazuje niezastąpioną wartość osobistego świadectwa miłości. U bram Amiens, Marcin dzieli się połową swojego płaszcza z ubogim: sam Jezus ukazuje mu się w nocy we śnie ubrany w ten płaszczyk, aby potwierdzić wieczne znaczenie ewangelicznego słowa: « Byłem nagi, a przyodzialiście Mnie... Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili » (Mt 25, 36. 40)[36]. Ile innych przykładów można by zacytować w historii Kościoła! W szczególności cały ruch monastyczny, od jego początków ze św. Antonim opatem († 356), dał wyraz ogromnej służby charytatywnej dla bliźniego. Stając « twarzą w twarz » z Bogiem, który jest Miłością, mnich odczuwa nagłą potrzebę, by zamienić swoje życie w służbę bliźniemu, obok służby Bogu. Tym można tłumaczyć wielkie ośrodki wyrosłe przy monasterach, w których przyjmowano, leczono i otaczano troską. Można też tłumaczyć ogromne inicjatywy mające na celu promocję ludzką i formację chrześcijańską, przeznaczone przede wszystkim dla ubogich, jakie prowadziły najpierw zakony monastyczne i żebrzące, a potem różne instytuty zakonne męskie i żeńskie, w ciągu całej historii Kościoła. Postaci świętych jak Franciszek z Asyżu, Ignacy Loyola, Jan Boży, Kamil de Lellis, Wincenty de' Paoli, Luisa de Marillac, Józef B. Cottolengo, Jan Bosko, Ludwik Oriol, Teresa z Kalkuty — aby wymienić tylko niektóre imiona — pozostają wybitnymi przykładami miłości społecznej dla wszystkich ludzi dobrej woli. Święci są prawdziwymi nosicielami światła w historii, gdyż są ludźmi wiary, nadziei i miłości.

41. Pomiędzy świętymi wyróżnia się Maryja, Matka Pana i odzwierciedlenie wszelkiej świętości. W Ewangelii św. Łukasza znajdujemy Ją zaangażowaną w posługę miłości wobec krewnej Elżbiety, u której pozostaje « około trzech miesięcy » (1, 56), aby jej towarzyszyć w ostatnim okresie ciąży. « Magnificat anima mea Dominum » — mówi przy okazji tej wizyty — « Wielbi dusza moja Pana » (Łk 1, 46) i wyraża w ten sposób, jaki jest program Jej życia: nie stawiać siebie w centrum, ale zostawić miejsce dla Boga spotkanego zarówno w modlitwie, jak i w posłudze bliźniemu — tylko wtedy świat staje się dobry. Maryja jest wielka dlatego właśnie, że zabiega nie o własną wielkość, lecz Boga. Jest pokorna: nie chce być niczym innym jak służebnicą Pańską (por. Łk 1, 38. 48). Ona wie, że jedynie wtedy, gdy nie wypełnia swojego dzieła, ale gdy oddaje się do pełnej dyspozycji działaniu Bożemu, ma udział w zbawianiu świata. Jest niewiastą nadziei: tylko dlatego, że wierzy w obietnice Boże i oczekuje zbawienia Izraela, anioł może

przyjść do Niej i wezwać Ją do ostatecznej służby tym obietnicom. Ona jest kobietą wiary: « Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła », mówi do Niej Elżbieta (Łk 1, 45). Magnificat — który można określić portretem Jej duszy — jest w całości utkany z nici Pisma Świętego, z nici Słowa Bożego. W ten sposób objawia się, że w Słowie Bożym czuje się Ona jak u siebie w domu, z naturalnością wychodzi i wchodzi z powrotem. Ona mówi i myśli według Słowa Bożego; Słowo Boże staje się Jej słowem, a Jej słowo rodzi się ze Słowa Bożego. Ponadto w ten sposób objawia się również, że Jej myśli pozostają w syntonii z myślami Bożymi, że Jej wola idzie w parze z wolą Boga. Ona, będąc wewnątrznie przeniknięta Słowem Bożym, może stać się Matką Słowa Wcielonego. W końcu: Maryja jest kobietą, która kocha. Jak mogłoby być inaczej? Jako wierząca, która w wierze myśli zgodnie z myślą Bożą i pragnie według Bożej woli, może być jedynie niewiastą, która kocha. Wyczuwamy to w cichych gestach, o których mówią ewangeliczne opowiadania o dzieciństwie. Widzimy to w delikatności, z jaką w Kanie dostrzega potrzebę małżonków i przedstawia ją Jezusowi. Widzimy to w pokorze, z jaką przyjmuje to, że pozostaje w cieniu w okresie publicznego życia Jezusa, wiedząc, że Syn musi teraz założyć nową rodzinę i że godzina Matki nadejdzie dopiero w chwili krzyża, która będzie prawdziwą godziną Jezusa (por. J 2, 4; 13, 1). Wówczas, gdy uczniowie uciekną, Ona pozostanie u stóp krzyża (por. J 19, 25-27); później, w godzinie Pięćdziesiątnicy, oni będą gnać się do Niej w oczekiwaniu Ducha Świętego (por. Dz 1, 14).

42. W życiu świętych nie należy brać pod uwagę jedynie ich ziemskiej biografii, ale także ich życie i dzieło w Bogu, po śmierci. Jeśli chodzi o świętych jest jasne: kto zmierza ku Bogu, nie oddala się od ludzi, ale staje się im prawdziwie bliski. W nikim innym, jak w Maryi, nie możemy tego dostrzec wyraźniej. Zdanie wypowiedziane przez Ukrzyżowanego do ucznia — do Jana, a przez niego do wszystkich uczniów Jezusa: « Oto Matka twoja » (J 19, 27) — w każdym kolejnym pokoleniu staje się wciąż na nowo prawdziwe. Maryja faktycznie stała się Matką wszystkich wierzących. Do Jej matczynej dobroci, do Jej czystości i dziewiczego piękna odwołują się ludzie wszystkich czasów i ze wszystkich stron świata ze swymi potrzebami i nadziejami, ze swymi radościami i cierpieniami, w ich samotności, jak również w doświadczeniach życia wspólnotowego. Zawsze doświadczają Jej dobroci, Jej niewyczerpanej miłości, która wypływa z głębi Jej Serca. Świadectwa wdzięczności płynące ze wszystkich kontynentów i ze strony wszelkich kultur są uznaniem dla tej czystej miłości, która nie szuka siebie samej, ale po prostu chce dobra. Równocześnie cześć ze strony wiernych jest wyrazem nieomyślnej intuicji, w jaki sposób taka miłość jest możliwa: rodzi się dzięki najbardziej intymnej jedności z Bogiem, przez którą stajemy się Nim przeniknięci — to warunek, który pozwala tym, co zaczerpnęli ze źródła miłości Bożej, by oni sami stali się « źródłami wody żywej » (por. J 7, 38). Maryja, Dziewica, Matka, ukazuje nam, czym jest miłość i skąd pochodzi, skąd czerpie swoją odnowianą wciąż na nowo siłę. Jej zawieramy Kościół, jego misję w służbie miłości:

Święta Maryjo, Matko Boża,
 Ty wydałaś na świat prawdziwe światło,
 Jezusa, Twojego Syna – Bożego Syna.
 Na wezwanie Boga oddałaś się cała
 i tak stałaś się źródłem dobroci,
 które z Niego wytryska.
 Pokaż nam Jezusa. Prowadź nas ku Niemu.
 Naucz nas, jak Go poznawać i kochać,
 abyśmy my również mogli stać się
 zdolni do prawdziwej miłości
 i być źródłami wody żywej
 w spragnionym świecie.

W Rzymie, 25 grudnia 2005 r., w uroczystość Narodzenia Pańskiego,
 w pierwszym roku mego Pontyfikatu.

BENEDICTUS PP. XVI

- [1] Por. *Jenseits von Gut und Böse*, IV, 168.
- [2] X, 69.
- [3] Por. R. Descartes, *Ouvres*, opr. V. Cousin, t. 12, Paryż 1824, s. 95 nn.
- [4] II, 5: SCH 381, 196.
- [5] Tamże, 198.
- [6] Por. *Metafizyka*, XII, 7.
- [7] Por. Pseudo Dionizy Areopagita, który w swoim *O imionach Bożych*, IV, 12-14: PG 3, 709-713, nazywa Boga równocześnie *eros* i *agape*.
- [8] Por. *Uczta*, XIV-XV, 189c-192d.
- [9] Salustiusz, *De coniuratione Catilinae*, XX, 4.
- [10] Por. Św. Augustyn, *Wyznania*, III, 6, 11: CCL 27, 32.
- [11] *De Trinitate*, VIII, 8, 12: CCL 50, 287.
- [12] Por. I *Apologia*, 67: PG 6, 429.
- [13] Por. *Apologeticum* 39, 7: PL 1, 468.
- [14] *Ep. ad Rom.*, Inscr.: PG 5, 801.
- [15] Por. Św. Ambroży, *De officiis ministrorum*, II, 28, 140: PL 16, 141.
- [16] Por. *Ep. 83: J. Bidez, L'Empereur Julien. Ouvres complètes*, Paryż 19602, t. I, 2a, s. 145.
- [17] Por. Kongregacja ds. Biskupów, *Dyrektorium Apostolorum Successores o pasterskiej posłudze Biskupów* (22 lutego 2004), 194, Watykan 2004, 2a, 205-206.
- [18] *De civitate Dei*, IV, 4: CCL 47, 102.
- [19] Por. *Konst. duszpast. o Kościele w świecie współczesnym Gaudium et spes*, n. 36.
- [20] Por. Kongregacja ds. Biskupów, *Dyrektorium Apostolorum Successores o pasterskiej posłudze Biskupów* (22 lutego 2004), 197, Watykan, 2004, 2a, 209.
- [21] Por. Jan Paweł II, *Adhort. apost. Christifideles laici* [1988], 41 (30 grudnia 1988), 42: AAS 81 (1989), 472.
- [22] Por. Kongregacja Nauki Wiary, *Nota doktrynalna odnośnie do niektórych kwestii związanych z zaangażowaniem i udziałem wiernych świeckich w życiu politycznym* (24 listopada 2002), 1: *L'Osservatore Romano*, 17 stycznia 2003, s. 6.
- [23] *Katechizm Kościoła Katolickiego*, 1939.
- [24] *Dekr. o apostołstwie świeckich Apostolicam actuositatem*, 8.
- [25] Tamże, 14.
- [26] Por. Kongregacja ds. Biskupów, *Dyrektorium Apostolorum Successores o pasterskiej posłudze Biskupów* (22 lutego 2004), 195, Watykan 2004, 2a, 206-208.
- [27] Por. Jan Paweł II, *Adhort. apost. Christifideles laici* (30 grudnia 1988), 41: AAS 81 (1989) 470-472.
- [28] Por. n. 32: AAS 80 (1988), 556.
- [29] Por. n. 43: AAS 87 (1995), 946.
- [30] Por. Kongregacja ds. Biskupów, *Dyrektorium Apostolorum Successores o pasterskiej posłudze Biskupów* (22 lutego 2004), 196, Watykan 2004, 2a, 208.
- [31] Por. *Pontificale Romanum, De ordinatione episcopi*, 43.
- [32] Por. kan. 394; *Kodeks Kanonów Kościołów Wschodnich*, kan. 203.
- [33] Por. nn. 193-198, 204-210.
- [34] Por. tamże, 194, 205-206.
- [35] *Sermo* 52, 16: PL 38, 360.
- [36] Por. Sulpicjusz Sewer, *Vita Sancti Martini*, 3, 1-3: SCH 133, 256-258.

Andrzej Turek

Oszukańcza gra pozorów.

W zamieszczonym w poprzednim numerze Nowego Przeglądu Wszechpolskiego tekście pt. „Nowa, stara polityka zagraniczna” zwracałem, po raz któryś z rządu, uwagę na uderzającą zbieżność programową oraz ścisłą, aczkolwiek, rzecz jasna, zakulisową współpracę PO i PiS w kluczowych dla Polski sprawach, przede wszystkim w sprawie tzw. Traktatu Lizbońskiego, czy też reformującego. I oto zupełnie niespodziewanie, w krótkim czasie, zanim jeszcze wspomniany artykuł zdołał ujrzeć światło dzienne, nastąpiły wydarzenia, które postawiły tą tezę jakby pod pewnym znakiem zapytania, tak, że zaczęła wręcz nurtować mnie myśl, czy nie będzie czasem potrzebna jakaś szybka korekta. Te wątpliwości trwały jednak bardzo krótko. Wystarczyło przez kilka dni przyjrzeć się uważnie poczynaniom przywódców PiS-u, by odzyskać całkowitą pewność, że teza ta jak najbardziej pozostaje w mocy, a wszystko to, co zdaje się jej przeczyć, jest tylko zwykłą grą pozorów. Ten odruch mojego, pewnego zdziwienia a nawet zaskoczenia miał swe źródło w tym, że trochę inaczej wyobrażałem sobie przebieg zatwierdzenia eurotraktatu przez nasz, rodzimy establishment polityczny. Gdy się patrzyło na dotychczasowy bieg wydarzeń, szczególnie na gładkie przeforsowanie przez Sejm parlamentarnego trybu ratyfikacji; gdy się słyszało przepojone niesłychaną arogancją deklaracje wszystkich stronnictw sejmowych, twierdzących zgodnie, że, w sytuacji rzekomo wielkiego zadowolenia przytłaczającej większości polskiego społeczeństwa z rezultatów członkostwa naszego kraju w UE, nie ma najmniejszego sensu zwracać im głowy zawiłymi sformułowaniami prawnymi, które nawet samym posłom nie są do końca znane, lecz należy uznać poparcie Polaków dla wszystkiego, czego życzy sobie Bruksela, za pewnik, to można było zakładać, że sprawa pójdzie jak po maśle.

I oto nagle Prawo i Sprawiedliwość wykonało dziwaczną woltę, zgłaszając poprawkę do ustawy ratyfikacyjnej, której istotą miało być uniemożliwienie odejścia w przyszłości przez Polskę od tzw. protokołu brytyjskiego i mechanizmu z Joaniny. Ten postulat spotkał się jednak z miejsca ze stanowczym sprzeciwem PO, co wywołało kolejny, wielki spór medialny, w trakcie którego obydwie strony nie przebierały w słowach po adresem oponenta. Szczegól-

nie wojowniczą postawę przyjęła zwłaszcza Platforma Obywatelska, która w pewnym momencie sięgnęła wręcz po straszak ogólnonarodowego referendum połączonego z przedterminowymi wyborami, dowodząc z wielką pewnością siebie, że w ten sposób euroentuzjastycznie nastawione polskie społeczeństwo samo załatwi sprawę, oddając z ufnością swe dalsze losy w ręce Brukseli. W ogóle zresztą w trakcie tego sporu PO czyli formacja, było nie było, uchodząca, a przynajmniej chcąca uchodzić za uosobienie pragmatyzmu, zdrowego rozsądku i wysokiej kultury politycznej, dała jeden wielki popis prymitywnej, by nie powiedzieć, siermiężnej, a przy tym niespotykanej agresywnej demagogii. Jak ta formacja traktuje polski interes narodowy i jak głęboka jest jej „myśl polityczna”, najlepiej świadczy wysuwany przez nią co i rusz argument, jak na polską opieszałość zareaguje Bruksela i w jaki sposób Pan Premier czy Pan Prezydent wytłumaczą się z przeciągającej się zwłoki w wykonywaniu jej życzeń. Z kolei PiS wybrał dla siebie rolę nieugiętego obrońcy Ojczyzny, chrześcijańskiej moralności, polskiej rodziny a nawet „Rzymskiego Kościoła” i utożsamił się z tą rolą tak dalece, że w pewnym momencie zaczął sugerować, iż w razie odrzucenia jego postulatów jest skłonny zagłosować nawet przeciw traktatowi i tym samym doprowadzić do jego odrzucenia.

Tak to obie strony zaczęły spierać się o to, czy wspomniane „gwarancje” protokołu brytyjskiego i Joaniny mają być zawarte w preambule do ustawy czy też w zwykłej uchwale, usiłując wywołać wrażenie, że cały spór idzie właściwie nie o to, czy Polska ma rzec się suwerenności państwowej, czy też ją zachować; czy ma ona przyjąć eurotraktat, czy też go odrzucić; ale wyłącznie o to, jak ma być on opakowany. A że przeciętny zjadacz chleba w żaden sposób nie potrafił tych wszystkich kruczków i wybiegów zrozumieć, zapanowała powszechna dezorientacja i obojętność wobec tak niezmiernie kluczowego dla dalszych losów Polski zagadnienia. Tymczasem, jak to już wcześniej wiele razy bywało, ten rozdmuchany przez media do monstrualnych wręcz rozmiarów spór, okazał się przysłowiową burzą w szklance wody, zakończoną w zasadzie całkowitą kapitulacją PiS w trakcie spotkania Kaczyński – Tusk w Juracie i w konsekwencji ekspresowym przegło-

sowaniem wcielenia Polski do superpaństwa unijnego przez Sejm i Senat.

Czemu więc miało służyć to całe, kilkutygodniowe zamieszanie? Odpowiedź na to pytanie jest dziecinnie prosta – miało ono służyć przede wszystkim partyjnym interesom PiS. Wyrażając się ściślej, chodziło o to, by narzucić Polsce Traktat Lizboński, a jednocześnie utrzymać przy sobie jak największą część patriotycznego elektoratu. Takie wnioski narzucają się same każdemu, trzeźwo myślącemu człowiekowi, ale, co niezmiernie ciekawe, potwierdzają je w pełni także wypowiedzi niektórych eksponowanych przedstawicieli tej partii, jakie można znaleźć w ogólnodostępnej prasie. Za taką, wysoce reprezentatywną wypowiedź można uznać chociażby wywiad z dr Zbigniewem Girzyńskim pt. „O jeden traktat za daleko”, zamieszczony w „Naszym Dzienniku” z dnia 10. 03. 2008 r. s. 1,4. Na samym początku p. poseł Girzyński zaskakująco otwarcie i szczerze potwierdza brutalną prawdę o Traktacie Lizbońskim, oznajmiając, że: „trzeba bardzo mocno i jednoznacznie stwierdzić, że Traktat Lizboński jest niczym innym jak w niewielkim zakresie tylko zmienioną wersją odrzuconego wcześniej Traktatu Ustanawiającego Konstytucję dla Europy, potocznie nazwanego konstytucją europejską. Traktat z Lizbony zmieniający Traktat o UE i Traktat Ustanawiający Wspólnotę Europejską, jak sama oficjalna nazwa tego dokumentu wskazuje, modyfikuje dwa kluczowe dla funkcjonowania Unii akty prawne. Na jego mocy Traktat o Unii Europejskiej ma zostać zastąpiony przez część odrzuconej wcześniej konstytucji europejskiej, a pozostałe przepisy tejże konstytucji zostaną włączone do Traktatu Ustanawiającego Wspólnotę Europejską, który od tego momentu będzie Traktatem o Funkcjonowaniu Unii Europejskiej. Jednym słowem konstytucję, którą Europejczycy odrzucili w 2005 r. dziś próbuje się wprowadzić na nowo bocznymi drzwiami. Traktat Lizboński to nic innego jak taka konstytucja europejska po liftingu”. Nie przeszkadza mu to jednak zupełnie kategorycznie twierdzić kilkanaście wierszy dalej, że wynegocjowanie tego traktatu w obecnej wersji było i tak ogromnym sukcesem kierowanej przez PiS polskiej dyplomacji, a zwłaszcza prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Chcąc jakoś uzasadnić tą karkołomną tezę, p. Girzyński podkreśla niezmiernie trudną sytuację polskiej delegacji w trakcie tzw. konferencji międzyrządowej w Brukseli. Przyznaje bez ogródek, że została ona postawiona pod ścianą przez Niemcy i ich polityczną klientelę, składającą się z szeregu uzależnionych od nich ekonomicznie małych krajów. Przypomina też, że jednocześnie PiS miał przeciwko sobie bardzo silną wewnątrz krajową opozycję w postaci PO i SLD.

Te śmiałe wywody p. Girzyńskiego najwidoczniej sprowokowały prowadzącego wywiad red. Wojciecha Wybranowskiego do zadania narzucającego się mimowolnie w tym miejscu pytania: „*To może lepszym rozwiązaniem byłoby zablokowanie negocjacji i niepodpisywanie traktatu w ogóle*”. P. Girzyński odpowiada na to przecząco, uciekając się do następujących argumentów: „*Taka decyzja oznaczałaby frontalny atak na nas zarówno ze strony europejskich partnerów, jak i opozycji krajowej, która cynicznie wykorzystywała obszar polityki zagranicznej do walki z rządem tworzonym przez PiS. Histeria, jaką wówczas rozpętanoby w Polsce i w Europie, zmiotłaby PiS ze sceny politycznej albo sprowadziła naszą partię do co najwyżej kilkuprocentowego poparcia i spowodowałaby całkowite opanowanie polskiej sceny politycznej przez formacje bezkrytycznie nastawione do Unii Europejskiej. Do tego nie można było dopuścić. Odpowiedzialność nakazywała wynegocjowanie jak największych ustępstw na rzecz polskiego stanowiska i to się udało. Co nie oznacza bynajmniej, że jest to dokument dobry. W tych warunkach, w których przyszło nam działać, więcej nie można było zrobić*”. Z pierwszym zdaniem tego tłumaczenia można by się zgodzić. Rzeczywiście, gdyby PiS odmówiło podpisania traktatu, zostałoby zaatakowane z ogromną siłą ze wszystkich stron, a histeria eurokratów i rodzimych euroentuzjastów sięgnęłaby zenitu. Ale, gdyby nawet w Brukseli miało się zagotować, to i tak nie usprawiedliwia to w najmniejszej mierze tak bezprecedensowego aktu sprzeniewierzenia się polskiej racji stanu, jakim jest zrzeczenie się suwerenności państwowej na rzecz superpaństwa unijnego. Trudno też pojąć, jakim to konkretnie sposobem wspomniana fala histerii miałyby zmieść całkiem PiS ze sceny politycznej albo zepchnąć go na jej margines. Jak bowiem powszechnie wiadomo, jeden z jego b. koalicjantów czyli LPR wypowiadał się bardzo jednoznacznie przeciwko przyjmowaniu przez Polskę traktatu. Drugi, tzn. Samoobrona zajmował w tej sprawie, co prawda, postawę chwiejną, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa można założyć, że choćby tylko w imię utrzymania rządowych posad, dałby się szybko nawrócić na twardy eurosceptycyzm. Tym samym, będąc w stanie łatwo utrzymać koalicyjną większość w Sejmie, a jednocześnie mając większość w Senacie i w istocie własnego Prezydenta, Prawo i Sprawiedliwość posiadało w praktyce wszelkie warunki ku temu, by zablokować traktat, a jednocześnie utrzymać się u władzy nawet do końca ustawowej kadencji, a zapewne i dłużej, mimo najzaciekniejszych ataków Brukseli i rodzimych eurofilów. Rzecz jasna, byłoby to możliwe tylko pod warunkiem powiedzenia narodowi, kto tak na prawdę i w jakim celu

wysmażył ten traktat i jakie będą całościowe konsekwencje przyjęcia go przez Polskę. Wystarczyłoby otwarcie, w państwowej telewizji i radiu, powiedzieć Polakom to, co był już łaskaw powiedzieć czytelnikom „Naszego Dziennika” p. poseł Girzyński i co rozwija w kolejnym passusie, który pozwole sobie w tym miejscu przytoczyć: „W sferach biurokratycznych UE, które wywarły zasadniczy wpływ na kształt tego traktatu, zwyciężył jednak pogląd, że Unię należy centralizować. Każdy kolejny dokument mający rzekomo reformować i usprawniać funkcjonowanie Unii, staje się następnym krokiem na drodze do stworzenia superpaństwa, gdzie rola państw członkowskich – narodowych, zostanie sprowadzona do roli jednostek administracyjnych, takich jak landy w Niemczech. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że jednocześnie wywiera się na państwa członkowskie presję, aby na swoim terenie prowadziły politykę zmierzającą do maksymalnej decentralizacji państwa, widać gołym okiem, jakie prawdziwe intencje stoją za działaniami konstytucyjnymi euroarchitektów. Te niebezpieczne tendencje dostrzegli w 2005 r. Francuzi i Holendrzy, którzy w referendum odrzucili ten dokument.” Z przytoczonej wcześniej argumentacji p. Girzyńskiego można jednak łatwo wywnioskować, że wydaje się on bardzo mocno powątpiewać, czy istnieje jeszcze jakikolwiek polski patriotyzm i raczej skłonny jest zakładać, że Polacy są gotowi ostatecznie sprzedać Ojczyznę za przysłowiową czapkę gruszek. Jest to jednak przejaw dziwnej politycznej niekonsekwencji a nawet schizofrenii, że PiS jest w stanie iść do wyborów pod hasłami patriotycznymi, a w pewnym sensie nawet narodowymi i przy pomocy tych haseł wygrywać te wybory albo przynajmniej osiągać w nich bardzo dobre rezultaty, a następnie, czy to sprawując władzę czy to znajdując się w mocnej opozycji, nie jest w stanie realizować narodowego programu, rzekomo właśnie z uwagi na brak społecznego poparcia dla tego programu i zanikający patriotyzm. Jedyne logiczne wytłumaczenie tego zjawiska może być tylko takie, że czołowi działacze PiS, a w tej liczbie i p. Girzyński, muszą być w głębi duszy kosmopolitami, pozbawionymi duchowej łączności z Narodem Polskim i afiszującymi się ze swym patriotyzmem tylko instrumentalnie, jeśli tego wymaga interes ich formacji politycznej.

To jednak wcale nie koniec kuriozalnych wywodów p. Girzyńskiego. Zapytany, jak w wytworzonej sytuacji powinien zachować się parlament i klub PiS podczas głosowania nad traktatem, odpowiada że: „Parlament powinien odrzucić Traktat Lizboński. Są dwa powody, które podpowiadają taką decyzję. Pierwszy ma charakter fundamentalny i dotyczy samej konstrukcji UE. Drugi zaś wiąże się z naszą obecną sytuacją polityczną i niebezpieczeństwami,

jakie ona dla Polski niesie.” Ten drugi wątek p. Girzyński rozwija w dalszej części wywiadu: „W sytuacji, gdy władzę sprawowało PiS, które nie zgodziło się, aby w Polsce były stosowane przepisy Karty Praw Podstawowych niebezpieczeństwa z powodu wejścia w życie Traktatu Lizbońskiego zostały znacząco ograniczone. Rząd Donalda Tuska wprowadził podtrzymał stanowisko poprzedniego gabinetu w sprawie Karty Praw Podstawowych, przystępując do tzw. protokołu brytyjskiego, jednak równocześnie politycy PO przy wsparciu PSL i LiD już zapowiedzieli, iż będą zmierzać do tego, aby w niedalekiej perspektywie przyjąć także Kartę Praw Podstawowych.” Spróbujmy dokonać krótkiej analizy tych obu wypowiedzi. Po pierwsze więc uderza, że p. Girzyński uchyla się od konkretnej odpowiedzi na pytanie, jak ma zachować się jego własna, macierzysta partia. W innym miejscu, co prawda, oświadcza, że w PiS trwa właśnie ożywiona, wewnątrzpartyjna dyskusja w tej sprawie, ale jak wyglądała ta „dyskusja” i jakie dała ostatecznie efekty, wszyscy dobrze już to wiemy. Po drugie, z przytoczonych wyżej wypowiedzi p. Girzyńskiego wynika jasno, że niezależnie od wzmianki o istnieniu powodu „fundamentalnego”, kwestią tak naprawdę kluczową dla niego; kwestią, która determinuje ostatecznie przyjęcie bądź odrzucenie traktatu, są wspomniane już wielokrotnie protokół brytyjski i Joanina. W oparciu o te wypowiedzi można by więc śmiało postawić tezę, że gdyby PiS pozostawał do tej chwili przy władzy, to ich autor, jak i zapewne wszyscy jego partyjni koledzy, opowiedzieliby się jak jeden mąż za przyjęciem traktatu, argumentując, że integralność kulturowa i terytorialna oraz ład moralny w Polsce zostały, właśnie na skutek usilnych starań ich partii, skutecznie zabezpieczone. Innymi słowy, z tych wypowiedzi można by wywnioskować, że to PiS jest właściwie gwarantem polskiego interesu narodowego. Gdy dźrzyśmy władzę, byt i rozwój państwa polskiego są właściwie zadekretowane, jakby z mocy prawa naturalnego, przed którym musi ustąpić nawet prawo unijne. W konsekwencji więc wystarczy, że będziecie popierać naszą partię i głosować na nią niezawodnie w wyborach, a możecie spać spokojnie, bo pod naszą opieką Polska na pewno się utrzyma, mimo wszystkich zakusów Brukseli i Berlina – tak oto zdaje się nam mówić p. poseł, wymachując na potwierdzenie tej deklaracji dwoma świstkami papieru o bardzo wątpliwej wartości prawnej.

Tym, którzy nadal chcą wierzyć w to, że protokół brytyjski i Joanina to coś więcej niż tylko zwykłe świstki papieru, należy uzmysłwić kilka podstawowych faktów. Jeśli więc chodzi o wspomniany protokół, to został on, jak sama nazwa wskazuje, wynegocjowany przez Wielką Brytanię i tak naprawdę sta-

nowi, że na jej terytorium nie będą stosowane socjalne zapisy Karty Praw Podstawowych, zawarte w rozdziale czwartym tego dokumentu. Nie ma w tym rozdziale jakiegokolwiek wzmianki np. o prawie do życia, prawach rodziny i prawie do własności. W dodatku, zdaniem wielu prawników, moc prawna tego protokołu jest wątpliwa. Z kolei jednostronna deklaracja dołączona przez polską delegację do traktatu i stwierdzająca, że: *„Karta Praw Podstawowych w żaden sposób nie narusza prawa Państw Członkowskich do stanowienia prawa w zakresie moralności publicznej, prawa rodzinnego, a także ochrony godności ludzkiej oraz poszanowania fizycznej i moralnej integralności człowieka”* nie ma w świetle prawa unijnego jakiegokolwiek znaczenia. Zauważmy, że w tej deklaracji nie jest powiedziane dobitnie, że to wymieniona z nazwy Polska nie będzie stosować na swoim terytorium KPP, nie ma też jakiegokolwiek odniesienia do niemieckich roszczeń majątkowych wobec polskich ziem zachodnich i północnych. Nie wdając się tu w szczegółowe rozważania prawne, należy też podkreślić, że deklaracja nr 17 Traktatu Lizbońskiego wyraźnie mówi o nadrzędności prawa unijnego nad prawem krajowym. I w oparciu chociażby tylko o tą zasadę i przy wsparciu Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości w Luksemburgu UE wcześniej czy później zmusi Polskę do zapobieżenia KPP, ma ona w tym zakresie do dyspozycji wystarczająco dużo możliwości skutecznego nacisku. Gdy zaś chodzi o Joaninę, to mechanizm ten, umożliwiający blokowanie albo przynajmniej opóźnianie przed dany kraj niekorzystnych dla niego decyzji UE, istnieje formalnie już od 1994 r., ale, jak dotąd, żaden kraj nie zdołał skutecznie nim się posłużyć i nie ma żadnych realnych podstaw do tego, że będzie w stanie uczynić to Polska, gdyż potrzeba do tego zbudowania trwałej koalicji kilku państw. W tej sytuacji Joanina stanowi tylko symboliczne zrehabilitowanie Polsce rezygnacji z nicejskiego systemu liczenia głosów i zastąpienia go niezmiernie korzystną dla Niemiec zasadą podwójnej większości. Jeśli protokół brytyjski i Joanina mają w zasadzie tylko papierowe znaczenie, to wspomniana już wcześniej preambuła do ustawy czy też uchwała, co w tym wypadku tak naprawdę na jedno wychodzi, ma już charakter zupełnie groteskowy, choćby w zderzeniu z art. 91 Konstytucji mówiącym jednoznacznie o nadrzędności ratyfikowanych przez Sejm umów międzynarodowych nad ustawami. Nie trudno wywnioskować z tego, że nie jest w praktyce na dalszą metę rzeczą możliwą przyjąć traktat, a odrzucić KPP. A gdyby nawet taka możliwość rzeczywiście istniała, to i tak nie byłaby żadnym usprawiedliwieniem dla tych, którzy dokonali właśnie podstępnej likwidacji polskiej suwerenności i jeszcze dora-

biają do tego ładnie brzmiące bajki w jaki to heroiczny sposób tej suwerenności bronią.

Swoją drogą jestem bardzo ciekaw, co p. Giżyński powiedziałby czytelnikom Naszego Dziennika teraz, gdy traktat został już, przy bardzo wydatnej pomocy PiS-u, „przyklepany”. Pewnie przekonywałby, że w PiS istnieje bardzo silne skrzydło pro-narodowe, bo przecież niewiele mniej niż połowa jego klubowych kolegów w Sejmie a ponad połowa w Senacie głosowała przeciw traktatowi bądź wstrzymała się od głosu, co stanowi wystarczające uzasadnienie dalszego popierania tej partii także przez elektorat narodowy. Taką linię argumentacji nietrudno jednak obalić. Uczynił to w bardzo rzeczowy sposób b. marszałek Sejmu Marek Jurek w artykule pt. „Poprawki PiS są bez znaczenia”, zamieszczonym w Naszym Dzienniku z 14.03.2008 r. s. 2: *„Sprawdźmy polityki PiS będzie ratyfikacja lub odrzucenie tego traktatu przez Sejm. Znaczenie ma w tym wypadku tylko głosowanie 154 posłów PiS w sposób niepopierający tego traktatu: przeciw albo wstrzymujące się. Każde inne głosowanie, na przykład 140 posłów przeciwko traktatowi, a 14 za jest de facto poparciem tego traktatu. Polityków trzeba oceniać za władzę, którą dysponują. PiS otrzymując ponad jedną trzecią mandatów w Sejmie, otrzymało władzę decyzji w tej sprawie. Jeżeli traktat nie zostanie przyjęty przez Polskę, będzie to niewątpliwą zasługą Prawa i Sprawiedliwości. Jeżeli zostanie przyjęty – PiS będzie ponosiło za to odpowiedzialność niezależnie od tego, czy za traktatem zagłosuje 10 czy 100 posłów tego ugrupowania. Reszta to tylko demonstracje wyborcze albo osładzanie posłom złej polityki, do której popierania czują się zmuszeni”*. Tenże Marek Jurek w innym artykule opublikowanym w Naszym Dzienniku, tym razem z dn. 29-30.03.2008 r. s.3, wyraża pogląd, że poprzedni parlament został celowo rozwiązany, bo ratyfikowanie w nim Traktatu Lizbońskiego byłoby o wiele trudniejsze. Chwała p. Marszałkowi za tą odważną wypowiedź, szkoda tylko, iż padła ona dopiero teraz, gdy, jak to się potocznie mówi, jest już „pozamiatane”, a nie zaraz po rozwiązaniu parlamentu, w momencie, gdy mogło to w jakimś stopniu wpłynąć na rezultaty wyborów i zwiększyć szanse na wprowadzenie do parlamentu choćby jednej formacji rzeczywiście przeciwnej traktatowi. Pragnę też dodać, że w kręgu Przymierza Ludowo-Narodowego już wtedy przypuszczaliśmy, że właśnie taki jest rzeczywisty powód rozwalenia przez PiS koalicji z LPR i Samoobroną i w konsekwencji przedterminowych wyborów. Cóż z tego, skoro żadne medium nie dopuściło nas do głosu.

Na koniec wypadła jeszcze zauważyć, że PiS mógł sobie na tą całą, obłudną, grubymi nićmi szytą

grę pozwolić, gdyż tak naprawdę nikt nie chciał, względnie nie był w stanie, realnie mu w tym przeszkodzić. W szczególności nie była dla niego większą przeszkodą działalność Komitetu na Rzecz Referendum w Sprawie Ratyfikacji Traktatu z Lizbony, zawiązanego w Kaliszu. Nie czuję się uprawniony do oceniania intencji pomysłodawców i przywódców tej inicjatywy, jest jednak rzeczą dość bezsporną, że została ona poprowadzona w sposób dość nieudolny, chaotyczny i anemiczny, a w każdym bądź razie była mocno opóźniona. Gdyby natomiast po podpisaniu traktatu w Lizbonie przystąpiono do zbierania podpisów pod wnioskiem o ogólnonarodowe referendum, a nie przez dwa mie-

siące trwoniono czas i społeczną energię na wysyłanie pocztówek do Prezydenta, to być może udało by się zebrać na czas wymagane pół miliona podpisów, co zmieniłoby wyraźnie sytuację, stawiając poprzeczkę dla PiS trochę wyżej. Z drugiej jednak strony, czego można wymagać od ludzi liczących na to, że Pan Prezydent, pod wpływem widoku stosu pocztówek z podpisami zwykłych, anonimowych Kowalskich, o ile oczywiście nie wylądowałyby one wcześniej w koszu, odstąpi od tego, do czego zmierział już od dawna i czego oczekiwali od niego możni tego świata. Przecież to albo typowa manipulacja, służąca zyskaniu na czasie, albo bezdenna polityczna głupota.

Kazimierz Murasiewicz

Oblicza zdrady

Na przestrożę Prymasa Tysiąclecia: „...by nie oglądać się na prawo i lewo, by nie poddać się pokusie nowej Targowicy, skądkolwiek by ona miała przyjść” – Sejm RP w dniu 1-go kwietnia 2008 r. okazał się być głuchy.

Renegaci programowi

Nikt cokolwiek interesujący się współczesną polityką polską nie miał złudzeń, że są w naszym kraju siły za nic mające suwerenność narodu, jak i naród polski jako taki. Nie było więc wątpliwości, że głosowanie nad Traktatem Lizbońskim w Sejmie, a nie w drodze referendum, przyniesie rozwiązanie pożądane przez architektów nowego państwa, sowietów nowego typu. Z aprobatą wobec eurokonstytucji zwanej Traktatem nie kryli się politycy SLD, PO i PSL, i nikt z głosujących posłów tych ugrupowań nie zawiódł pokładanych w nich nadziei co do akceptacji zrzeczenia się suwerenności.

Przeciw a nawet za

Taką postawę w trakcie głosowania przejawili posłowie PiS-u których eurosceptycyzm przedzierzgnął się tego dnia w euroentuzjazm. Po butnych pohukiwaniach o konieczności wprowadzenia dodatkowych zabezpieczeń polskiego interesu narodowego doszło do cudownego kompromisu między premierem euroentuzjastą, a prezydentem eurosceptykiem w wyniku czego większość posłów PiS-u opowiedziała się za Traktatem. Utruczki PiS-u z rządem w kwestii ratyfikacji miały zabezpieczyć

jeną image tej ponoć opozycyjnej partii jako jedyne go gwaranta naszej suwerenności. Taka potrzeba wynikała z konieczności utrzymania przy sobie eurosceptycznego elektoratu rodem z LPR, Samoobrony i spośród słuchaczy „Radia Maryja”. Liczono, iż obecność prezydenta wywodzącego się z PiS w Lizbonie 13-go grudnia ub. roku przy podpisywaniu Traktatu przez Premiera i Ministra Spraw Zagranicznych reprezentujących PO zostanie na tyle zapomniana, że teraz wystarczy już tylko odgrywać rolę obrońców polskiej racji stanu pod pozorem optowania za zabezpieczeniami nie mającymi – ani międzynarodowych skutków prawnych, ani żadnej rangi prawnej w kraju.

Sprawiedliwi pośród euroneofitów

Nawróconych na patriotyzm w pseudo patriotycznym jak się okazało PiS-ie znalazło się podczas głosowania 56-ciu posłów. Niektórzy publicyści patriotycznej proveniencji wpadli nad nimi w zachwyt nie biorąc pod uwagę, iż ich sprzeciw był wyreżyserowany dla zapewnienia PiS-owi wizerunku partii pluralistycznej, znów na użytek przyszłych wyborów. Różnice w tak fundamentalnej sprawie jak być albo nie być Polski powinny skutkować albo wyrzuceniem niedyscyplinowanych posłów, albo ich odejściem. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Można więc bez popełnienia błędu wnioskować, że ta druga odsłona (pierwsza to „walka” o tzw. zabezpieczenia interesu narodowego) przebiegła zgodnie z oczekiwaniami prezesa PiS-u. Wszak wiadomo, że w tej partii de-

cyduje jego zdanie i liczą się głosy tylko jej wierchuszki. Buntownikom natomiast jakoś nie przeszkadza pozostawanie nadal w towarzystwie jawnych renegatów w roli listków figowych. Część „zbuntowanych” wypełniła powierzone zadanie, część świadoma posiadanych przez Prezesa nań haków mogła sobie pozwolić na luksus sprzeciwu, ale już bez dalszego wierzenia.. Tylko tak można sobie tłumaczyć ich trwanie w gronie renegatów.

Misterne przygotowanie

Aby sprzeciw w Sejmie wobec Traktatu mógł zawierać się w bezpiecznych granicach, należało odpowiednio przygotować grunt, czyli skład parlamentu. W tym celu konieczne były przyspieszone wybory, które dla elektoratu jawiły się jako konieczność spowodowana awanturnictwem LPR i Samoobrony. Pech chciał, że akurat owi awanturnicy (?) reprezentowali poglądy eurosceptyczne i ich obecność w Sejmie utrudniłaby przepchnięcie Traktatu. Trzeba było wypchnąć ich z Sejmu w drodze wyborów, nawet za cenę oddania władzy PO. Z tą ceną musieli liczyć się czołowi politycy PiS-u gdyż nie było podstaw do złudzeń, że przejmą cały elektorat LPR i Samoobrony. Ta cena została wkalkulowana w imię realizacji wyższego celu – zdrady skrywanej walką z rządem o polską rację stanu.

My, naród

Rozegranie traktatu obliczone było na słabą pamięć wyborców i ich niewiedzę. Wyniki dotychczasowych wyborów parlamentarnych świadczą iż z pamięcią mamy kłopoty (vide uprzednie sukcesy SLD). Niewiedza natomiast została zagwarantowana brakiem jakiejkolwiek dyskusji publicznej w tak kluczowej sprawie. Skoro Premier nie czytał podpisanego przez siebie Traktatu, a zapewne i euroentuzjaści wraz z „eurosceptykami” z PiS również, to po co jego znajomość narodowi? Pokładanie nadziei w wynikach referendum stanowiło jeno złudną nadzieję na ratowanie suwerenności. Wszak 66% rodaków przyznało się iż nie zna jego treści i – miałyby głosować za lub przeciw niemu. Również 66% spośród nas było mimo to za jego przyjęciem. Wynik więc łatwy byłby do przewidzenia. Okazuje się, że nie potrzebujemy znać przedłożonej nam kwestii bo i tak wiemy jak wypada głosować.

* * *

Przeostrogą zacytowaną we wstępie poprzedzona była słuszną radą: „Potrzeba nam potężnej woli organizowania wszystkich sił rodzimych, ojczystych, by...” Tej woli zabrakło i gdy przyjdzie opamiętanie wymagać będzie o wiele większego wysiłku z naszej strony.

Zygmunt Zieliński

Demokracja bezmózgowia

W ubiegłym tygodniu, a konkretnie bodajże na dzień przed głosowaniem w Sejmie RP nad Traktatem Reformującym UE, usłyszałem w jakimś programie, że 80% mieszkańców kraju, stale jeszcze noszącego nazwę Polska, traktat ów popiera, czy może też powiedziano, że jest za traktatem. W każdym razie coś w tym guście. Pierwsze wrażenie było takie, że jednak to społeczeństwo polskie potrafi podejmować świadome decyzje w sprawach wielkiej wagi, a przecież do takich należy z pewnością Traktat Lizboński. Przyznaję, że poczułem się trochę nieswojo. Czyżbym aż tak daleko odstał od żywotnych spraw tego kraju? Bowiem, tak między prawdą a Bogiem, o treści tego traktatu wiem tyle, co pisała prasa, o czym dyskutowano w środkach przekazu. A, niestety, nie były to informacje ani wyczerpujące ani obiektywne, to znaczy takie, których by nie uma-

jono jakimś nic nie mówiącym ozdobnikiem. Owszem, sporo było wypowiedzi publicystów, którzy traktat ów ocenili jednoznacznie źle. Cokolwiek jednak powiedziano na ten temat, in plus lub in minus, przeciętny obywatel, a nawet taki bardziej publicznymi sprawami zainteresowany, musiał na wiarę przyjąć informację na temat tak ważnego, może nawet decydującego o sytuacji, w jakiej on sam się znajdzie, wydarzenia politycznego. Gwoli ścisłości, nie musiał tego przyjąć stricto sensu, bowiem nie dano mu bezpośredniego prawa głosu, nie było referendum. Nawiasem mówiąc, wypadłoby ono na korzyść traktatu. Innymi słowy, triumf święciłaby demokracja, ale – należy to mocno podkreślić – zakładająca bezmózgowie. Mieliśmy już demokrację socjalistyczną, ludową, burżuazyjną. Każda opatrzona jakimkolwiek przymiotnikiem zbyteczną czyni przydat-

ność mózgu, albo lepiej rozumu. To jest taki absolutyzm oświecony, z tym, że wyklucza się w nim o wiele radykalniej oświecenie przedmiotu poddanego manipulacji, niż to było za czasów panujących domów burbońskich lub innych władców oświeconych. Ludzie w tym nowym porządku liberalno-absolutystycznym (jest, podobnie, jak tworzona przezeń rzeczywistość) nie powinni myśleć, bowiem czynią to za nich specjaliści – czyli dzierżący władzę.

Można by mówić o obrazie społeczeństwa, do którego się słowa te odnoszą, ale taka obawa nie istnieje, bowiem po radosnej enuncjacji trabantów unijnego raju, iż aż 80 procent Polaków akceptuje traktat. W ślad za tym podano jednak zaraz informację ku rozweseleniu słuchaczy. Otóż stwierdzono, że ponad 60 procent naszych rodaków w ogóle nie wie o co chodzi w tym traktacie, około 30% taką wiedzę posiada (skąd, to też zaiste zagadka, może słuchają Wolnej Europy), natomiast minimalny procent, coś koło 17, to przeciwnicy traktatu. Mniejsza o to, czy jesteśmy tu dokładni co do setnej procenta. Powiedzmy, że ja, będąc przeciwnikiem traktatu w takiej postaci, w jakiej go nam przedstawiono, także do końca nie wiem czemu się właściwie sprzeciwiam. Owszem, nikomu nie jest tajne, że UE jest tworem ludzi, których światopogląd jest mi na tyle znany, iż nie mogę go podzielać, ani też akceptować wynikających z niego skutków społecznych, a generalnie polegają one na zakwestionowaniu Dekalogu w całej rozciągłości. Bowiem nawet środki represyjne stosowane w przypadku niektórych przestępstw (zabójstwo, kradzież) nie nawiązują bynajmniej do V i VII przykazania, jako że zabójstwo akceptuje się, o ile dogadza człowiekowi w pewnej jego sytuacji, przeważnie motywowanej egoizmem. Przecież prawo do aborcji i eutanazji są tego jaskrawym dowodem.

Zatem tylko człowiek albo bezgranicznie naiwny, albo równie obłudny może twierdzić, iż godzi się na absolutyzm reżimu UE, a jednocześnie trwa na pozycjach Dekalogu i prawa naturalnego. Zakwestionowanie tego ostatniego – co pociąga za sobą całą gamę barbarzyńskich praktyk – wymieńmy choćby dla przykładu inżynierię genetyczną – jest w skutkach równie tragiczne, jak odrzucenie Dekalogu, a może nawet znacznie gorsze, gdyż odziera człowieka bez względu na jego opcję religijną z godności i parasola ochronnego, jaki daje mu jakieś obiektywne prawo tkwiące w świecie. On nie jest tworem nawet najgenialniejszych ludzi, zatem zasługuje na autonomię wyjętą spod ich samowoli i bezwzględnej żądzy panowania.

Otóż nie ulega wątpliwości, że prędzej czy później dowie się Polak, że będzie musiał zaakceptować jako „zgodność z naturą” małżeństwa homoseksualne. A potem przyjdzie kolej na klonowanie, oczywiście opatrzone uwarunkowaniami, z którymi nikt nie będzie potrzebował się liczyć. Co jeszcze nas czeka, a co przewidzieć można, podobnie, jak wymienione tu wybryki,

bowiem inaczej tego nazwać nie można, nawet przy największej skłonności do kompromisu i dialogu. Tego ostatniego pojęcia używa się dziś na ogół w miejsce znanego gestu podniesionych nad głową rąk.

O aborcji i eutanazji, jako prawie obowiązującym w tym nowym gułagu nie trzeba nawet mówić, bowiem tu zadziała magia prawa uchwalonego w gremiach, które w odróżnieniu od bezradnej, bowiem wymóždzonej i spreparowanej opinii publicznej, będą już w pełni europejskimi, czyli wyznającymi światopogląd materialistyczny, o jakim nie śniło się Leninowi i podobnym jemu uzdrawiaczom świata w imię rozumu, nauki i knuta.

Ale cóż!? Te dwie trzecie Polaków, którzy ponoć byli za traktatem – pytanie czy aby tak było, bowiem dane te także zostały podane do wierzenia – ale w decyzję swą nie mieszały rozumu, mogą spać spokojnie. A w przyszłości, kiedy totalitaryzm liberałów nowej generacji da im się we znaki, będą mogli powiedzieć: przecież nie wiedzieliśmy. Znamy to już z historii. Tak samo mówiono w Niemczech, kiedy okazało się, że blitzkrieg nie może trwać wiecznie. Wieczna jest tylko ludzka głupota i stała gotowość wierzenia w to, w co chce się wierzyć. Z lenistwa, oportunistów, z nadziei na jakiś ochłap. Tak, jak kiedyś, kiedy oglądano się na gmach jakiegoś Komitetu z nadzieją, że „rzucą”, „dadzą”, „załatwią”. Niewiele się zmieniło. Dziś to samo oczekiwanie przeniesiono na UE. Komitet może i nieraz dawał, ale czego w zamian żądał? Najczęściej duszy, sumienia, wszystkiego, co składało się honor i tożsamość człowieka. Teraz nie zażądają mniej. Może nawet nie dadzą szansy na rezygnację z tych cacek kosztem walki, wyrzeczenia, cierpienia. Po prostu, jeśli nie podasz się, pozostań sobie gdzieś na poboczu; nie przeszkadzaj. Ze świadomością, że przecież dobrowolnie głowę w pętlę włożyłeś, boś zamiast pętli widział złoty łańcuch sukcesu i wolności... Tyle, że na łańcuchu.

Problem tu poruszony dotyka sprawy suwerenności Polski, podobnie zresztą jak i innych członków UE, z wyjątkiem oczywiście rzeczywiste rządy sprawujących. Słysz się często, że w naszych czasach trudno mówić o suwerenności w pełnym wymiarze, bowiem choćby tylko anonimowość wielu podstawowych czynników decydujących o stopniu niezależności danego kraju - dla przykładu wymienić można gospodarkę, zależność w polityce międzynarodowej – sprawia, że nie zawsze interes narodowy może być wyłączną racją działania. Jedno wszakże powinno stanowić wartość nienaruszalną – tożsamość w znaczeniu historycznym i moralnym. Ona dotąd zawsze ratowała Polskę przed ostatecznym unicestwieniem, choć wiele kosztowało to ofiar. Jest ona więc, a przynajmniej powinno być, tym cenniejsza. Nasza tożsamość – to także, a może przede wszystkim, katolicyzm, którym większość z nas się chlubi. Oby tylko nie była to chluba bez pokrycia.

Kazimierz Murasiewicz

Klucz do relatywizmu politycznego

Stymulatorów politycznego relatywizmu jest wiele. Począwszy od demokracji którą można dowolnie naginać do potrzeb decydentów nie koniecznie znanych opinii publicznej, poprzez slogany o prawach człowieka i społeczeństwie obywatelskim, po jawność życia politycznego, tolerancję, wspólnotę międzynarodową, międzynarodową opinię publiczną i prawa mniejszości rozumiane jako przyzwolenie do narzucania im swej woli wobec większości.

Czystki etniczne

Jednym z wytrychów umożliwiających panoszenie się relatywizmu politycznego jest pojęcie czystek etnicznych. Termin ten nigdzie nie został sprecyzowany, dzięki czemu istnieje duża swoboda interpretacyjna w zależności od potrzeby chwili i zapotrzebowania politycznych zleceniodawców. Co prawda w praktyce języka codziennego sformułowanie to używane jest w odniesieniu do przymusowych przesiedleń narodów ze stałego ich miejsca bytowania w inne, wyznaczone przez inny naród lub mordowanie na masową skalę całych społeczności dla pozbycia się ich z danego terenu.

Historia ludzkości bogata jest w tak rozumiane czystki etniczne. W minionym wieku doznali ich Ormianie w roku 1915 ze strony Turków, choć po dziś dzień mowa o tych wydarzeniach budzi sprzeciw ich sprawców. Co dziwniejsze niechętnie wspomnienia tego problemu i obarczania winą Turków są niektóre państwa zachodnie. Ta niechęć do prawdy wynika z silnej pozycji Turcji jako sprzymierzeńca USA. Nieco później, w 1923 r. w wyniku ustaleń traktatu z Lozanny nastąpiła rewizja uprzedniego traktatu, zawartego w Sevres. Wcześniejsze ustalenia przekształcono pod zmieniający się układ sił w wyniku wojny grecko-tureckiej. Osiągnięte w jej wyniku postępy armii tureckiej spowodowały iż państwa zachodnie poczuły wolę solidaryzowania się z silniejszym. Wskutek korekty politycznych sympatyj na mocy Lozańskiego Traktatu, z Anatolii wysiedlono 2,5 mln Greków, a z Grecji 250 tys. Turków.

Większe możliwości do przesiedleń i mordów dawał system komunistyczny w Związku Sowieckim, zwłaszcza wobec poczucia bezkarności na arenie

międzynarodowej. Na mocy decyzji Stalina całe narody przesiedlano na obce im miejsca, a obywatele niektórych (jak Polaków) wyrzucano z odwiecznych siedzib poza nowe granice ZSRR. Państwa tzw. wolnego świata ani zająknęły się wówczas o czystkach etnicznych, a i obecnie dalekie są od określania ówczesnych czystek jako właśnie takowe działania. Dawniej przeszkodą dla prawdy była potęga Związku Sowieckiego i lewicowe ciągoty „autorytetów” Zachodu, dziś przebić się ona nie może z racji interesów gospodarczych.

O czystkach etnicznych w Europie mówią chętnie jedynie Niemcy mając na uwadze jeno przesiedlenie ich obywateli z Polski i Czech po II wojnie światowej. W tym przypadku skwapliwie pomijają przyczyny ówczesnego stanu rzeczy, co ułatwia wymazywanie z europejskiej pamięci ich roli i poczynań podczas tej wojny.

Czystki jako pretekst

Zarówno na początku XX w. jak i u jego schyłku pojęcie czystek etnicznych stanowiło doskonały pretekst do realizacji celów politycznych możliwych tego świata. Zresztą dowolność w uznawaniu konfliktów między narodami za przejaw czystek etnicznych służyło interesom nie tylko zważnionym stronom. Tak było, jest i zapewne będzie w przyszłości.

W roku 1999 NATO przeprowadziło ataki lotnicze na Serbię pod pretekstem prowadzenia przez rząd tego państwa czystek etnicznych wobec Albańczyków, czemu jakoby w poczuciu sprawiedliwości należało się przeciwstawić. Dla celów propagandowych wprawdzie określano ludność albańską w Kosowie jako mniejszość narodową, aby wkrótce podawać tak wysoki procent ich bytności na tym terenie iż stanowiło to większość populacji tego regionu. Zasadniczą więc wątpliwością stało się określenie, kogo Serbowie uciskają – mniejszość czy większość albańską. Mniejszość okazała się przeistaczać w większość, a to za sprawą historycznych zasłóści. Wprawdzie Turcy pod których panowaniem znajdowały się Bałkany osadzali na terenach słowiańskich ludność muzułmańską w celach kolonizacyjnych a zarazem dla uniemożliwienia skutecznych buntów Słowian. Pomysłowość turecką twórczo

kontynuowali Hitler i Mussolini podczas II wojny światowej. Ponieważ historia lubi się powtarzać przeto, zwłaszcza w dogodnych sytuacjach takich jak demokratyczna anarchia, zasiedlanie Kosowa mogło odbywać się za przyzwoleniem USA i UE w czasach nam już współczesnych. W tej sytuacji rdzenna ludność serbska wypierana była przez przybyszy i trudno było oczekiwać aby sytuacja ta nadawała się do zaakceptowania przez dotychczasowych gospodarzy. Samoobrona jako rzekome czystki etniczne dokonywane przez Serbów stanowiły dobry pretekst do uderzenia w tych którzy de facto czystek ze strony albańskiej doznawali. Kolejne czystki w Kosowie miały już tylko przygotować grunt pod powstanie „państwa” które i tak w przyszłości ma stać się częścią wielkiej Albanii. Jednak przepędzania i mordowania Serbów „społeczność międzynarodowa” nie uznała za czystki etniczne.

Slogan użytecznie rozciągliwy

Precedens kosowski wskazuje jak bardzo rozciągliwy, a zarazem użyteczny może być termin – czystki etniczne. Oto daleki Bhutan postanowili skolonizować Lhotshampowie z Nepalu. Część nieproszonych gości, w liczbie 120 tys. (na 500 tys. rdzennych mieszkańców) udało się przepędzić z powrotem (pozostało 100 tys.). Ten mały sukces był możliwy m.in. dzięki pamięci Bhutańczyków o losie sąsiedniego księstwa Sikkim, które przestało istnieć w roku 1975 dzięki podobnej inwazji. Nepalscy najeźdźcy Bhutanu nie tylko różnią się od gospodarzy etnicznie, ale i religią, zwyczajami oraz poglądami politycznymi, w których przewodnią ideowo siłą jest maoizm reprezentowany przez Ligę Młodych Komunistów z agresywną przybudówką – „Brygady Bhutanu”. Jednak obrona przed inwazją obcych została uznana przez nepalskiego politologa Dhurbę Rizala za... czystkę etniczną. Łatwo jednak sobie wyobrazić skutki przyzwolenia na swobodne osadnictwo w Bhutanie, zwłaszcza po precedensie kosowskim.

Okazuje się, że termin ten jest nader użyteczny w różnych regionach świata i ma zastosowanie do usprawiedliwienia interesów mocarstw, jak i całkiem mizernych a nie dających sobie rady z własnymi problemami krajów.

Niebezpieczna żonglerka

Jak widać nadużywanie „poprawnych politycznie” zwrotów jest celowe, ale i niebezpieczne. Na naszym kontynencie żonglowanie podatnymi na rozciągliwość sformułowaniami musi w niektórych państwach budzić obawy co do własnej przyszłości. Doświadczenia historyczne powinny nakazywać ostrożność Czechom w stosunku do niemieckich roszczeń o Sudety, a Polakom co do Śląska, Mazur, ale i Wielkopolski. Wszak nie ma już granic i likwidacja tych barier może nieść za sobą różne skutki, zwłaszcza wobec wprowadzanego Traktatu Lizbońskiego. Nie jest żadnym odkryciem, że w ponadnarodowych organizacjach decydują interesy najsilniejszego partnera. W sprawie niepodległości Kosowa Czesi stoją w rozkroku – między opinią mądrego prezydenta, a usłużnymi wobec obcych małymi politykami z rządu. Polska z kolei wygłupiła się z uznaniem tej niepodległości, choć casus Kosowa powinien stanowić wyraźne ostrzeżenie, ale zabrakło polityka klasy Vaclava Klausa.

* * *

Jak na początku wspomniałem, kluczy do relatywizmu politycznego jest wiele. Tzw. społeczność międzynarodowa, czyli faktyczni scenarzyści i reżyserzy wydarzeń politycznych mogą już dość swobodnie narzucać normy poprawnościowe i karać za niesubordynację. Narodom pragnącym ratować resztek swej suwerenności pozostaje zachować czujność i podejmować słuszne decyzje przy wyborczych urnach, pamiętając jednak, że demokracja jest jednym z zasadniczych kluczy do politycznego relatywizmu.

Andrzej Turek

Testament Profesora Czesława Blocha

Dnia 3 kwietnia 2008 r. mija ósma rocznica śmierci założyciela Nowego Przeglądu Wszechpolskiego, a zarazem twórcy i pierwszego Prezesa Przymierza Ludowo-Narodowego prof. dr hab. Czesława Blocha. To niezwykle ważna dla nas data, skłaniająca do głębokiej zadumy i refleksji nad niezwykłym życiem człowieka, który poświęcił praktycznie całe swoje życie bezinteresownej służbie Ojczyźnie. I choć postać śp. prof. Blocha jest stosunkowo dobrze znana, przynajmniej w kręgach narodowych, to jednak częstokroć, nawet w tych kręgach, nadal do końca nie rozumie się idei i motywów, którymi kierował się on w swej działalności publicystycznej i organizacyjnej. Rodzi to potrzebę przypomnienia najważniejszych faktów z życia Pana Profesora oraz, co jeszcze bardziej ważne i istotne, uwytknienia jego spuścizny duchowo – politycznej. Postaram się uczynić to w niniejszym tekście.

Czesław Bloch urodził się 1 listopada 1927 r. w Nowej Wsi Wschodniej, niedaleko Ostrołęki, w rodzinie chłopskiej. W czerwcu 1941 r., tuż przed atakiem hitlerowskich Niemiec na Związek Sowiecki, został wraz z całą rodziną wywieziony przez Sowieców do Altajskiego Kraju na Syberii. Na zesłaniu spędził pięć lat, doświadczył ogromnej biedy i ciężkiej pracy w syberyjskich lasach. Tak na marginesie, warto w tym miejscu zauważyć, że wspominając niekiedy ten niezwykle trudny okres w swoim życiu, nie żywił nigdy jakichkolwiek pretensji do zwykłych, przeciętnych Rosjan; przeciwnie, nie raz podkreślał, że gdyby nie ich życzliwość i bezinteresowna pomoc, zapewne nie przeżyłby zesłania. Mówiąc o tym, zawsze bardzo mocno podkreślał, że musimy wyraźnie odróżniać naród rosyjski jako taki od zbrodniczego, totalitarnego systemu sowieckiego.

Po powrocie do Polski Czesław Bloch kontynuował najpierw przerwana naukę w szkole podstawowej, a następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Ostrołęce. Po odbyciu służby wojskowej pracował następnie jako nauczyciel w tymże Liceum. Ten okres w jego życiu trwał jednak krótko. W 1953 r. podjął bowiem dość zaskakującą decyzję - rozpoczął studia historyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Rozpoczynając te studia miał już 26 lat i, jak sam to podkreślał, był już wtedy bardzo doświadczonego życiowo człowiekiem, posiadającym wyraźnie ukształtowany światopogląd i poglądy; człowiekiem, który dobrze

wiedział czego chce. Świadczy o tym najlepiej jego kariera naukowa.

Bardzo dobre wyniki osiągnięte w toku całych studiów i równie dobra praca magisterska zwróciły uwagę jego promotora prof. A. Wojtkowskiego. Na skutek jego usilnych starań, popartych skutecznie przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Polski, mgr Czesław Bloch został zatrudniony jako asystent w Katedrze Historii Kultury Polskiej. Tak zaczęła się jego czterdziestosiedmioletnia praca naukowa na KUL, kolejno na stanowiskach asystenta, adiunkta, docenta, profesora nadzwyczajnego i profesora zwyczajnego. Dzięki wybitnym uzdolnieniom i ciężkiej pracy związanej z głęboką pasją historyczną pisał się szybko po szczeblach naukowej hierarchii. W roku 1964 uzyskał stopień naukowy doktora nauk humanistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, a w dwanaście lat później habilitację, również na UW. W 1990 r. został profesorem nadzwyczajnym a w 1996 r. profesorem zwyczajnym.

Dzięki swoim, wieloletnim, usilnym i wytrwałym, staraniom doprowadził do powołania w 1984 r. Katedry Historii Najnowszej KUL, którą kierował aż do swojej śmierci. Katedra ta prowadziła pracę naukową – badawczą nad niezwykle istotnymi zagadnieniami z zakresu najnowszej historii Polski i powszechnej, którymi w owym czasie nie mogły zajmować się inne placówki naukowe, takimi jak np. dzieje polskiego ruchu narodowego i ludowego oraz Polonia w świecie. Był też równolegle kierownikiem Zakładu Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej i redaktorem naczelnym „Studiów Polonijnych”. Prof. Czesław Bloch był członkiem wielu Towarzystw Naukowych, min. Towarzystwa Naukowego KUL, Komitetu Badań nad Polonią PAN oraz Polish Genealogical Society w Chicago. Na jego dorobek naukowy składa się kilka pozycji książkowych i kilkaset artykułów. Do najbardziej znaczących należy monografia gen. Ignacego Prądzyńskiego oraz napisane pod jego kierunkiem prace zbiorowe „Władysław Sikorski – Ignacy Paderewski” i „Powrót Polski na mapę Europy”.

W sumie więc zdecydowana większość życia upłynęła profesorowi na pracy naukowej. W czynną działalność polityczną zaangażował się na początku lat dziewięćdziesiątych ub. wieku. Wcześniej człowiek o tego rodzaju poglądach nie miał po prostu takich możliwości. Jednak, jeszcze za czasów głębokiego

PRL-u, utrzymywał bliskie, nieformalne kontakty z narodowcami w kraju i zagranicą, min z mieszkającym w Anglii Jędrzejem Giertychem. Jak mało kto zdawał sobie też sprawę ze skali zagrożeń politycznych i gospodarczych dla Polski wynikających z Magdalenki i rządów układu Okrągłego Stołu. Najbardziej martwił go zanik świadomości narodowej u większości części Polaków. By temu przeciwdziałać, mimo nienajlepszego stanu zdrowia, zaczął wydawać w maju 1994 r. Nowy Przegląd Wszechpolski mający służyć pogłębieniu tożsamości narodowej, odkłamywaniu polskiej historii najnowszej, krzewieniu cywilizacji łacińskiej oraz odrodzeniu polskich elit politycznych. W oparciu o środowisko skupione wokół NPW utworzył w 1995 r. Stronnictwo Ludowo-Narodowe, przemianowane dwa lata później na Przymierze Ludowo-Narodowe. Był jego Prezesem aż do śmierci.

Powołanie tej organizacji nie było decyzją nagłą, a tym bardziej przypadkową, wprost przeciwnie koncepcja ta dojrzała od wielu lat. W przemówieniu prof. Czesława Blocha, jakie wygłosił w październiku 1988 r., z okazji odsłonięcia w jednym z lubelskich kościołów tablicy upamiętniającej siedemdziesięciolecie podpisania Traktatu Wersalskiego i pięćdziesiątą rocznicę śmierci Romana Dmowskiego, znajdujemy jakże znamienne słowa: „Jakież więc nauki i wnioski wypływają dla nas z przypominania międzynarodowego triumfu Polski w Wersalu. Polsce potrzebne jest dzisiaj silne stronnictwo ludowo-narodowe jednoczące w sobie trzy najważniejsze nurty polskiego życia narodowego: nurt ludowy, narodowy i katolicki, sięgające do głębin naszej historii i całej kultury, przyjmujące za fundament swego programu sprawdzone przez życie i historię trwałe osiągnięcia trzech wielkich mężów stanu: Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa i Kardynała Stefana Wyszyńskiego.”

Nasuwa się tu jednak zasadnicze pytanie, jaki był sens tworzenia kolejnej partii politycznej w sytuacji, gdy na scenie politycznej funkcjonowało już kilkanaście ugrupowań odwołujących się do haseł patriotycznych. Bez głębszej znajomości niezmiernie skomplikowanej sytuacji na polskiej scenie politycznej w tamtym czasie można by zarzucić wręcz profesorowi kierowanie się względami ambicjonalnymi. Otóż, wbrew pozorom, sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Profesor zakładał nową partię właściwie z konieczności, gdy wyczerpały się już wszelkie inne możliwości praktycznej realizacji głoszonej przez niego idei ludowo-narodowej. Gdyby było bowiem inaczej, uczyniłby to dużo wcześniej, np. już w roku 1990 albo 1991, a nie zwlekałby z tą decyzją całe pięć lat. Tak naprawdę liczył on początkowo na porozumienie się i ścisłą współpracę odradzającego się początkowo w szybkim tempie niezależnego ruchu ludowego ze środowiskami stricte endeckimi, siebie widział natomiast raczej w roli inspi-

ratora i propagatora tej współpracy i ewentualnie pośrednika pomiędzy obydwoma środowiskami, a nie przywódcy politycznego. Te rachuby całkowicie jednak zawiodły. Jeśli chodzi o niezależny nurt ludowy, to, jak już wspomniałem, odradzał się on dynamicznie jako tzw. PSL „wilanowskie” i w przez pewien czas był liczącą się siłą polityczną. Niestety, na skutek rażących błędów swego kierownictwa, a i nie bez podszeptów kilku wpływowych a przy tym słabo zorientowanych politycznie duchownych, zaprzepaścił całkowicie swoje szanse, godząc się na połączenie z nomenklaturowym, postkomunistycznym ZSL-em, przemianowanym w nowej rzeczywistości na PSL „Odrodzenie” i w konsekwencji likwidację. Z kolei nurt narodowy uległ on szybkiemu podziałowi. I tak, obok Stronnictwa Narodowego tzw. „senioralnego” działały równolegle: założone z inspiracji kierownictwa SN z Londynu Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, SN „Ojczyzna” oraz SN „Szczerebiec.” Były to jednak formacje niezbyt liczne, zwalczające się wzajemnie, a przy tym, generalnie rzecz biorąc, niechętnie ustosunkowane do patriotycznych środowisk ludowych. Z tego, co mi wiadomo, profesorowi najbliższe było do SN „senioralnego”, nie zdecydował się jednak, zapewne z tego ostatniego powodu, na wstąpienie do tego ugrupowania, powołując do życia własną organizację polityczną – Stronnictwo Ludowo-Narodowe. Ta całkowicie nowa inicjatywa polityczna wywołała z miejsca ożywioną dyskusję w środowiskach narodowych. Echo tej dyskusji znajdujemy w nr 3-4 NPW z 2005 r. w artykule dr Andrzeja Horodeckiego pt. „Śladami Profesora”. Dr Horodecki, który jest bardzo reprezentatywną osobą w tym przedmiocie, należał bowiem w tamtym czasie do kierownictwa SN „senioralnego”, a w końcu lat dziewięćdziesiątych był nawet, do momentu fuzji z SND, jego prezesem, pisze we wspomnianym artykule: „W rozmowach prywatnych w środowiskach narodowców na temat pracy politycznej Profesora przewijały się zawsze dwie myśli: podziw dla Jego charyzmatu i osiągnięć oraz obawa przed „ludowością” jako elementem klasowości, a więc lewicowości (!). Ale gdy przychodziło do konkretów, nikt nie potrafił tej obawy uzasadnić. A prawda jest taka. Według Oceny OECD 80% Polaków mieszka w warunkach wiejskich lub zbliżonych do wiejskich. Aby do świadomości takiego społeczeństwa dotarła wiedza o planach likwidacji wsi jako głównego elementu życia wspólnotowego Polaków i związanego z tym pozabawienia ziemi i dachu nad głową milionów osób, potrzebne jest budzące zaufanie środowisko polityczne, odwołujące się do radycji nie tylko narodowych, ale także ludowych. W tej sytuacji myśl narodowa, pozostawiająca, z całym szacunkiem, jakby na uboczu wieś polską, jest skazana na beznadziejną walkę w miastach o utrzymanie się zaledwie na powierzchni życia politycznego. Kto tego nie rozumie, temu należy przy-

pomnieć, może nadużywane, ale tutaj całkowicie na miejscu, znane ostrzeżenie Romana Dmowskiego przed talmudyzmem w ruchu narodowym”.

Te niezwykle celne uwagi p. Horodockiego, zresztą naszego redakcyjnego kolegi, są najlepszym potwierdzeniem tego, że SLN i PLN nie miały nigdy tak naprawdę nic wspólnego z jakąkolwiek klasowością, a tym bardziej z lewicowością. Przeciwnie, jedynymi celami działalności naszego stronnictwa były polska racja stanu i dobro całego narodu, kładliśmy jednak zawsze szczególny nacisk na obronę polskiej wsi i pozyskanie jej dla idei narodowej, uważając tą sprawę za niezmiernie istotną, wręcz kluczową, dla utrzymania suwerenności państwowej i niezależnego bytu narodowego, a czym nie zajmowało się na szerszą skalę żadne inne środowisko narodowe. Nie było więc najmniejszej mowy o tym, by załatwiać klasowe interesy chłopskie kosztem innych warstw społecznych. Wręcz przeciwnie, każdy trzeźwo myślący i znający choć trochę naszą historię Polak musi przyznać, że praktycznie od zawsze, a szczególnie od 1945 r., obrona polskiej wsi i walka o utrzymanie względnie odzyskanie suwerenności państwowej pozostają ze sobą w ścisłym związku.

Trzeba jednak w tym miejscu przyznać, że pewne obawy co do „ortodoksyjności” nowego stronnictwa miały, że tak się wyrażę, prawo zrodzić się, szczególnie wśród najstarszego pokolenia narodowców. Wszak polski ruch ludowy był już w okresie międzywojennym kierunkiem bardzo niejednorodnym ideowo i politycznie. Obok żywiołów szczerze patriotycznych i katolickich, obok ludowców posiadających bardzo szerokie horyzonty myślowe, kierujących się rzeczywiście dobrem polskiego narodu i państwa, których najlepszym reprezentantem i uosobieniem jest wielki chłopski mąż stanu – Wincenty Witos, w nurcie tym funkcjonowały liczne elementy liberalne, lewicujące, a niekiedy nawet komunistyczne, podszyte jawną bądź skrywaną wrogością do polskich, narodowych tradycji i chrześcijańskiego światopoglądu. Trzeba też pamiętać, że wzajemne stosunki narodowców z ludowcami nie zawsze układały się dobrze. Były okresy ścisłej współpracy, zwłaszcza przed zamachem majowym, kiedy to tworzone wspólne rządy, było jednak też i wiele nieporozumień, konfliktów i sporów. W końcu drogi obydwu nurtów w zasadzie się rozeszły, gdy Stronnictwo Ludowe zaangażowało się najpierw w tzw. Centrolew, a następnie we współpracę z Frontem Morges. Wielu starszym działaczom narodowym termin „ludowy” może się więc nie najlepiej kojarzyć. Z drugiej jednak strony, zawiazane w 1945 r. i stanowiące przez kilka lat jedyną legalną opozycję wobec dyktatury komunistycznej, Polskie Stronnictwo Ludowe przyjęło, w jakiejś mierze w związku z niedopuszczeniem przez władze reżimowe do legalizacji SN, wyraźny charakter partii ogólnonarodo-

wej, skupiającej w swych szeregach przedstawicieli praktycznie wszystkich warstw społecznych. Także i powstające na początku lat dziewięćdziesiątych niezależne środowiska ludowe nawiązywały do tych tradycji. Jeśli więc były w łonie SN jakieś wątpliwości co do intencji profesora Blocha i jego otoczenia, to powinny się one być ostatecznie rozwiać po zapoznaniu się z deklaracją założycielską SLN i po przeprowadzeniu kilku szczerych rozmów.

W każdym bądź razie, od strony doktrynalno-ideowej nie było jakichkolwiek przeszkód do podjęcia współpracy. I rzeczywiście, współpraca z częścią kierownictwa SN, a szczególnie z kol. Horodeckim, układała się jak najlepiej. Został nawet zawarty w Wierchosławicach polityczny układ między obydwoma ugrupowaniami. To zbliżenie było jednak tylko przejściowe. Już przed wyborami parlamentarnymi 1997 r. PLN i SN znalazły się w różnych blokach. Próbując zaistnieć w tych wyborach, SN przystąpiło do Bloku dla Polski, którego start wyborczy zakończył się całkowitym fiaskiem. SLN usiłowało z kolei stworzyć zupełnie inną koalicję wyborczą pod nazwą Przymierza Wszechpolskiego, jednak ta konstrukcja rozsypała się jeszcze przed wyborami. Musimy sobie w tym miejscu zupełnie otwarcie powiedzieć, że ten brak trwałego porozumienia i współpracy pomiędzy dwoma, zdawałoby się tak bliskimi sobie podmiotami politycznymi bardzo negatywnie zaważył na dalszych losach ruchu narodowego, a można też bez większej przesady powiedzieć, że i samej Polski. Wyrażając tą opinię, nie chcę przez to wcale automatycznie przypisywać całą winę drugiej stronie. Być może przeszkodziły temu porozumieniu w jakiejś mierze także pewne błędy, czy niedociągnięcia ze strony SLN i PLN. Ponieważ nie miałem jednak osobistego udziału w tych wydarzeniach i nie są mi znane jakiegokolwiek konkretne zarzuty pod naszym adresem, nie widzę specjalnych powodów do bicia się w piersi, tym bardziej, że z kilku wiarygodnych źródeł wiadomo mi, iż stosunek niektórych bardzo wpływowych członków kierownictwa SN do naszego środowiska politycznego nie miał zgoła nic wspólnego z braterską czy też partnerską współpracą. Ich faktyczną, specjalnie nawet nie skrywaną intencją było pozbawić SLN a następnie PLN politycznej samodzielności przez jego wchłonięcie do SN, co było dla prof. Blocha absolutnie nie do przyjęcia.

Inna rzecz, że zapewne trochę inaczej wyobrażał on sobie dalsze losy założonej przez siebie partii. Niestety, głoszona przez profesora idea, jakkolwiek całkowicie słuszna i mogąca stać się ratunkiem dla Polski, rozbiła się, jak to często w polityce bywa, o twarde realia życia. Początkowo była ona po prostu mało zrozumiała dla większości Polaków jako zbyt nowatorska, zbyt wybiegająca myślą w przyszłość. Przykładowo, już w swoim programie z 1997 r. Przymierze Ludo-

wo-Narodowe jednoznacznie wypowiedziało się przeciwko wchodzeniu Polski do Unii Europejskiej, a także NATO. Kto w tamtym czasie, gdy ogół Polaków miał jeszcze bardzo mgliste wyobrażenie, czym jest nie tak dawno utworzona UE, a tym bardziej nie zdawał sobie sprawy z nadchodzących z jej strony zagrożeń, myślał tymi kategoriami. Myślała wtedy tymi kategoriami bardzo mała część, dosłownie garstka, najbardziej świadomych Polaków. Co prawda, już od kilku lat szły niszczycielskie tzw. procesy dostosowawcze, jednak przebiegały one w sposób na tyle dyskretny a nawet utajony, że przeciętny człowiek nie był w stanie połączyć się w tym. W dodatku narastała fascynacja Zachodem, jego kulturą materialną, jego zaawansowaniem technologicznym i poziomem życia, spotęgowana świadomością i podświadomością odreagowaniem półwiecznego okresu podporządkowania Wschodowi. W tych warunkach spór polityczny przebiegał pomiędzy tzw. obozem solidarnościowym, zgrupowanym głównie w AWS-ie i ROP-ie – ugrupowaniach stanowiących nominalną prawicę i obozem postkomunistycznym, obejmującym SLD, a jakiejś mierze także wyraźnie ciężące ku niemu PSL. UD, a potem UW odgrywała rolę jęczycza uwagi. Trudno było uwierzyć ludziom, że i jedni i drudzy pozostają w zakulisowym porozumieniu i zmiierzają w istocie do tego samego celu. Ponadto na scenie politycznej funkcjonowało też kilka mniejszych stronnictw, które odwoływały się oficjalnie na różny sposób do programu narodowego, ale tak naprawdę, dziś wiemy to już bardzo dobrze, były tylko i wyłącznie atrapami ruchu narodowego. Te atrapy, a nawet, nazywając rzecz po imieniu, agentury skutecznie kanalizowały elektorat patriotyczny, co, w sytuacji braku dostępu do mediów, ograniczało do minimum możliwość rozwoju polskiej, niezależnej inicjatywy politycznej. Patrząc z dzisiejszej perspektywy nie jest więc niczym zaskakującym, że w tych warunkach próba stworzenia szerszego bloku ludowo-narodowego do wyborów 1997 r. spaliła na panewce. Dopiero realizowana pod dyktando Brukseli polityka rządu Buzka, wyrażająca się w czterech niszczycielskich, a przy tym bardzo kosztownych reformach zaczęła otwierać nieco Polakom oczy. Do tego wzrostu świadomości przyczynił się w niemałym stopniu także prof. Bloch, wygłaszając w 1998 r. cykl wykładów w Radio Maryja, w których bardzo jasno i czytelnie zobrazował konsekwencje ewentualnego akcesu Polski do UE. Niestety, dalszą aktywność zahamowała ciężka choroba profesora, która zakończyła się po kilkunastu miesiącach jego śmiercią.

Do wyborów w 2001 r. Przymierze Ludowo-Narodowe stawało już pod kierownictwem jego następcy – inż. Jana Piwowarskiego. Trzeba dodać, że w ciągu tych kilku lat znacznie się umocniło, a w każdym bądź razie, dzięki wspomnianym wystąpieniom prof. Blocha

a następnie także innych członków w RM, przestało być anonimowe. Było jednak wciąż zdecydowanie zbyt słabe, by kusić się na samodzielny start w wyborach. W dodatku sytuacja na prawej części strony politycznej była niezwykle skomplikowana. Opcja antyunijna dopiero się krystalizowała, obejmowała ona cały szereg różnych, zazwyczaj niewielkich, środowisk i grup, które aktywizowały się w obliczu kompromitacji AWS-u, korzystając z życzliwej postawy toruńskiej rozgłośni. Było rzeczą oczywistą, że chcąc zaistnieć w wyborach, środowiska te muszą się porozumieć. Przez dłuższy czas szła jednak rozgrywka o to, który z działających równolegle ośrodków stanie się siłą wiodącą. Byliśmy gotowi na to i z całym sił zabiegaliśmy, by iść do tych wyborów pod szyldem PLN, ewentualnie utworzyć szerszy komitet ludowo-narodowy, w ramach którego wszystkie podmioty będą traktowane na warunkach partnerskich. Nasza koncepcja jednak upadła. Czynniki, które miały w istocie decydujący, choć zakulisowy wpływ na tę rozgrywkę zdecydowały się bowiem poprzeć i wypromować całkowicie nowy twór polityczny, mianowicie utworzoną w ekspresowym tempie, w bardzo niejasnych zresztą okolicznościach, partię polityczną – Ligę Polskich Rodzin. Tym to sposobem, chcąc nie chcąc, zostaliśmy wciągnięci w orbitę LPR. Niestety, potraktowano nas jak trędowatych. Zawiązała się mianowicie przeciwko nam cicha koalicja prawie wszystkich wchodzących w skład LPR środowisk, zarówno tych będących odpryskami z AWS-u i ROP-u jak i znajdujących się dotąd poza parlamentem. W rezultacie zgłoszeni przez PLN kandydaci na posłów zostali zesłani na dalsze miejsca i praktycznie „wycięci” jeszcze przed wyborami. Dalszy ciąg historii LPR wszyscy dobrze znamy. Plon jej blisko siedmioletniej działalności jest, obiektywnie patrząc, mizerny. Nie potrafiła ona przeciwstawić się skutecznie aneksji Polski do UE, ani nawet wytworzyć silniejszego sprzeciwu społecznego wobec procesów globalizacyjnych. Potrafiła jednak w kluczowym momencie zagospodarować najbardziej patriotyczną część narodu i tym samym uniemożliwić wyłonienie się polskiej partii narodowej z prawdziwego znaczenia. W końcu, w dużej mierze na skutek całej serii rażących błędów własnych, zeszła ze sceny politycznej. Po drodze jej szefowie zdołali jeszcze dokonać w podstępny sposób likwidacji samego SN.

Przymierze Ludowo-Narodowe zostało zaś skazane przez nich już wcześniej na polityczny niebyt i rzeczywiście znalazło się na marginesie sceny politycznej. Zdołało jednak w tych skrajnie niesprzyjających warunkach utrzymać się przy życiu, przetrwać a także zachować pion ideowy i programowy. Wyciągamy dziś rękę do współpracy do wszystkich sił patriotycznych, a szczególnie do autentycznych narodowców, chcąc w ten sposób zrealizować testament Prof. Czesława Blocha.

Edward Szwed

Jan Ludwik Popławski – ojciec polskiej myśli narodowej

Przypadająca 12 marca br. setna rocznica śmierci Jana Ludwika Popławskiego stanowi doskonałą okazję do przybliżenia czytelnikom Nowego Przeglądu Wszechpolskiego sylwetki tego wielkiego Polaka. Jest to tym bardziej potrzebne, że rola dziejowa J. L. Popławskiego oraz jego dokonania i zasługi dla Polski są stosunkowo mało znane, nawet we współczesnych środowiskach narodowych. A przecież Popławski należał, obok Romana Dmowskiego i Zygmunta Balickiego, do wielkiej trójki przywódców polskiego obozu narodowego. Co więcej, to właśnie on był właściwie prekursorem polskiej idei narodowej. A jednak pozostaje, podobnie zresztą jak i Balicki, wyraźnie w cieniu Dmowskiego, na co składa się kilka dość oczywistych przyczyn. Przede wszystkim, w odróżnieniu do Dmowskiego, Popławski, pomimo zajmowania eksponowanych pozycji w strukturach organizacyjnych obozu narodowego, nie był nigdy typem organizatora ani praktycznego działacza politycznego; słowem, nie był człowiekiem działającym wprost. Był przede wszystkim myślicielem politycznym, ideologiem, publicystą i wychowawcą narodu. Po wtóre, przyczyniła się do tego z całą pewnością jego przedwczesna śmierć. Popławski odchodził bowiem z tego świata w momencie, gdy prowadzona przez obóz narodowy polityka polska zaczynała dopiero nabierać rozmachu. Apogeum swego powodzenia miała ona osiągnąć za ponad dziesięć lat, w chwili, gdy Roman Dmowski kładł swój podpis pod Traktatem Wersalskim, przywracającym do istnienia niepodległą Polskę jako duże państwo środkowoeuropejskie, posiadające dostęp do morza i granice dające mu rzeczywistą niezależność polityczną i gospodarczą. To Dmowski kierował długoletnią, czynną akcją polityczną, która doprowadziła do tego ogromnego sukcesu dyplomatycznego, być może największego w całej historii Polski, i to właśnie z jego imieniem wiążemy odbudowanie państwa polskiego po stu dwudziestu trzech latach niewoli. Z tych to względów postać Popławskiego jest dużo mniej znana, a nawet trochę zapomniana, mimo, że to właśnie on był tak naprawdę ojcem polskiej, nowoczesnej myśli narodowej, a zarazem pierwszym, politycznym nauczycielem Dmowskiego, który potrafił następnie wspaniale rozwinąć i wcielić w życie myśl swego mistrza. Jak doniosła była rola Popławskiego w tym względzie, świadczy najlepiej

znamienne zdanie wypowiedziane przez samego Dmowskiego w czasie mowy pożegnalnej na jego pogrzebie: My wszyscy z niego. Tak więc najwyższy już czas, by wydobyć postać Jana Ludwika Popławskiego z mroków zapomnienia.

Jan Ludwik Popławski urodził się 17 stycznia 1854 r. w miejscowości Bystrzejowice na Lubelszczyźnie w patriotycznej rodzinie ziemiańskiej. Już w dzieciństwie ujawniał niepospolite zdolności i głębokie zainteresowanie dziejami ojczystymi. Po ukończeniu gimnazjum w Lublinie rozpoczął w 1874 r. studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie szybko wszedł w wir potajemnej działalności politycznej. Mianowicie w 1877 r. wstąpił do tajnej, patriotycznej organizacji pod nazwą „Związek Synów Ojczyzny” i szybko został jednym z jej przywódców. Utworzenie tej organizacji było reakcją patriotycznie nastawionych studentów warszawskich na prądy socjalistyczne, które zaczęły właśnie przenikać do Warszawy z uniwersytetów rosyjskich. Zdaniem założyciela „Związku Synów Ojczyzny” Adama Szymańskiego i jego otoczenia socjalizm ewidentnie szkodził polskim interesom narodowym, należało zatem z całych sił zwalczać go nie tylko wśród studentów i inteligencji ale także robotników. Taki był też główny cel działania tej organizacji. Została ona jednak szybko rozbita przez carską policję, a jej przywódcy, w tym i Popławski, aresztowani. Po rocznym uwięzieniu w Cytadeli Warszawskiej został Popławski skazany na 4 lata zesłania w guberni wiackiej. Dzięki usilnym staraniom rodziny został ułaskawiony przez cara po odbyciu połowy kary. Po powrocie do kraju, co miało miejsce 1882 r., przystąpił natychmiast do pracy publicystycznej. Pisywał początkowo do organu pozytywistów warszawskich „Prawda”. Należy jednak w tym miejscu z całą mocą podkreślić, że mimo dość długiej współpracy z tym pismem, Popławski nie był nigdy zadeklarowanym pozytywistą, lecz cały czas pozostawał w pełni samodzielnym, poszukującym własnej formuły ideowej i programowej myślicielem. Jakkolwiek, przynajmniej z początku, doceniał pozytywne strony tego nurtu, to jednak pozytywizm był dla niego kierunkiem zbyt ograniczonym, min. z powodu głoszonego przez pozytywistów postulatu ograniczenia się tylko do pracy na polu materialnym, gospodarczym, a tym samym rezygnacji z jakichkolwiek aspiracji politycznych,

co musiało prowadzić do trwałego pogodzenia się z brakiem suwerenności państwowej. Nie odpowiadał mu też właściwy dla pozytywizmu materialistyczny pogląd na świat. Można więc powiedzieć, że okres współpracy z „Prawdą” był dla Popławskiego czasem doskonalenia warsztatu publicystycznego, a zarazem swoistych poszukiwań ideowych.

W ich rezultacie wyłoniła się wśród młodzieży warszawskiej grupa tzw. ludowców na czele z Popławskim i Józefem Karolem Potockim. Poszukując możliwości w miarę swobodnego formułowania swoich poglądów, grupa ta przystąpiła w 1887 r. do wydawania tygodnika „Głos”. Było to pismo społeczno – polityczne, a po części również literackie, do którego pisywali ludzie o różnych poglądach politycznych, obok narodowców także i socjaliści, a także wielcy, polscy pisarze: Władysław Reymont i Stefan Żeromski. Wiodącą postacią w tym gronie był jednak Popławski. Z powstaniem „Głosu” zbiegło się w czasie założenie na terenie tzw. Kongresówki tajnej, patriotycznej organizacji Liga Polska. Organizacja ta została powołana do życia na emigracji, w Szwajcarii, przez powieściopisarza Zygmunta Miłkowskiego, znanego bardziej pod pseudonimem Tomasz Teodor Jeż. Liga Polska, nawiązująca początkowo wyraźnie do tradycji powstańczej, zajęła bardzo krytyczne stanowisko wobec pozytywizmu, a zwłaszcza wobec głoszonych przezeń hasła tzw. obrony biernej, czyli skupienia się wyłącznie na pracy gospodarczej, co w jej ocenie uniemożliwiałoby odrodzenie się patriotyzmu w narodzie i konsekwencji odbudowanie w sprzyjających warunkach państwa polskiego. W swej odezwie programowej z 1887 r. głosiła ona program „Przysposobienia i skupienia wszystkich sił narodowych do skutecznej obrony praw całej narodowości polskiej i stworzenia warunków dla jej politycznego i społecznego rozwoju”. W praktyce miało to oznaczać propagowanie patriotyzmu, walkę z biernością i uległością wobec zaborców oraz konsekwentne przygotowywanie sił do następnego powstania, które miało wybuchnąć w korzystnej sytuacji międzynarodowej. Liga Polska została szybko przeniesiona na teren zaboru rosyjskiego, a środowisko „Głosu” stało się dla niej głównym punktem oparcia na tym terenie. Młodzieżową przybudówką Ligi Polskiej był Związek Młodzieży Polskiej „Zet”, którego głównym przywódcą na terenie Kongresówki był początkowo Zygmunt Balicki, a od 1889 r. Roman Dmowski. W tym właśnie czasie Dmowski został też przyjęty do Ligi Polskiej, a jednocześnie zaczął publikować w „Głosie”. Tak oto zaczęła się ścisła współpraca Popławskiego z Dmowskim, która miała trwać aż do śmierci tego pierwszego.

„Głos”, pomimo niejednorodności głoszonych w nim poglądów, dokonał, i to głównie piórem Popławskiego, wielkiego przewrotu umysłowego wśród pol-

skich sfer inteligentnych zaboru rosyjskiego. By docenić wagę i znaczenie tego przewrotu musimy uświadomić sobie jak wyglądała sytuacja polityczna Kongresówki w omawianym czasie. Po upadku powstania styczniowego rząd carski skasował wszystkie, istniejące dotąd na tym obszarze i świadczące o jego pewnej politycznej odrębności polskie instytucje i przystąpił do szeroko zakrojonej akcji rusyfikacyjnej, narzucając min., język rosyjski w szkolnictwie, administracji i sądownictwie. Kongresówka została oficjalnie przemianowana na „Prywisański Kraj”. W społeczeństwie zapanowały depresja i załamanie, zamarły nadzieje na odzyskanie politycznej wolności. W tych warunkach nie było miejsca na jakąkolwiek patriotyczną działalność polityczną i narodową myśl polską. Znaczna, może nawet przeważająca, część żyjących tu Polaków skłonna była, choćby w imię świętego spokoju, zrezygnować z samej idei niepodległości. Na tym podatnym gruncie zaczęły szerzyć się prądy umysłowe i kierunki polityczne, grożące pogłębieniem się antagonizmów klasowych i społecznych oraz trwałym rozszczepieniem się Narodu Polskiego na trzy odrębne części, który to proces, pod wpływem odmiennych warunków życia społeczno-politycznego i gospodarczego oraz różnych systemów prawnych w poszczególnych zaborach, toczył się zresztą samorzutnie. Pierwszym z tych kierunków był kierunek ugodowy, wyznawany szczególnie przez znaczną część warstw posiadających, zwłaszcza arystokrację i ziemiaństwo, a z biegiem czasu także przez rodzące się sfery przemysłowe. Przywódcy tego kierunku, uznając, że walka zbrojna z zaborcami jest beznadziejna i nie będąc w stanie wypracować żadnego, innego programu racjonalnego programu politycznego, a w dodatku bojąc się o swój stan posiadania, głosili postulat trwałej ugody z państwami zaborczymi. Ugoda ta miała polegać nie tylko na całkowitym wyrzeczeniu się dążeń niepodległościowych, ale także na jak najdalej posuniętej lojalności względem zaborców i skoncentrowaniu się na utrzymaniu języka i własnej, narodowej kultury. Najdalej w tym względzie posunęli się krakowscy „stańczycy”, podobną postawę zajęło jednak także wielu konserwatystów z zaboru rosyjskiego. Następnym kierunkiem, który zwracał się przeciwko czynnemu patriotyzmowi i tym samym stał na drodze rodzącemu się polskiemu ruchowi narodowemu, był wzmiankowany już pozytywizm. Punktem wyjścia tego kierunku było, podobnie jak w przypadku ugodowców, przekonanie o beznadziejności walki zbrojnej. To dyktowało jego kierownikom potrzebę zajęcia się pracą do podstaw, szczególnie pracą nad podniesieniem dobrobytu materialnego. Pozytywizm, trzeba to uczciwie przyznać, nie był kierunkiem całkowicie szkodliwym, miał on bowiem również swoje, dobre strony; przede wszystkim istotnie przyczynił

się do rozbudowy fundamentów polskiego życia gospodarczego w zaborze rosyjskim i do przekształcenia się żyjących tu Polaków w społeczeństwo o znacznie bardziej nowoczesnej strukturze społeczno-gospodarczej. Brak szerszej myśli politycznej spowodował jednak, iż zatrzymał się na postępie gospodarczym i społecznym, szerzył też obcy narodowej tradycji i duszy polskiej materialistyczny pogląd na świat a nawet wręcz agnostycyzm. Na domiar złego, w tym samym czasie zaczął się szybko rozwijać, zwłaszcza wśród robotników i części inteligencji, socjalizm, który, głosząc zasadę walki klas, jeszcze bardziej rozsadzał więzy narodowe, antagonizując poszczególne warstwy społeczne między sobą.

Jan Ludwik Popławski wystąpił na łamach „Głosu” przeciwko wymienionym prądom, przeciwstawiając im hasło odbudowy jedności politycznej i kulturalnej wszystkich Polaków, rozwinięte następnie w ideę wszechpolską. Dostrzegając zachodzące szybko przemiany społeczne, zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że rozwój i upowszechnienie się tej idei, będzie w ogromnej mierze zależał od pozyskania dlań szerokich warstw ludowych. Dlatego też przykładał wielką wagę do kompleksowej pracy nad uświadomieniem narodowym i obywatelskim polskiej wsi. Mało tego, śmiało głosił pogląd o wielkich wartościach tkwiących w polskim ludzie, dopominając się zarazem o jego pełną podmiotowość w ramach całego narodu. W czasie pracy publicystycznej w „Głosie” sformułował też Popławski podstawy orientacji geopolitycznej obozu narodowego, głosząc zupełnie nowatorskie w tamtym czasie hasło skupienia się na walce nie z Rosją, ale z Niemcami, z myślą odzyskania w przyszłości ziem zaboru pruskiego, a nawet tych ziem zachodnich i północnych, które już wcześniej odpadły od państwa polskiego, min. Śląska i Pomorza. Sprawą najbardziej drażliwą a zarazem skomplikowaną był spór ideowy Popławskiego, Dmowskiego i ich otoczenia z kierunkiem socjalistycznym. Przez pewien czas oba te środowiska współistniały zarówno w ramach „Głosu” jak i Ligi Polskiej oraz „Zetu”. Wraz z krystalizowaniem się idei wszechpolskiej zaczęły jednak narastać tarcia pomiędzy nimi, co prowadziło do coraz to większego fermentu wewnętrznego w tych organizacjach.

Ferment ten został ostatecznie przezwyciężony w 1893 r., kiedy to, z inicjatywy Romana Dmowskiego, przy całkowitej aprobachie Popławskiego, które był jej komisarzem w Kongresówce, Liga Polska została rozwiązana, a na jej miejsce powołano nową, tajną organizację – Ligę Narodową. Wypowiedziano jednocześnie posłuszeństwo zagranicznej centrali. W odróżnieniu od Ligi Polskiej Liga Narodowa była organizacją na wskroś narodową, bez żadnych ubocznych wpływów zewnętrznych, zwłaszcza socjalistycznych czy masoń-

skich. Można więc uznać jej powstanie za ostateczne skryształowanie się organizacyjne polskiego ruchu narodowego.

Niebawem nastąpiły dalsze, istotne zmiany w działalności tego ruchu i zarazem wielkie zmiany w życiu Popławskiego. Mianowicie w kwietniu 1894 r. przypadła setna rocznica insurekcji warszawskiej. Z tej okazji kierownictwo Ligi Narodowej zorganizowało manifestację dla pobudzenia uczuć patriotycznych. Z powodu zatrzymania na ulicy, w czasie manifestacji, członków redakcji „Głosu” jego wydawanie zostało zawieszona. Popławski początkowo uniknął aresztowania, gdyż wyjechał na wystawę krajową do Lwowa. Po powrocie do Warszawy został jednak natychmiast aresztowany i osadzony w Cytadeli. Po odsiedzeniu tam trzynastu miesięcy został zwolniony za kaucją i miał odpowiadać z wolnej stopy. Tak się złożyło, że rok wcześniej został aresztowany również Dmowski, zresztą także za zorganizowanie w 1891 r. podobnej demonstracji w setną rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja, i zesłany na pięcioletni przymusowy pobyt do Mitawy na Łotwie. W tej sytuacji nie było możliwości dalszego kontynuowania polityki narodowej na terenie zaboru rosyjskiego, tym bardziej, że w redakcji „Głosu” utrzymywały się dalej różnice ideowe i programowe. Ponadto dalsze rozwijanie myśli narodowej wymagało pola wypowiedzi nie skrępowanego carską cenzurą. W tej sytuacji powstała koncepcja przeniesienia centrum dyspozycyjnego ruchu narodowego do zaboru austriackiego i założenia tam organu prasowego oddziałyującego na wszystkie zabory.

Realizując tą koncepcję, zakupiono wychodzące we Lwowie pismo „Przegląd Emigracyjny” i zmieniono jego nazwę na „Przegląd Wszechpolski”. Nowe pismo zaczęło się ukazywać od 1 stycznia 1895 r.. Wkrótce potem, w lutym tegoż roku, Dmowski opuścił nielegalnie Mitawę i udał się do Lwowa, przejmując jego redakcję. Wkrótce, za namową przyjaciół, przeniósł się do Lwowa także i Popławski. Od tej chwili razem redagowali pismo, przy czym w latach 1898-1902, w związku z podróżami zagranicznymi Dmowskiego, wyłącznym redaktorem Przeglądu Wszechpolskiego był właśnie Popławski. Popławski czuł się zresztą w Galicji znakomicie. Jak sam stwierdził, spędził tu najlepszych dziesięć lat swego życia. Dodajmy, że spędził je niezwykle pracowicie. Współredagowany przez niego Przegląd Wszechpolski był, jak powszechnie wiadomo, głównym organem Ligi Narodowej, a potem także Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego. Rozchodził się on nie tylko w zaborze austriackim, był też, dzięki rozgałęzionej, tajnej sieci kolportażu, przerzucany za granicę i szeroko rozpowszechniany także w zaborze rosyjskim, a nawet pruskim. Za główny cel swej pracy publicystycznej Popławski stawiał sobie propagowa-

nie jednolitej, polskiej myśli narodowej we wszystkich trzech zaborach i nauczanie polskiej inteligencji racjonalnego myślenia politycznego. Ale „Przegląd Wszechpolski” był tylko jednym z obszarów jego aktywności. Od października 1896 r. redagował równocześnie przeznaczone dla chłopów polskich z zaboru rosyjskiego pismo „Polak”. Podobnie jak Przegląd Wszechpolski, było ono również przemycane do zaboru rosyjskiego i rozprowadzane w dużych ilościach w Kongresówce. Wkrótce zaczęło wychodzić podobne pismo dla chłopów galicyjskich pod nazwą „Ojczyzna”. Jakby tego było mało, od marca 1902 r. zaczął też Popławski redagować, wspólnie ze starym współpracownikiem z „Głosu” Józefem Hłaską, wychodzący w Krakowie dziennik „Słowo Polskie”. Dziennik ten, bardzo znany i poczytny, znalazł się w posiadaniu obozu narodowego w podobnych okolicznościach jak Przegląd Wszechpolski, czyli na drodze zakupu, co wiązało się, rzecz jasna, z daleko idącą zmianą jego politycznego profilu. Oznaczało to pójście pod prąd dominującym dotąd w Galicji opiniom, co było wysoce ryzykowne. Popławski i w tym przypadku osiągnął jednak pełne powodzenie. „Słowo Polskie” pod jego redakcją nie tylko się utrzymało, ale zyskało jeszcze na popularności i w znacznej mierze zaczęło kształtować opinię społeczną Galicji.

Niezwykle szeroko zakrojona akcja wydawania i rozpowszechniania narodowej prasy zaowocowała szybkim rozwojem struktur organizacyjnych obozu narodowego. Liga Narodowa, która w początkach swego istnienia była niewielką, skupiającą ledwie kilkuset członków organizacją, w błyskawicznym tempie powiększała swoje wpływy. Już w 1897 r. na zjeździe w Budapeszcie założono jej legalne ramie w Galicji: Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne, które następnie, gdy tylko pojawiły się takie możliwości, zostało rozszerzone na dwa pozostałe zabory, gdzie zresztą bar-

dzo szybko uzyskało dominujące wpływy wśród ludności polskiej. Warto zwrócić uwagę, że głównymi hasłami Ligi Narodowej i SND były „Jedność i samoistność narodu polskiego” oraz „Odrodzenie się polityczne narodu polskiego poprzez postęp kulturalny, uświadomienie narodowe i uobywatelnienie warstw ludowych”. Zadaniem ruchu narodowego, sprecyzowanym w programie z 1903 r., miało być „Wydobycie ze swego narodu jak największych sił i wyrobienie w nim zdolności i cnót politycznych niezbędnych do zapewnienia sobie lepszej przyszłości w wyższych formach samostannego bytu państwowego.” Nie wysuwano więc otwarcie hasła niepodległości, zdając sobie doskonale sprawę z tego, że spowodowałoby to natychmiastową, ostrą kontrakcję zaborców, jednak pisano o niej między wierszami i, co najważniejsze, dążono praktycznie do niej.

Ponad dziesięcioletni okres pobytu Popławskiego we Lwowie i Krakowie dobiegł kresu w końcu 1905 r. W ślad za Dmowskim udał się do Warszawy, gdyż w zaborze rosyjskim doszło do istotnych zmian politycznych. W tej nowej sytuacji należało na miejscu pokierować walką z wznieconym przez socjalistów i komunistów na terenie Kongresówki ruchem rewolucyjnym i sposobie się do wyborów do rosyjskiej Dumy Państwowej. Niestety zbiegło się to w czasie z gwałtownym pogorszeniem się jego stanu zdrowia. Szybko rozwijający się nowotwór żołądka coraz bardziej ograniczał jego aktywność.

Jan Ludwik Popławski zmarł w nocy z 11 na 12 marca 1908 r. i został pochowany trzy dni później na warszawskich Powązkach. Jego pogrzeb stał się wielką demonstracją narodową, a cała Polska na wieść o jego śmierci okryła się żałobą. Postać Jana Ludwika Popławskiego jest dla nas, współczesnych Polaków, najlepszym przykładem tego, że można ofiarnie i zarazem owocnie pracować dla Ojczyzny nawet w najtrudniejszych warunkach społeczno-politycznych.

Jan Piwowarski

Czterdziesta rocznica marca 1968

Żydowski marzec – tak publikatory nazwały czterdziestą rocznicę wydarzeń marcowych z 1968 roku. Wielokrotnie pada pytanie co właściwie obchodzimy? Odpowiedzi są różne i różne jest ich zabarwienie, w zależności kto na nie odpowiada. Niektóre im środowiska kreują „Komandosów” na bohaterów. Prawda o tamtych czasach jest prawie całkiem przemilczana.

Żeby uczciwie na to odpowiedzieć, należy się cofnąć do czasów II wojny światowej i w skrócie przedstawić lewicowe siły polityczne działające w Polsce po II wojnie światowej. Po wyjściu Andersa i ujawnieniu mordu katyńskiego na terenie ZSRR, już wiadomo było, że Hitler wojnę przegra i Niemcy z terenów Polski wypierani będą przez Armię Czerwoną. Stalin planując długofalową strategię wobec Polski zdecydował o utworzeniu 1 Dywizji WP. i zadanie to zlecił Zygmuntowi Berlingowi. Wojsko Polskie Stalinowi było potrzebne jako „listek figowy” do jego oszukańczej gry politycznej. Ostro sprzeciwiali się utworzeniu Wojska Polskiego polskojęzyczni żydobolszewicy zorganizowani w **Centralnym Biurze Komunistów Polskich** i gdyby nie interwencja Berlinga, za niesubordynację pojechaliby „na białe niedźwiedzie”. Ta tajna organizacja powołana została decyzją Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii [bolszewików] w dniu 2 02 1944r, a jej założenia opracowali: Jakub Berman, Hilary Minc i Stefan Wierbłowski. Stalin, w przypiływie humoru powiedział, że Polsce pasuje komunizm, jak krowie siodło. Zdając sobie sprawę, że przy pomocy polskich komunistów ustroju sowieckiego w Polsce wprowadzić się nie da, postanowił wykorzystać w tym celu bolszewików żydowskiego pochodzenia. Rozpracowanie i opanowanie przez nich przywództwa PPR, AL. I GL w czasie okupacji Polski, nie do końca się powiodło, na skutek wzajemnych mordów. Mordu uniknął, mimo kilku prób, Mieczysław Moczar, zawdzięczając to swojej ostrożności i lojalnemu otoczeniu. Zlecniodawcą był Leon Kasman członek **CBKP**. Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Lubelszczyznę Berling traci dowództwo nad Wojskiem Polskim i eliminowani są z kluczowych pozycji w aparacie władzy komunistycznej wywodzący się z PPR i krajowych organizacji partyzanckich. Stalin z Berią zniewalają Pol-

skę przysyłając do rządu nią 153 tysiące żydobolszewików. Nimi obsadzany jest zwłaszcza aparat bezpieczeństwa, sądownictwo, administracja, kadry wojskowe i inne. Kierowany przez tą nację, aparat władzy nienawidzi Polaków, niszczy wszystko co polskie, dopuszczając się zbrodni i bestialstw znanych z czasów okupacji. Wyniszczani są polscy patrioci i resztki polskiej inteligencji. Blokowaniem dostępu do uczelni Polakom ze środowisk patriotycznych, uniemożliwia się odrodzenie polskiej inteligencji. Ginie, albo zostaje zesłane na Sybir, pod sfabrykowanymi zarzutami, kilkadziesiąt tysięcy najwartościowszych Polaków.

Za obstawanie przy polskiej drodze do socjalizmu do więzienia trafia nawet W. Gomułka i jego najbliższe otoczenie. 24 lutego 1949 roku sekretariat KC PZPR powołał Komisję Bezpieczeństwa, do której weszli Bolesław Bierut, Jakub Berman, Hilary Minc, Stanisław Radkiewicz, Roman Romkowski i Mieczysław Mietkowski. Komisja ta okryła się ponurą sławą.

Arogancja i buta żydobolszewików rządzących Polską sięga szczytu, gdy bez jakichkolwiek podstaw decydują się na uwięzienie Prymasa Polski Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Do więzienia, pod sfabrykowanymi zarzutami, wsadzają kieleckiego biskupa Kaczmarska i bardzo wielu księży. Polakom ogranicza się dostęp do wyższych studiów, natomiast kształcą swoje młode pokolenie. Julia Brystigerowa posyłała młodych pracowników aparatu bezpieczeństwa do seminariów duchownych i na KUL celem przyszłej destrukcji w Kościele.

Szalejący terror stalinowski skierowany przeciwko Polakom trwa również po śmierci Stalina. Nie podlegają mu tylko Żydzi. Oni nie są pociągani do odpowiedzialności, nawet za zbrodnie dokonane w czasie okupacji niemieckiej, współdziałając z niemieckimi nazistami, w dokonywanym ludobójstwie. Przykładem są członkowie agenturalnej grupy żydowskiej, współdziałającej z gestapo, której sztab mieścił się w Warszawie przy ul. Leszno 13 dowodzonej przez Abrahama Gancwajcha. Wymownym faktem jest, że żydowska grupa pomocników gestapo „Żagiw”, która specjalizowała się w tropieniu Polaków pomagających Żydom nie została pociągnię-

ta do odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Pomiędzy heroizmu w ratowaniu Żydów przez Polaków oskarżani jesteśmy bezpodstawnie o antysemityzm. Przykładem jest pogrom kielecki zorganizowany przez żydowskie NKWD i kierowane przez Żydów UB, w wyniku którego nie tylko zginęli Żydzi, ale i fałszywie oskarżeni osądzeni i straceni Polacy. Inny przykład to aresztowanie i więzienie członków Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

Terror stalinowski zdecydowanie ograniczony zostaje dopiero po Październiku 1956r, który jest następstwem Robotniczego Czerwca 1956 roku w Poznaniu i późniejszych masowych wystąpień robotniczych.

W październiku 1956 roku na czele PZPR staje uprzednio zwolniony przez Bermana z więzienia Władysław Gomułka. Tracą wtedy stanowiska najokrutniejsi żydobolszewiczcy oprawcy, ale na mocy cichego porozumienia z Gomułką, do odpowiedzialności pociągnięci są nieliczni i potraktowani bardzo łagodnie. Ujawnianie, że zbrodniarze stalinowscy są pochodzenia żydowskiego jest w dalszym ciągu traktowane jako antysemityzm. Różnica polega na tym, że po Październiku `56 za to nie grozi kara śmierci.

Październik `56 roku zmienił układ sił we władzach PRL.

W PZPR istniały dwie główne frakcje potocznie zwane Natolińczykami i Puławianami. W książce „Chamy i Żydy” wydanej w Paryżu w 1963 roku Witold Jedlicki nazywa ich jak w tytule, „Chamy” i „Żydy”. Jego określenie chyba najprecyzyjniej oddaje rzeczywistość. Nazwa Natolińczycy pochodzi od podwarszawskiej miejscowości Natolin gdzie mieścił się pałac rządowy, w którym ta grupa się spotykała. Do śmierci w Moskwie na jej czele stał Bolesław Bierut. Do niej należeli: Zenon Nowak, Wiktor Kłosiewicz, Stanisław Łapot, Bolesław Rumiński, Kazimierz Mijał, Stefan Matuszewski, Franciszek Mazur, Stanisław Brodziński, Władysław Kruczek, Jan Trusz, Kazimierz Witaszewski, Ryszard Strzelecki i Franciszek Jóźwiak.

Nazwa Puławianie wywodzi się od ulicy Puławskiej, na której w mieszkaniu Leona Kasmana, tego, który próbował zlikwidować Moczara, spotykali się członkowie wywodzący się z CBKP. Na czele tej grupy stali Jakub Berman, Hilary Minc i Jerzy Zambrowki. Ponadto do grupy tej należeli: Leon Kasman, Jerzy Morawski, Jerzy Albrecht, Adam Schaff, Władysław Matwin, Edward Ochab, Adam Rapacki, Antoni Alster, Józef Cyrankiewicz, Artur Starewicz, Mieczysław Rakowski, Piotr Jaroszewicz, Roman Werfel, Józef Olszewski, Stefan Staniszewski i inni. Prawie wszyscy należący do tej frakcji byli pochodzenia żydowskiego.

Między tymi frakcjami, czyli „Chamami” i „Żydami” rozgorzała walka. W tej walce przegrały „Chamy” ponieważ w mediach będących w rękach „Żydów” zostali oskarżeni, że są stalinowcami i antysemitami. Ten drugi zarzut w tamtym czasie był politycznie śmiertelny. W łonie PZPR uaktywniły się dwie nowe siły. Jedną była grupa Gomułki, drugą Moczar z Partyzantami. Gomułka przy pomocy „Chamów” i Partyzantów mógł rozgromić „Żydów” i rozliczyć ich zbrodnie stalinowskie. Nie dość, że nie zrobił tego, to po cichu dogadał się z „Żydami” przeciw „Chamom”, którzy zostali wyeliminowani, jako znacząca frakcja. Natomiast nie udało się „Żydom” skłócenie Gomułki z Moczarem i jego Partyzantami, chociaż Gomułka pamiętał, że Moczar się od niego odciął, gdy on szedł do więzienia. Przeciwnikami „Żydów” w strukturach władzy PRL był nie tylko Moczar z Partyzantami ale i Gomułka, ponieważ poczynając od 1956 roku uszczuplali im stan posiadania w strukturach władzy. Dla jasności sprawy w oczach patriotów polskich Moczar nie był żadnym bohaterem, tylko aparatchykiem pochodzenia białoruskiego, stosującym jak inni terror. Jego zasługą jest tylko zablokowanie wykonania wyroku śmierci na generale Hedzie-Szarym i wprowadzenie do władzy Franciszka Szlachcica, który z kolei uratował KUL.

W 1964 Mieczysław Moczar nie tylko został prezesem ZG ZBOWID, ale otrzymał nominację na ministra MSW. Pamiętał, kto na niego wydał wyrok śmierci i kilkakrotnie próbował go zgładzić. Mając tak silną pozycję postanowił się rozprawić z „Żydami”, którzy w tym czasie kontrolowali MSZ, Handel Zagraniczny, media, naukę, kulturę, służby specjalne działające za granicą, służbę zdrowia, sądy i prokuraturę. Zniszczenie Gomułki i Moczara „Żydom” utrudniał Szelepin w KC KPZR, w którym mieli oni wsparcie. Moczar opierając się na swoich Partyzantach, zdobywał na swoich przeciwnikach pozycję po pozycji. W tym czasie sporządzone zostały listy osób pochodzenia żydowskiego zmieniających nazwiska. Część tych list wyciekło z MSW na zewnątrz.

Na walki wewnętrzne o władzę w Polsce, nałożyły się zmiany polityczne na zewnątrz. W latach czterdziestych ubiegłego stulecia ZSRR wspierał Żydów w Palestynie, przeciwko Anglikom. W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku zmienił on geopolitykę, wspierając Arabów i Palestyńczyków przeciwko Żydom. Wiodącym krajem, w którym ZSRR zaangażował się, tak gospodarczo, jak i militarnie był Egipt. Natomiast Izrael wspierany i zbrojony był przez Stany Zjednoczone i NRF. NRF wypłaciła Izraelowi olbrzymie /90 miliardów marek /odszkodowanie za mienie zrabowane Żydom przez III Rzeszę i holo-

kaust. Całość odszkodowania wypłacona przez NRF Żydom za skonfiskowane mienie przez III Rzeszę i holokaust wyniosła ponad 200 miliardów marek. Od czasu wypłaty odszkodowań Żydzi wybielają Niemców i próbują zbrodnią holokaustu obciążyć innych, między innymi i Polaków. Z tych powodów żydowska marionetka rządząca Polską po cichu zmienia orientację z wschodniej na zachodnią.

5 czerwca 1967 roku Izrael napadł militarnie na Egipt, Syrię i Jordanię, pokonał je w błyskawicznej wojnie sześciodniowej i oskarżył je o wywołanie tej wojny. Nasuwa się tu analogia, z atakiem Niemiec na Polskę i oskarżeniem jej przez Hitlera o wywołanie wojny. Przed wybuchem wojny sześciodniowej, z powodu cenzury, Polacy niewiele wiedzieli na temat skomplikowanej sytuacji w Palestynie. Wojna ta dowiodła, że technika militarna Zachodu deklaruje technikę Wschodu, a ponadto, wyszkolenie Arabów jest fatalne. Polacy w pierwszej chwili w większości aprobowali działania Izraela, z uwagi na porażkę wroga, jakim dla Polaków był ZSRR. W miarę uzyskiwania obiektywnych informacji, o bestialstwie Izraelczyków, w stosunku do ludności cywilnej okupowanych terenów arabskich i palestyńskich, nastroje się zmieniały. Wśród większości mieszkających w Polsce Żydów, błyskawiczne i totalne zwycięstwo Izraela nad Arabami, wywołało szowinistyczny amok i ataki na Gomułkę trzymającego się linii Moskwy. Gomułka zdecydowanie rozprawił się z imperializmem, militarystką, ekspansjonizmem, syjonizmem i szowinizmem izraelskim. Entuzjastów ekspansji Izraela tkwiących we władzach PRL na Kongresie Związków Zawodowych 19 czerwca 1967 roku nazwał „syjonistyczną piątą kolumną”. To dla Puławian, inaczej „Żydów” było sygnałem do otwartej wojny na śmierć i życie, z zastosowaniem wszystkich dostępnych środków. Na ich sygnał na Gomułkę, Moczara i Polaków, wszystkie ośrodki żydowskie na świecie, przypuściły wściekły, oszczerczy atak. Na tym tle pojawiają się Komandosy, to jest drugie pokolenie tych co wywodzą się z Centralnego Biura Komunistów Polski, Puławian, czy też „Żydów”. Nim się pojawili na scenie politycznej zaczęli głosić hasła rewizjonistyczne i nawiązali kontakty z trockistami na Zachodzie. Charakterystyczne jest to, że prawie wszyscy są pochodzenia żydowskiego, chociaż niektórzy się do tego nie przyznają. Nie działają oni w próżni. Posiadają wysoko umocowanych protektorów – Puławian. Mają poczucie bezkarności. Jerzy Brochocki w książce „**Pozostając przy marcu 1968 roku odnotujemy kilka istotnych faktów: już jesienią 1967 roku plan marcowej re-**

wolty był gotowy, uzgodniony na wszystkich trzech poziomach. W najbardziej lapidarnym skrócie zamknął go Antoni Zambrowski: studenci – robotnicy – żołnierze – krwawy Budapeszt!

Mamy pełną jasność, że nie chodziło tu o demokryzację, wolność słowa, czy polepszenie bytu Polaków, tylko zdobycie pełni władzy, przez odsunięcie od niej Gomułki i Moczara. Czyli scenariusz miał wyglądać następująco: Komandosy, zakotwiczeni w środowisku studenckim, mieli podgrzać w nim atmosferę i skłonić studentów do rewolty, – następnie, na nich ze strony służb siłowych, podporządkowanych Moczarowi, miały spaść represje, – te represje, oraz dyskredytowanie i ośmieszenie władzy miało wywołać bunt robotniczy, - do stłumienia buntu robotniczego władza musiała by użyć wojska, – część wojska przeszłaby na stronę robotników, – doszłoby do masakry, – a następnie, wszystko miało być rozjechane przez czołgi sowieckie, jak w Budapeszcie. A wtedy po upadku Gomułki i Moczara - winnych straszliwej tragedii, spadkobiercy **CBKP** odzyskali by pełnię władzy. Mocodawcy Komandosów kalkulowali w oparciu o wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956 i interwencję Moskwy w Budapeszcie 1956 roku.

Antysowieckie okrzyki wznoszone przez Komandosów w czasie spektakli „Dziadów” w reżyserii K. Dejmka, były dogodną sytuacją do podgrzewania nastrojów studentów. A zdjęcie ich z afisza przez Z. Kliszkę było prezentem dla nich. Dodatkowo atmosferę zaogniła rezolucja uchwalona na Nadzwyczajnym Walnym Zebraniu Oddziału Warszawskiego Literatów Polskich. Do starcia dążył również Moczara, chcąc rozstrzygnąć walkę na swoją korzyść. W wiecu zorganizowanym 8 marca na Uniwersytecie Warszawskim, w związku z usunięciem z repertuaru Teatru Narodowego „Dziadów”, większość Komandosów nie wzięła udziału. Rezolucję na nim odczytała Irena Lasota. Gdy nie poskutkowały kilkakrotne apele rektora do rozejścia się, do akcji wkroczyło MO, pałowało i aresztowało wielu studentów. Komandosy, by nie dopuścić do opadnięcia rewolucyjnej gorączki, rozpuszczali fałszywą pogłoskę, że MO zamordowało ciężarną studentkę. Ich emisariusze odwiedzili wiele ośrodków akademickich w kraju, w celu wywołania protestów, co się w większości udało. Gorące głowy studentów częściowo ostudził zimny prysznic: pałowania, gazy łzawiące, aresztowania i relegacje z uczelni. Reszty dokonali rodzice, którzy uświadomili dorastającym dzieciom, że stali się pionkami w grze cynicznych, zbrodniczych polityków dążących do odzyskania pełni władzy. Starsze pokolenie pamiętało ponure czasy

zbrodniczego stalinizmu i wykonawców tych zbrodni. Dlatego protesty szybko wygasły.

Prawie trzy tysiące uczestników zapłaciło za to, większą lub mniejszą cenę. Wielu z nich przez to miało złamany los.

19 marca Gomułka w swoim telewizyjnym wystąpieniu między innymi powiedział „...**otworzyliśmy szeroko nasze granice dla wszystkich, którzy nie chcieli być obywatelami naszego państwa i postanowili udać się do Izraela. Również i dziś tym, którzy uważają Izrael za swoją ojczyznę gotowi jesteśmy wydać emigracyjne paszporty**”. Paszport emigracyjny związany z zrzeczeniem się obywatelstwa polskiego nie wymyślił Gomułka, czy Moczar, tylko wyjeżdżający Puławianie, w 1949 roku kiedy byli przy władzy. Należy pamiętać, że Polacy w tym czasie poza nielicznymi wyjątkami paszportów nie mieli i nie mogli wyjeżdżać na Zachód. Żydzi byli w uprzywilejowanej sytuacji. Jeśli byli właścicielami nieruchomości, mogli je sprzedać. Ruchomości mogli sprzedać, albo zabrać z sobą. Pomarcowi emigranci w przeważającej części wyjeżdżali na Zachód, chcąc sobie poprawić byt materialny. W mniejszości byli to stalinowscy oprawcy, obawiający się ewentualnej odpowiedzialności. Wielu z pomarcowych emigrantów po przyjeździe na Zachód rozczarowało się. W Polsce byli uprzywilejowani i zajmowali w większości stanowiska przewyższające ich kompetencje, a na Zachodzie pozycję musieli sobie wypracować. Wielu z nich włączyło się do chóru opluwaczy Polski. Jedni robili to z potrzeby wewnętrznej, inni na zlecenie zawodowych oszczerców Polski, za różnego rodzaju profity. Przykładem może być Jerzy Kosiński, który przeżył okupację niemiecką wraz z całą rodziną, dzięki Polakom w wiosce pod Rozwadowem. Jego ojciec, po wkroczeniu Rosjan, zdradził miejscowy oddział AK, który NKWD zniszczyło. Jerzy Kosiński, po emigracji do Nowego Jorku, napisał na polską wieś ohydny paszkwil w postaci książki „Malowany Ptak”, w której w anglojęzycznym wydaniu, zaznaczył, że jest to książka autobiograficzna. Kiedy miało dojść do konfrontacji z redaktorką Siedlecką, która wykazała fałszerstwa w książce „Czarny Ptasiorek”, popełnił samobójstwo. Kłania się tutaj fraszka „Chłop i żmija”. Podobną rolę mają do spełnienia, w stosunku do Polaków i Kościoła katolickiego, książki J. T. Grossa „Sąsiedzi” i „Strach”.

Przykre konsekwencje wydarzeń marcowych, w większości ponieśli Polacy. Wystarczy porównać jakie warunki w więzieniach mieli Polacy, a jakie nieliczni Komandosi. O Polaków – ofiary marca nikt się nie upominał i nikt im nie pomagał.

Polacy, w zdecydowanej większości, w stosunku do wydarzeń marcowych zachowali rezerwę. Nie poparli Gomułki i Moczara, pamiętając niedawne zachowanie się władz i MO w związku z kościelnymi obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski, jak i ich przeciwników autorów ponurego okresu stalinowskiego. Tylko na początku, autorom wydarzeń marcowych udało się poderwać młodzież, wykorzystując młodzieńczy zapał, przy pomocy sprytnej manipulacji.

Plan Komandosów i ich protektorów załamał się na etapie studentów. Przyczyną załamania się planu, była izolacja autorów wydarzeń marcowych, od polskich środowisk katolickich i robotniczych z jednej strony i duża sprawność aparatu przemocy pod kierownictwem Moczara z drugiej strony. Dalszą konsekwencją wydarzeń, była utrata wielu stanowisk w strukturach władzy przez Puławian. Wyjazd na Zachód wielu tysięcy członków tej frakcji znacznie ją nadważył. Nie mogły się też uaktywnić ich wtyczki w Kościele, z powodu zdecydowanej postawy charzmatycznego Prymasa Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Przeigrani gorycz klęski próbowali sobie zrekomensować oskarżeniami Polaków o antysemityzm i rozpętali wściekłą nagonkę propagandową wszystkich ośrodków syjonistycznych, która w różnej formie i nasileniu trwa do dziś. Dowodem na kłamliwą propagandę, na którą nie zgadzali się uczciwi Żydzi jest przytoczone za „Myślą Polską” z dnia 26.04.1998 roku oświadczenie z okazji „Miesiąca Pamięci Narodowej”. Ze względu na wymowę przytaczam tekst w całości.

„Oświadczenie prezydium Towarzystwa Społeczno Kulturalnego Żydów w Polsce.

Kwiecień obchodzony jest tradycyjnie w naszym kraju, jako Miesiąc Pamięci Narodowej.

W miesiącu tym wspominamy i pochylamy głowy nad pamięcią milionów Polaków, Żydów, Rosjan, Czechów, Słowaków, Jugosłowian, Holendrów, Norwegów, Belgów, Cyganów, a również niemieckich antyfaszystów, którzy zostali przez hitlerowców wymordowani, czy zagazowani. Chylimy głowy i oddajemy cześć wszystkim tym, którzy padli na frontach polach bitew w walce z hitleryzmem o naszą niepodległość, wolność, demokrację i pokój.

Przypominamy i uświécamy te dni, aby w sercach i umysłach młodego pokolenia na zawsze wyryć wstrząsającą prawdę o hitlerowskiej okupacji, aby przekazać im tradycję pełnej ofiar, ale zwycięskiej walki z hitleryzmem, wrogiem całej ludzkości.

W miesiącu tym, 19 kwietnia, obchodzić będziemy 25. rocznicę powstania w Getcie Warszawskim, którego powstańcy własną krwią wypisali na swoich sztandarach bojowych „Za naszą i waszą wolność”.

Z wielką czcią będziemy wspominać tych wszystkich bezimiennych bohaterów – tysiące Polaków, którzy z narażeniem życia w różnych formacjach nieśli pomoc Żydom: dostarczając broni, dokumentów, lekarstw, żywności, udzielając schronienia. Tysiące Polaków wykazało poświęcenie, któremu równe trudno znaleźć w historii. Tysiące z pośród tych, którzy narażali swoje życie, życie swoich najbliższych, krewnych i ich rodzin zostali zamordowani, padli w boju.

Poza małymi grupami szmalcowników cały naród Polski uczestniczył w walce przeciwko wspólnemu wrogowi – przeciw hitleryzmowi, a jednocześnie w tych czasach straszliwego hitlerowskiego terroru miał odwagę nieść pomoc Żydom na obszarze całej Polski.

Żyją jeszcze w Polsce, w Izraelu i w innych krajach naoczni świadkowie tej szlachetnej, ludzkiej postawy Polaków wobec Żydów, którzy w tamtych czasach pozostawieni zostali poza wszelkim prawem.

Fakty te nie podlegają dyskusji. Nie po raz pierwszy piętnujemy różne reakcyjne i nacjonalistyczne koła, ich oszczercze zarzuty wobec narodu polskiego o to, że jest on współwinnym w wymordowaniu milionów Żydów.

W roku kiedy obchodzimy 25 – lecie powstania w Getcie Warszawskim kategorycznie i zdecydowanie potępiamy nagonkę rozpętaną aktualnie w Niemczech Zachodnich, w Stanach Zjed-

noczonych, Anglii, Izraelu przeciwko Polsce Ludowej, przeciwko narodowi polskiemu.

Odcinamy się od naszych „obrońców”, od żydowskich pseudodziałaczy społecznych za granicą, którzy w czasie drugiej wojny światowej przeinaczali i pomniejszali ogrom naszej katastrofy, nie kiwnęli nawet palcem aby pomóc, żeby ratować.

Potępiamy oszczerców rekrutujących się z reakcyjno – syjonistycznych kół, którzy jako pierwsi wyciągnęli dłoń do następców Hitlera, którzy w zamian za pieniężne odszkodowania oczyścili z winy morderców hitlerowskich – do dnia dzisiejszego pozostających na wolności w Niemczech Zachodnich.

Odcinamy się od tych, którzy „dobrym Niemcom” dali moralny placet na największy mord w naszej historii popełniony na narodzie żydowskim.

Konsekwentna polityka naszego rządu i partii wyrażająca się w potępieniu agresji izraelskiej – stała się dla syjonistów gdziekolwiek by się nie znajdowali i reakcjonistów wszelkiej maści, źródłem do spotęgowania rozpowszechniania za granicą najohydniejszych kłamstw o współwinie narodu polskiego w wymordowaniu Żydów.

Wraz z całym narodem polskim podnosimy nasz głos protestu przeciw antypolskiej nagonce prowadzonej w ściśle określonych reakcyjnych celach politycznych i która nie ma nic wspólnego z dobrem i przyszłością Żydów w Polsce.

W kwietniowe dni wyrażamy nasz protest przeciwko zbrodniczej polityce imperialistów amerykańskich wobec narodu wietnamskiego, przeciwko aneksjonistycznej i ekspansjonistycznej polityce rządu izraelskiego, wzywamy do walki przeciw neohitleryzmowi, do walki o pokój na całym świecie.

Kwiecień 1968 r.

Ks. Henryk Nowik

ARCYBISKUPA KAZIMIERZA MAJDAŃSKIEGO IDEA OGÓLNONARODOWEGO POROZUMIENIA NA DRODZE DIALOGU

Płaszczyzną ogólnonarodowego porozumienia jest dobro wspólne. Punktem wyjścia tej ugody zbiorowej jest człowiek, drogą zaś – dialog. Nie obejdzie się tu zatem bez filozoficznej refleksji w zakresie antropologii, fenomenologii uczestnictwa w człowieczeństwie drugiego oraz w dziedzinie historiozofii dobra wspólnego.

W sporze o człowieka biorą dziś udział trzy główne nurty filozoficzne. A mianowicie: chrześcijański, jako synteza Objawienia z filozofią starogrecką i przem. starorzymskim w aspekcie prawa naturalnego; marksistowski, powstały synkretystycznie z dialektyki materialistycznej i nauk szczegółowych oraz nurt modernistyczny, wywodzący się z połączenia racjonalizmu (oświeceniowego) z subiektywizmem. Nurt pierwszy objęty jest paradygmatem metafizycznym o charakterze dualistycznym (duch i materia), drugi zaś – paradygmatem metafizycznym, ale typu monistycznego (jedynym substratem wszechświata jest materia – duch pochodny od materii), natomiast trzeci ruch myślowy należy do paradygmatu mentalistycznego, który się rządzi racjonalizmem o podłożu subiektywistycznym. Monizm materialistyczny i racjonalizm subiektywistyczny obciąża antropologię błędem filozoficznym (niezgodność z rzeczywistością realną i z prawem naturalnym). Historia potwierdza tę myśl – upadł komunizm ze względu na kult jednostki w kolektywie upaństwowionym) i chyli się ku upadkowi z racji kultu jednostek w selekcionowanych przez posiadanie i układ partyjny kosztem niszczenia państwa. Te dwa nurty filozoficzne wzajemnie się przenikają, łączy ich, bowiem wspólna walka z człowiekiem, jako osobom o godności wrodzonej. Godność osoby ludzkiej promuje filozofia o paradygmacie metafizycznym – dualistycznym. W tradycji antropologicznej naukę tę przekazuje augustynizm, a w tradycji kosmologicznej – tomizm.

Niniejsze rozważania nad teorią godności osoby ludzkiej będą przebiegały w kontencji tomistycznym. Tylko, bowiem filozofia klasyczna pozwala zro-

zumieć przedmiot sporu, jakim jest właśnie sens pojęcia dobra wspólnego.

Osoba ludzka, doskonała w religiach świata, a w szczególności w religii chrześcijańskiej, zwłaszcza w wyznaniu katolickim, ewentualnie prawosławnym jest dobrem wspólnym osobowym.

Utrwalanie i rozwój dobra wspólnego osobowego (I) dokonuje się przez dialog. Polega on bowiem na uczestnictwie w człowieczeństwie drugiego we wspólnocie solidarnościowej z zasadą sprzeciwu wobec nieprawidłowych zachowań i dążeń. Uczestnictwo to występuje z miłości do drugiego w procesie wymiany informacji i formacji, czyli dialogu tak werbalnego jak i nie werbalnego (II), na co wykazują wybrane teksty z twórczości i życia (III) oraz z działalności skonkretyzowanej organizacyjnie (IV) Arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego.

I. Celem porozumienia narodowego jest dobro wspólne osobowe

Już, bowiem myśl starożytnej Grecji poszukiwała takiego dobra, które byłoby wspólne człowiekowi i zarazem całej społeczności. Dwie koncepcje dominują w tej myśli filozoficznej: 1/ emanacyjna (platońsko-plotyńska) – cały świat jest emanatem dobra, państwo organizuje społeczność i nadaje mu prawa, które w nakazach i zakazach są dobrem, 2/ finalistyczna (arystotelesowska) – kosmos jest układem zharmonizowanym wyzwalamym pragnienie do istnienia w nim. Poznawanie, miłowanie i pragnienie świata, bliźniego oraz Boga jest drogą do ciągłego doskonalenia ludzkiej osoby. Fakt zaś tego doskonalenia jest dobrem wspólnym osobowym. Dobro wspólne wywodzi się bowiem z faktu stworzenia człowieka jako osoby, bo z namysłem Boga (Rodz 1,26) osoba jest dana przez Boga. Stąd osobowe „jest” różni się do „jest” świata materialnego. A różni się tym, że „jest” dany ku stawianiu się kimś, czyli „być”. Człowiek otrzymał od Boga to swoiste „jest” z apostołatem „masz być”. Dzieje człowieka i ludz-

kości zbliżają owo „jest” do tego wielkiego „być”. W tej myśli występuje istotny sens pojęcia dobra wspólnego. Dobro to jest wieczne, gdyż człowiek, z racji duszy nieśmiertelnej jest wieczny, a materialne swe ciało i cały wszechświat transcenduje (przekracza), w swych osobowych aktach poznawczych, czynach miłości i działaniach twórczych. Wszystko to przebiega w społeczności ludzkiej. Bez życia zbiorowego nie byłoby, bowiem procesu doskonalenia się osoby, wielorakich wymiarach.

Przechodząc do konkretyzacji tego procesu stwierdza się, że potrzeby materialne dyktują zadania do podnoszenia dobrobytu polegającego na trafnym planowaniu wzrostu produkcji, właściwym podziale dochodu społecznego, na współmiernym rozwoju rolnictwa, przemysłu i usług. Ponad rozwojem kultury materialnej pierwszorzędą rolę odgrywa rozwój człowieka w swoich kwalifikacjach moralnych, zawodowych, kulturowych, w poczuciu odpowiedzialności za wszystkie wymiary dobra wspólnego.

Dobro wspólne państwa polega na wszechstronnej realizacji pomyślnego bytu obywateli przy pomocy struktur kulturowych, gospodarczych i prawnych, gwarantujących zachowanie praw osoby ludzkiej na mocy prawa naturalnego, wyartykułowanego między innymi w „Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka” (ONZ, 1948), głoszącej następujące idee: 1/ Osobowa godność człowieka jest fundamentem wolności, sprawiedliwości i pokoju na świecie. 2/ Wolność słowa i przekonań oraz wolność od lęku i nędzy. 3/ Pozytywnoprawna ochrona praw człowieka, ufundowana w osobowej godności jednostki ludzkiej. 4/ Zachowanie praw człowieka probierzem rozwoju przyjaznych stosunków między narodami. 5/ Organizacja Narodów Zjednoczonych wyróżnia trzy generacje praw człowieka: wolnościowe, społeczne i solidarnościowe. 6/ Osoba ludzka jest fundamentem wolności, a ta zaś z kolei jest zasadą życia społecznego. 7/ Narody organizujące się w system światowy (ONZ) uświadomiły nadrzędność praw w sensie „ius” – uprawnienie w stosunku do prawa stanowionego „lex”. 8/ Przewodnie te idee obowiązują w sumieniu wszystkie ludy i narody i mobilizują do ochrony praw człowieka i ich realizacji na drodze nauczania, wychowania i ochrony pozytywno-prawnej.

W obszarze dobra wspólnego rodziny znajduje się wspólnota życia według zamysłu Boga, będąca skutkiem miłości małżeńskiej, która dzięki oparciu o Boga i warunki bytowe, realizuje rozwój osobowy rodziców i dzieci.

W płaszczyźnie dobra wspólnego przedsiębiorstwa nie można ograniczać tylko do dochodu, ale należy mieć na uwadze możliwość poszerzania zatrudnienia, by zachować ciągłość pracy jednostkom

ludzkim w celu rozwoju osobowego przez pracę, dla rozwoju rodziny i wzmocnienia państwa dla dobra narodu.

Dobro wspólne w obszarze międzynarodowym nie jest sumą dóbr państw na rzecz globalizmu monistycznego (absolutyzm), ale wspólnotą narodów, w których realizują swe cele osobowe jednostki ludzkie we wspólnocie z innymi.

Dobro wspólne społeczności Kościoła realizuje się zaś w osobowym uczestnictwie w Mistycznym Ciele Chrystusa, przez świadectwo wiary, uczestnictwo w sakramentach oraz przez trwanie w miłości ofiarnej wobec innych, zachowując przy tym tożsamość wyznaniową w dialogach ekumenicznych i ideologicznych.

Dobrem wspólnym jest zatem osobowe życie człowieka i jego rozwój na bazie środków społecznych i gospodarczych oraz kulturowych i religijnych. Rozwój życia osobowego dokonuje się przez czyn. Spełniany czyn „wspólnie z innymi”. Ten rys społeczny (wspólnotowy) jest wyciśnięty na ludzkiej egzystencji. Tak, że przez czyn poznajemy osobową egzystencję człowieka. Jest to personalistyczna wartość czynu. Ta wartość wyprzedza i warunkuje etyczną aksjologię czynu. Jest tak dlatego, że osoba ma charakter transcendentny, czyn zaś pochodny, na zasadzie spełnienia. Osoba spełnia się w czynie „wspólnie z innymi” na zasadzie uczestnictwa. „Uczestnictwo w różnorodnych relacjach – pisze Karol kard. Wojtyła – działania „wspólnie z innymi” przedstawia się jako dostosowana do tych relacji – postać odniesienia osoby do tych „innych”. (...) oznacza ono nie tylko różnorodne formy odniesienia do „innych” (...), ale oznacza (...) samą podstawę tejże formy, która tkwi w osobie i osobie odpowiada” (Osoba i Czyn, Kraków 1985 s. 335).

Zaprzeczeniem tak pojętego uczestnictwa jest indywidualizm. System ten czyni to przez izolowanie osoby rozumianej jako jednostka skoncentrowana na sobie i swoim dobru, pojmowanym w izolacji od dobra innych oraz od dobra wspólnego. Podobnie błędzi totalitaryzm, aczkolwiek na innej zasadzie. Upatruje on, bowiem wroga wspólnoty i dobra wspólnego w jednostce. „W indywidualizmie – rozumuje Kardynał – chodzi o zabezpieczenie dobra jednostki przed wspólnotą, w totalizmie (...) o zabezpieczenie się przed jednostką w imię swoiście pojętego dobra wspólnego” (tamże, s. 340). Systemy te wyrastają z jednego pnia, a mianowicie z zaprzeczenia uczestnictwa jako właściwości osobowe we wspólnocie ludzkiej. „Dzięki tej właściwości osoba i wspólnota – mówi Karol kard. Wojtyła – niejako przylegają do siebie, a nie są sobie obce czy przeciwstawne, jak to przejawia się na gruncie indywi-

dualistycznego oraz anty-indywidualistycznego sposobu myślenia o człowieku” (tamże, s. 342). Antropologiczny ten błąd, ciągle podkreślany przez Jana Pawła II w twórczości apostołskiej i nauczaniu duszpasterskim w świecie, walenie przyczynił się do upadku tych systemów. Błędy te wykazywał zawsze w kontekście klasycznej filozofii człowieka, gdzie osoba jest podmiotem działania, a nie ludzka zbiorowość. „Wyrażenie „wspólnota”, podobnie zresztą jak „społeczność” czy „społeczeństwo” – mówi nasz Autor – wskazuje na porządek przypadłościowy. Bytowanie oraz działanie „we wspólnocie z innymi” nie stanowi o nowym podmiocie działania, wprowadza tylko nowe stosunki między ludźmi, którzy są realnymi podmiotami działania” (tamże, s.343).

Bytowanie i działanie wspólnoty na kanwie dobra wspólnego jest tym silniejsze im bardziej są one w nim umocowane np. ze względu na „status” rodzinny, narodowy, religijny lub państwowy. „Aksjologia takich wspólnot, która wyraża się w dobru wspólnym – stwierdza Kardynał – jest o wiele głębsza (...). Każdy człowiek oczekuje po tych wspólnotach, (...) aby w nich mógł wybierać to, co inni wybierają, i dlatego, że inni wybierają jako dobro wspólne, służące spełnieniu jego własnej osoby, (aby) jego czyny służyły wspólnocie...” (tamże, s., 348). Zatem wyższość dobra wspólnego i jego nadrzędność nie wynika tylko z aspektu ilościowego danej społeczności (wielość lub większość), ale z punktu widzenia naturalnej trwałości. „Nie ilość (...) stanowi o właściwym charakterze dobra wspólnego, ale gruntowność” (tamże s. 349), umocowana w osobie ludzkiej. „Takie ujęcie jest dalszym ciągiem krytyki indywidualizmu i antyindywidualizmu” (tamże, s. 349). W płaszczyźnie tej rzeczywistości, jaką stanowi „wspólnie działać”, „wspólnie bytować”, coraz wyraźniej odsłania się uczestnictwo jako właściwość osoby i czynu, a zarazem jako podstawa autentycznej ludzkiej wspólnoty” (tamże, s. 349). Metafizyczna teoria substancjalności bytowej osoby ludzkiej oraz relacyjności bytowej wspólnoty społecznej pokonuje antropologiczny błąd marksistowskiego komunizmu i oświeceniowego liberalizmu.

Idea dobra wspólnego, wywodząca się z teorii osoby ludzkiej i z koncepcji relacji między osobami w płaszczyźnie społeczno-gospodarczej, jest fundamentem wizji solidarności. „Podstawa solidarności – naucza Kardynał – jest „naturalną” konsekwencją faktu, że człowiek bytuje i działa „wspólnie z innymi”(tamże, s. 351). Należy przy tym pamiętać, że człowiek, jako osoba, jest podmiotem wspólnoty bytującej i działającej. Tak jest od strony ontycznej (przypadłość tkwi w substancji, jako w swym podło-

żu). W aspekcie zaś zjawiskowym (empiriofenomenologicznym) owa sieć osobowościowych odniesień wzajemnych między osobami wspólnoty, występuje zawsze ze względu na całość grupy społecznej. Całość ta jest systemem umocowanym w osobach układu. Umocowanie to jest „... podstawą wspólnoty, w której dobro wspólne prawidłowo warunkuje i wyzwala uczestnictwo. Uczestnictwo zaś prawidłowo służy dobru wspólnemu, wspiera je i urzeczywistnia...” (tamże, s. 351). Całościowość systemu, tak pojętego, jest solidarnością. Zdaniem Karola kard. Wojtyły: „Solidarność oznacza stałą gotowość do przyjmowania i realizowania takiej części, jaka każdemu przypada w udziale z tej racji, że jest członkiem określonej wspólnoty. Człowiek solidarny nie tylko spełnia to, co do niego należy z racji członkostwa wspólnoty, ale czyni to „dla dobra całości”, czyli dla dobra wspólnego. (...) Dowodzi to (...), że w postawie solidarności odniesienie do dobra wspólnego musi być stale żywe, ...” (tamże, s. 352). Występuje tu pewna komplementarność: „gotowość dopełnienia” tym czynem, który spełniam tego, co wypełniają inni we wspólnocie” (tamże, s. 352). I dalej prowadzi Kardynał tę myśl: „rys taki wchodzi niejako w samą naturę uczestnictwa, – które w tym miejscu rozumiemy już podmiotowo, czyli jako właściwość osoby, a nie tylko podmiotowo, czyli jako podział na części przypadające każdemu we wspólnotowej strukturze działania i bytowania. Dlatego też można powiedzieć, iż zasadniczym wyrazem uczestnictwa jako właściwości osoby jest postawa solidarności. Mocą tej postawy człowiek znajduje spełnienie siebie w dopełnieniu innych” (tamże, s. 352).

Personalistyczna koncepcja solidarności zakłada postawę sprzeciwu. „Ten, kto wyraża sprzeciw, nie usuwa się od udziału we wspólnocie, nie wycofuje swej gotowości działania na rzecz wspólnego dobra. (...) Doświadczenie różnorodnych sprzeciwów, jakie miały i mają miejsce na gruncie ludzkiego bytowania i działania „wspólnie z innymi”, poucza, iż ludzie, którzy się sprzeciwiają, nie chcą przez to odchodzić od wspólnoty. Wręcz przeciwnie, szukają własnego miejsca w tej wspólnocie – szukają, więc uczestnictwa i dlatego ujęcia dobra wspólnego, aby oni mogli lepiej, pełniej i skuteczniej uczestniczyć we wspólnocie. Rozliczne są przykłady ludzi, którzy dlatego się spierają - a więc przyjmują postawę sprzeciwu, – że właśnie leży im na sercu dobro wspólne (...). Trzeba sprzeciw taki uznać za konstruktywny. Jest to warunek prawidłowej struktury samej wspólnoty, warunek prawidłowego ich ustroju. (...) Wspólnota ludzka wtedy posiada prawidłową strukturę, kiedy słuszny sprzeciw nie tylko posiada

w niej prawo obywatelstwa, ale także taką skuteczność, jakiej domaga się dobro wspólne z prawem uczestnictwa” (tamże, s.353).

Dobro wspólne winno być pojmowane dynamicznie i wyzwałać postawę solidarności. Ta zaś nie może zamykać się na sprzeciw. On natomiast domaga się dialogu. W przeciwnym razie występują anomalie wspólnot solidarnościowych w postaci konformizmu, uniku, a nawet wystąpień siłowych w formie strajków, rozruchów ulicznych, nie mówiąc już o krwawych przewrotach. Zatem zasada dialogu winna kontrolować życie zbiorowe społeczeństw.

Najogólniej rzecz biorąc można powiedzieć, że dialog jest rozmową, zmierzającą do wzajemnej konfrontacji w celu zrozumienia głoszonych poglądów ku współdziałaniu w zakresie poszukiwania prawdy, dobra, piękna i świętości na rzecz sprawiedliwości społecznej i pokoju w świecie. Dialog w starożytności przejawiał się w formie wymiennych monologów filozoficznych (np., Platon). Partnerzy polityczni, ludzie nauki poprzez wzajemną wymianę myśli, doświadczeń, obserwacji stają się współtwórcami programów badawczych. Podobnie politycy różnych ugrupowań partyjnych tworzą niejednokrotnie programy społeczno gospodarcze o podłożu wspólnego dobra. Jeśli dojdą do głosu postawy światopoglądowe, emocjonalne, charakterologiczne lub czynniki ukryte, to dochodzi często do agresji i niepożądanego napięcia zagrażającego dobru wspólnemu. Jeśli zabraknie woli dialogu, z jego zasadą sprzeciwu, to pojawiają się wówczas nieautentyczne postawy społeczności solidarnościowej. „Łatwo, bowiem w tym zakresie – pisze Kardynał – wypaczyć zarówno postawę solidarności jak i sprzeciwu (...). Językiem uwagi jest tutaj owo dynamiczne przyporządkowanie do prawdy (...), tak istotne dla transcendencji osoby w czynie. Przyporządkowanie to odzwierciedla się w prawym sumieniu. (...) W sumieniu takim musi szukać swego wyrazu również i dobro wspólne. Ono – stwierdza Kardynał – zapewnia dobru wspólnemu dynamikę i żywotność” (tamże, s. 355). Postawa solidarności i sprzeciwu traci swą autentyczność przez konformizm i unik.

Konformizm polega na wtapieniu się we wspólnotę. „Takie twórcze i konstruktywne – pisze kard. Wojtyła – upodabnianie się ludzi we wspólnocie stanowi potwierdzenie solidarności i jej wykwit”. Ale ta konformistyczna postawa wskazuje na coś negatywnego, a mianowicie „... na brak zasadniczej solidarności, a równocześnie na unikanie sprzeciwu” (tamże, s. 356). W toku dalszej analizy Autor utrzymuje, że konformizm „... stwarza ... raczej sytuację obojętności wobec dobra wspólnego”. Jest to jakaś forma indywidualizmu, każąca uciekać: „... od wspól-

noty, która zagraża dobru jednostki, a jednocześnie potrzeba ukrycia się wobec wspólnoty poprzez zewnętrzny pozór. Konformizm – pisze uczyony krakowski – niesie ze sobą raczej „jednolitość” niż „jedność” (tamże, s. 357).

Następną nieprawidłowością „Solidarności” jest postawa uniku. Ujmując rzecz relacyjnie można powiedzieć: o ile konformizm unika sprzeciwu, o tyle unik uchyla się od konformizmu. Tym samym faktem unik nie staje się autentycznym sprzeciwem. „Sprzeciw – argumentuje profesor KUL – polega na podjęciu dobra wspólnego i uczestnictwa (tamże, s. 357). U nich zaś na wycofaniu się z uczestnictwa bez próby podjęcia uczestnictwa. Jest to taka sytuacja, że osoba nie może zdobyć się na „solidarność”, bo nie wierzy w możliwość sprzeciwu, zapominając, że „nieobecni nie mają racji”. W tym przypadku jedynie się ufa, że „nieobecność” jest jakąś „racją”. „Jeżeli jednak – dowodzi Autor – istnieją racje usprawiedliwienia postawy „uniku”, to te same racje muszą stanowić oskarżenie dla wspólnoty” (tamże, s. 357).

Należy kolejnie przyrzeć się jeszcze innej sytuacji we wspólnocie solidarnościowej, a mianowicie odniesieniu: „członka wspólnoty” do „bliźniego”. Są to bowiem dwa układy przenikające się wzajemnie. Struktury te, jako aspekty, funkcjonują na kanwie jednej i tej samej osoby. Tworzą one niejako dwie przenikające się osobowości. Wszak są one zadane, w stosunku do osoby, która jest dana. Osoba jest pojęciem ontycznym, a osobowość – psychologicznym. Osobowość „bliźniego” jest bardziej podstawowa niż osobowość „człowieka wspólnoty”. Drugi ten typ osobowości wzmacnia jednak ten pierwotny. „Ludzie – naucza Kardynał – są lub stają się członkami różnych wspólnot, są lub stają się sobie w tych wspólnotach bliscy lub obcy, – co wskazuje poniekąd na brak wspólnoty – natomiast stale są wszyscy bliźniami i nie przestają nimi być” (tamże, s. 359). Termin „bliźni” wskazuje na rzeczywistość uniwersalną, bo na „człowieczeństwo”. „Jeżeli jakakolwiek wspólnota zostanie oderwana od tej wspólnoty podstawowej, musi – czytamy w „Osoba i Czyn” – stracić swój „ludzki” – „człowieczy” charakter” (tamże, s. 360). Człowiek jako osoba jest zdolny do uczestnictwa we wspólnocie np. solidarnościowej oraz posiada predyspozycje do uczestnictwa we wspólnocie – pisze Kardynał – na tym się opiera, a zarazem też znajduje swój osobowy sens poprzez zdolność uczestniczenia w człowieczeństwie każdego człowieka” (tamże, s. 361). Uczestniczenie w człowieczeństwie każdej osoby ludzkiej jest rdzeniem każdego sposobu uczestniczenia, czyli fundamentem dynamicznych właściwości osób.

Opisane układy odniesienia: „bliźni” i „członek wspólnoty” nawzajem się przenikają w hierarchicznej swej strukturze. Płaszczyzna „wspólnie z innymi” jest bardzo ważna w stosunku do płaszczyzny nadrzędnej, jaką jest dziedzina bycia „bliźnim”. Stąd płaszczyzna bytowania i działania „wspólnie z innymi”, musi zostać objęta przykazaniem miłości: „będziesz miłował bliźniego swego”. W przeciwnym razie grozi człowiekowi zjawisko „alienacji” ze sfery uczestnictwa w człowieczeństwie – na zasadzie „bycia bliźnim”. Miłość zapobiega alienacji, bo przyczynia się do zrozumienia drugiego człowieka, a to ułatwia porozumienie na drodze dialogu. Dialog ma różne odmiany i zasięg działania. O tym zresztą była już mowa. W tym miejscu zostanie uwzględniony aspekt najbardziej bliski sprawie porozumienia i to w sensie narodowym.

II. Dialog drogą porozumienia

Otóż dialog społeczny z zamiarem osiągnięcia porozumienia wywodzi się z języka greckiego διάλογου = przez rozum; pol. po rozumie, porozumienie. Akwinata określił dialog jako podstawę miłości społecznej, czyli solidarności przy wymianie słów (S.th.,II-II,q.25,a.3, rep.). Osobowe życie człowieka komplementarnie tworzą następujące warunki: a/ możliwość poznania prawdy, b/ wrodzona zdolność do społecznej miłości, czyli solidarności we wspólnocie, c/ wolność w wyborze dobra, d/ podmiotowość wobec prawa, e/ odrębność egzystencjalna (suwerenność), f/ godność z racji wrodzonej religijności.

Osoba jest dana – płaszczyzna ontyczna. Rozwój osobowości jest zaś zadany i przejawia się w formie czynu człowieka – sfera fenomenologiczna.

Głoszone przez strony zdania winny być: a/ prawdziwe – zgodne z realnym światem w perspektywie wieczności, b/ niesprzeczne, c/ przewidywalne ze względu na konsekwencje życiowe stron, d/ uhistorycznione – respektujące uwarunkowania dziejowe stron.

W sądach wypowiedzianych przez strony winna przejawiać się dobra wola w poszukiwaniu rozwiązań problemów – otwartość, szczerłość, cierpliwość, zaufanie, wyrozumiałość i miłość (w myśl zasady: pokochasz – zrozumiesz).

W naszym narodzie, jak również w całym świecie, dialog toczy się o koncepcję dobra wspólnego oraz o sposób uczestniczenia w nim z innymi. A przebiega on przez teorię człowieka, rodziny, narodu na naszym kontynencie i nie tylko... Arcybiskup Kazimierz Majdański w całej pełni ten dialog prowadził poprzez stacje swego życia, które sam wyróżnił: **K a l i s z i M a ł g Ń ó w** – „rodzice, wpatrzeni

w Świętą Rodzinę kaliską byli wiernymi sługami Boga – dawcy życia”. **Włocławek** – „było to wybitne środowisko naukowo teologiczne (...) Ateneum Kapłańskie (założone w 1909 r.) łączyło (...) trzy zabory, a było redagowane przez zespół pracowników naukowych seminarium. (...) Władze okupacyjne powiadomiły błogosławionego biskupa Michała Kozała: 8 listopada, możecie zacząć studia seminaryjne, a wieczorem 7 listopada 1939 r. gestapo wszystkich profesorów i alumnów aresztowało. Biskupa także. Cywilizacja śmierci kłamie”. **P a r y ż** – „po kilku zaś latach miasto to było miejscem pierwszego spotkania dwóch młodych polskich księży studentów: jednym z nich był ks. Karol Wojtyła, a drugi – zabiera właśnie jeszcze dziś głos. (...) Nie ma spotkań przypadkowych. Przez cały zaś czas nowo zawartej przyjaźni dwóch księży polskich chodziło o działalność na rzecz jasnego obrazu zamysłu Bożego o małżeństwie i o rodzinie...”; **I n s t y t u t N a u k o w y** – „W naszym akcie zawierzenia św. Józefowi, złożonym w Dachau 60 lat temu, była mowa o rodzinie i dziele miłosierdzia (...). W epoce buntu przeciwko zamysłowi Bożemu o małżeństwie i rodzinie może być związane z tym poważne ryzyko. Niech ominie nasz kraj. I niech ominie nas. Mamy do tego prawo jako pionierski w tej dziedzinie ośrodek naukowy”. **S z c z e c i n** – „Była to stacja trzynastoletniej posługi pasterskiej założyciela Instytutu Studiów nad Rodziną (...) W diecezji szczecińsko – kamieńskiej znajduje się też urocza Wioselka na wyspie Wolin (...). powstał tam krajowy Ośrodek Rodzin, z radością zaaprobowany i pobłogosławiony przez Jana Pawła II. Służy rodzinom z wszystkich Ognisk Świętej Rodziny, rozsianych po Kraju”. (...) **N a J a s n y c h B ł o n i a c h** (...) nawiązując do słów; (Wiatr od morza), nakreślił Ojciec Święty program życia dla ludzi młodych. Niech ten program trwa”. **R z y m** – „założyciel, a zarazem wówczas Dyrektor Instytutu, otrzymał zaszczytną propozycję Papieża Jana Pawła II, by wziął udział w zorganizowaniu w Watykanie Synodu Biskupów roku 1980 o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Tak się stało (...). 13 maja 1981 r. ugodziły Papieża śmiertelne strzały. Powiedziano wtedy: to za rodziny. Ale Papież ocalał. Nie zabili Go i nie zabiją Jego nauki, bo jest nią prawda Boża”. **Ł o m i a n k i** – „O obu Instytutach napisał Ojciec Św. w roku jubileuszowym, 3 maja 2000 r.: rodzina jest największym darem Boga dla ludzkości, który winniśmy wszyscy strzec jak najdroższego skarbu, chronić i czcić wszystko, aby nie został odarty ze swojej wartości. (...) Te zadania spełniają wszyscy, którzy są zaangażowani w działalność Instytutu Studiów nad Rodziną i Instytutu Św. Rodziny...” (teksty pochodzą z referatu ks. Arcybi-

skupa wygłoszonego podczas sympozjum pt. "Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę" zorganizowanego z okazji trzydziestolecia Instytutu Studiów nad Rodziną w Łomiankach, 23 czerwiec 2005 r.).

Stacje dziejów Arcybiskupa są formami uczestnictwa jego osoby, która działa „wspólnie z innymi”- na zasadzie bycia „bliźnim” w miłości rodzinnej. Uczestnictwo to wykazywało wielopostaciową zdolność odniesienia do innych. Odniesienia do Kościoła hierarchicznego, a zwłaszcza do Ojca Świętego, do grona profesorów, ludzi nauki, studentów, wychowanków, do osób życia konsekrowanego itp. Podstawą tych więzi jest dobro wspólne, czyli osobowa płaszczyzna ich życia w sensie ontycznym. Prowadzenie tych wspólnot na zasadzie rodzinności pogłębia uczestnictwo osób, więzi w każdej wspólnocie owych stacji bytowania i uczestniczenia w dobru wspólnym. Przykazanie miłości funkcjonuje jako zasada bytowania i działania „wspólnie z innymi” w obrębie każdej stacji życia. Zatem we wspólnotowej więzi osobowej, rodzinnych ognisk krajowych występuje najbardziej pogłębiony dialog życia wspólnotowego ku porozumieniu narodowemu.

III. Wybrane teksty dialogiczne ks. Arcybiskupa K. Majdańskiego

Niech, zatem w dalszym ciągu przemawia do nas Ojciec Arcybiskup, albowiem Jego słowa są tu najważniejsze, bo to On jest twórcą dialogu o rodzinie i o narodzie. Tym bardziej, że styl, forma, myśl zdań w bogatej twórczości ks. Arcybiskupa ma charakter na wskroś dialogiczny w sensie merytorycznym, formalnym i emocjonalnym. Nasz Autor przemawia do czytelnika i słuchacza żywą wyobraźnią, głębią myśli i bogatą stylizacją narracji.

Ojczyzna jest Matką: „osobiste (...) i wspólne (...) przymierze z Ojczyzną ma fundamentalne znaczenie dla odczytania myśli Boga o tym, że jesteśmy (...) członkami tej Wspólnoty, która jest Rodziną (...) Ojczyzna jest matką, tak oto mówi pierwszy Polak na tronie Piętrowym: ucałowałem ziemię Polską, z której wyrosłem. Ziemię, z której wezwał mnie Bóg (...) Ziemię, do której przybywam dzisiaj jako pielgrzym (...) Pragnę, ażeby mój pobyt w Polsce przysłużył się również tej niestrudzonej woli życia moich rodaków na ziemi, która jest naszą wspólną Matką i Ojczyzną (...) Wielokrotnie w ostatnim czasie mówiłem do przedstawicieli polskich uczelni wyższych o palącej potrzebie nie tylko formacji intelektualnej młodego pokolenia, ale również kształtowanie w nich ducha zdrowego patriotyzmu (...) Świadomość tego, kim jestem, i umiejętność

brania odpowiedzialności za to, kim jestem, pozwoli kolejnym pokoleniom młodych Polaków z pełnym otwarciem, ale bez poczucia zagubienia, czerpać z bogatego dziedzictwa kultury europejskiej i światowej. Pozwoli im oddzielić prawdziwe, ponadczasowe wartości ludzkiego ducha od przemijających namiastek dobra, przybierających kształt kulturowego imperatywu współczesności” (Papież Jan Paweł II, kształtujcie duchowe oblicze Polski i Europy, 15.12.2001 r. Przemówienie do delegacji uniwersytetu kard. Stefana Wyszyńskiego w Warszawie)

K o r z e n i e „Proszę o głos! Panowie Generałowie i panowie Oficerowie wszystkich stopni! Mówił jako biskup świadomy prawdy, że Kościół zawsze pozostawał i pozostaje w służbie Narodu. (...) Była podniosła uroczystość poświęcenia sztandaru, na którym według ustaleń miał być umieszczony napis: „Bóg – Honor – Ojczyzna”. Na sztandarze zabrakło jednak słowa: „Bóg” (...) Najpierw słowo o stałej tendencji skreślenia Pana Boga z życia prywatnego, prywatnego życia społecznego, z życia politycznego, parlamentarnego, ze szkoły, z instytucji. To nie jest proszę Panów, nic nowego! Człowiek został od początku obdarzony wielką godnością, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, o czym mówi Biblia w pierwszych zdaniach (por. Rodz 1,27). Był też władcą, upoważnionym przez Stwórcę, by władał całą ziemią: „niech panuje” (Rodz 1,26). Co więcej, człowiek był przyjacielem Pana Boga. Jaka była motywacja tego buntu przeciwko Panu Bogu? - Motywacja przyszła z zewnątrz – zjawiał się ktoś, kto inspirował i przekonywał. Ale trafił do tego, co jest w człowieku. Powiedział kusiciel: „będziecie jako bogowie” (por. Rodz 3,5). Kłęska człowieka przychodzi, więc przez zarozumiałość i pychę”.

P o m o c i o b r o n a n a r o d u p o l s k i e g o „dwa wielkie dni naszej historii. Historia Polski nigdy nie zapomni tamtego 3 Maja, który był w 1791 r. (...) Dzień 3 Maja 1791 r., poprzez uchwalenie pionierskiej Konstytucji, która zadziwiła świat, ratował Kraj od kłęski politycznej i moralnej, w jakiej była pogrążona Ojczyzna. Zaczynała się Konstytucja od słów: „w imię Boga w Trójcy Świętej Jedyne-go”. Natomiast 1 Kwietnia 1658 r. 135 lat wcześniej, mówi o drodze ocalenia z historycznego potopu: początkiem tej drogi była obrona Jasnej Góry a po niej – droga ocalenia prowadziła poprzez śluby Króla Jana Kazimierza w katedrze Lwowskiej. Król złożył te śluby, w imieniu całego narodu, gdy ogłosił Najświętszą Marię Pannę, Matką Boga – człowieka, Królową Polski (...) co te dwa dni mówią nam dziś? (...): a./ Przeszła już ta nasza Ojczyzna niejednym potop taki, jak za Jana Kazimierza, a może i potopy

groźniejsze. b/ I przeżyła niejedną niegodną targowicę, jak po wspaniałym zrywie narodu, zapisanym w Konstytucji 3 maja. c/ Przyszły rozbiory. d/ A przecież powstała z niewoli. e/ Przeszła ..., wybuch wolności, rozkwit międzywojenny i szybko znów popadła w następną, krótką ale straszliwą, niewolę II wojny światowej. f/ Dźwignęła się znów do życia, ale była dalej zniewolona pętami ateistycznego komunizmu. g/ Dźwignęła się do życia, ale my teraz znowu pytamy o to, dokąd idziemy. Dokąd? – Podobno do Europy. A więc pytamy dalej, a co nam przyniosą bardzo niekiedy zachwalane perspektywy europejskie? Co nam przyniosą, skoro doświadczenia mamy raczej bolesne, gdyż tuż po zakończeniu wojny mocarstwa europejskie uznały, że choć Polacy byli obecni na wszystkich polach bitew i w potwornych miejscach kaźni, na Wschodzie i na Zachodzie, Polska po odniesionym zwycięstwie nie miała się liczyć? Tak postąpiły mocarstwa europejskie! g/ Każą nam teraz pukać do bram sytej Europy, wraz z tym sytym krajem, który wywołał wojnę i cały świat mu pomógł odbudować się ekonomicznie. Nam nie! Na to tylko zasłużyliśmy, poniosłszy straszliwe ofiary w obronie Europy, już w wiekach średnich, gdy hordy idące z Azji mogły zalać całą Europę, a myśmy po bohatersku zatrzasnęli przed nimi legnickie bramy”. (...) Konstytucja – to prawo życia narodu. Jaka jest konstytucja, która teraz nami rządzi? Może wystarczyłoby odpowiedzieć: konstytucja 3 Maja z przed 207 laty rozpoczynała się słowami: „W imię Boga w Trójcy Świętej Jedynej”. Obecna zaś Konstytucja mówi na początku: „My, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, zarówno wierzący w Boga (posłuchajcie, jakiego to Boga!) Będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i niepodzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzące z innych źródeł, (...) w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem lub przed własnym sumieniem ...”. Dużo słów. A gdzie jest Pan Bóg? – Pyta Arcybiskup.

Narodziny „Solidarności” Ks. Arcybiskup w kazaniu 31.VIII. 1980 r. powiedział „próba dziejowa. Zanim nastał dzień, przeszliśmy przez próbę, którą mierzą wymiary naszych dziejów. Pisał kilka dni temu Papież Polak: modlitwą i sercem uczestniczę w tych doświadczeniach, przez jakie przechodzi – raz jeszcze – moja Ojczyzna i moi Rodacy”. Próba dziejowa wynosiła nas na scenę świata i zadziwiła świat. Co świat ujrzał w ciężkim zmaganiu o chleb powszedni, o sprawiedliwość społeczną i zabezpieczenie nienaruszalnego prawa do własnego życia i rozwoju”, jak pisał Papież? Ujrzał Polaków nie tylko ofiarnych i mężnych. Tak w chwili prób bywało zawsze. Ale ujrzał Polaków dojrzałych.

Może tak dojrzałych, jak nigdy dotąd. Czytane są dzisiaj z ambon takie słowa biskupów polskich: „(...) uznanie zarówno strajkującym robotnikom i ich komitetom, jak i władzom za to, że nie dopuścili do zaburzeń porządku publicznego. Dowodzi to dojrzałości obywatelskiej i politycznej”.

Orędzie przebaczenia i pokoju „motywacją Orędzia była nauka Chrystusa Pana o konieczności przebaczenia. Kościół polski może się, więc szczycić tą bardzo chlubną kartą, że w okresie niezwykle trudnym dał świadectwo wierności Ewangelii. Mówił o tym później w katedrze kolońskiej Prymas Tysiąclecia: „Europa musi dostrzec ponownie, że jest ona nowym Betlejem dla świata, dla ludów i narodów, z którego wywodzi się na świat Król i Książę Pokoju” (22.VI.1978). (...) Przebaczyć to nie znaczy zubożyć prawdę. Prawda jest, bowiem zawsze fundamentem i przebaczenia i pokoju”.

IV. Organizacja życia zbiorowego kraju na zasadzie ogólnonarodowego porozumienia „Polska Bogiem silna”.

Idea ogólnonarodowego porozumienia przybrała formę organizacyjną w postaci statutowego Stowarzyszenia pod duchową opieką arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego. Na kanwie podstawowych zasad deklaracji ideowej opracował statut piszący te słowa (przy licznych konsultacjach). Ze względów merytorycznych i historycznych warto utrwalić pamięć o przedsięwzięciu na skalę Kraju z tamtego czasu.

U podłoża karty ideowej legły przemyślenia pani redaktor Nowego Przeglądu Wszechpolskiego Teresy Bloch – Prezesa Stowarzyszenia przy inspiracji ideowej ks. Arcybiskupa K. Majdańskiego i w kontekście Orędzia Gnieźnieńskiego Jana Pawła II (1997). Ze względów dialogicznych i merytorycznych jak również historycznych warto przytoczyć zasady ideowe deklaracji Stowarzyszenia:

1. **Naród Polski jest twórcą państwa polskiego**, Polski istniejącej od lat tysiąca i mającej istnieć w najdalsze czasy, naród polski jest jedynym i trwałym źródłem bytu i siły naszej Ojczyzny. W wielowiekowych pracach i heroicznych zmaganiach zdoła zachować i wzbogacić własną tożsamość narodową, obronić swoje istnienie, a przez wypracowane wartości zapewnić sobie godne miejsce wśród innych narodów. Obecnie należy do nas – w aktualnych uwarunkowaniach cywilizacyjnych i politycznych – urządzanie, umacnianie i obrona Domu ojczyzno.

2. Uznajemy, że najwyższym dobrem Narodu i najcenniejszym jego spoiwem jest wyznawana przez Naród wiara chrześcijańska. **Wierność Ewangelii, Krzyżowi i Kościołowi** stanowi dla nas nienaruszalny fundament i trwałą inspirację życia indywidualnego, rodzinnego, społecznego, gospodarczego i politycznego oraz rodzimej kultury polskiej. Dążeniem ogólnonarodowego porozumienia „Polska Bogiem silna” będzie stopniowa chrystianizacja wszystkich obszarów życia Narodu, nie tylko z mocy praw, lecz głównie z mocy szlachetnych obyczajów, wspartych o prawo Boże.
3. Będziemy zdecydowanie popierać **rodzinę polską** zgodnie z zamysłami Bożymi o małżeństwie i rodzinie. Taka rodzina jest podstawową komórką życia społecznego i narodowego, a od jej zdrowia i pomyślności zależy zdrowie i pomyślność narodu. Będziemy bronić życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci.
4. Jesteśmy zdecydowanymi przeciwnikami aborcji, eutanazji, klonowania, alkoholizmu, narkomanii, pornografii i wszelkiej deprawacji, rozkładającej od wewnątrz Naród polski, a propagowanej przez wrogów wewnętrznych i zewnętrznych.
5. Będziemy troszczyć się o **ziemię ojczystą** jako Matkę – Żywicielkę i jako terytorium państwa. Chcemy, więc kupić Polaków ze wszystkich warstw społecznych przeciwstawiających się wstępowaniu polski do struktur ponadnarodowych o charakterze globalistycznym.
6. Wszyscy obywatele polscy powinni mieć **równe prawa i obowiązki** bez względu na ich narodowość i wyznanie. A zatem Polacy żyjący w innych krajach winni mieć takie same prawa, jakie przysługują mniejszościom narodowym u nas.
7. Ogólnonarodowe porozumienie „Polska Bogiem Silna” ma na celu łączenie świadomych ideowych i ofiarnych Polaków do oddanej służby i wytrwałej pracy dla Polski, **umacnianie świadomości narodowej i państwowej**, patriotyzmu, dumy narodowej, kultury politycznej, etosu pracy i wiary we własne siły. Podejmujemy wspólnie z Kościołem katolickim długofalową pracę wychowawczą nad odrodzeniem moralnym we własnych szeregach i z kolei w całym narodzie.

Zasady te znalazły swoje ugruntowanie w statucie Stowarzyszenia i tak w par. 10 stwierdzono, że celem Stowarzyszenia jest: 1/ dążenie do ochrony praw człowieka i narodów; 2/ skupienie Polaków

przeciwstawiających się wstąpieniu do struktur ponadnarodowych o charakterze globalistycznym a w szczególności akcesji Polski do Unii Europejskiej; 3/ zachowanie wiary katolickiej, równości, godności i tożsamości narodowej; 4/ obrona życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci; 5/ troska o rodzinę polską i ziemię ojczystą. W par. 11 napisano, że Stowarzyszenie realizuje swoje cele przez: 1/ kształcenie ideowo wychowawcze i patriotyczne; 2/ prowadzenie działalności propagandowej, wydawniczej i prasowej; 3/ prowadzenie działalności gospodarczej na podstawie odrębnych przepisów; 4/ działalność klubową, odczytową i organizowanie wieców; 5/ współpracę z bliskimi ideowo organizacjami politycznymi i społecznymi.

Statut Stowarzyszenia nie został jednak zarejestrowany. Przyczyn nie podano. Każdorazowe uwagi Sądu Rejestrowego były uwzględniane.

Naczelne idee tego statutu zadeklarowane w karcie ideowej Stowarzyszenia trwają i rozwijają się w obrębie Towarzystwa Kultury Narodoworeligijnej „Polska Bogiem Silna” im. Jana Pawła II na łamach pisma „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego, założonego przez Czesława Blocha (1994), a redagowanego przez Teresę Bloch oraz miesięcznika „Nad Odrą” założonego (1991) przez piszącego te słowa a redagowanego staraniem Jana Nowika. Dialogiczne idee statutu są realizowane w wielorakich formach i z różnym nasileniem, zależnie od zewnętrznych uwarunkowań polityczno społecznych. Nasz dialog w narodzie ma charakter wewnętrzny, ale nawiązuje do dialogu zewnętrznego z lat osiemdziesiątych. Narodowy spór solidarnego społeczeństwa z zasadą sprzeciwu toczył się wówczas z komunizmem. W tamtym okresie nie było dialogu wewnętrznego w kraju, albowiem wszyscy Polacy byli jednomyślni wobec wspólnego wroga – globalistycznego komunizmu. Spór międzynarodowy tamtych lat prowadził Naród w sposób niewerbalny o charakterze postaw sprzeciwu, pielgrzymek, licznych spotkań nabożeństwowych pod duchową opieką Prymasa Tysiąclecia wraz z całym Kościołem Hierarchicznym. Dialog ów przebiegał w obszarach kultury i w dziedzinach życia zbiorowego: robotniczego, chłopskiego, rzemieślniczego, administracyjnego i politycznego. Dialog ten przybierał formę werbalną i niewerbalną (postawy w duchu oporu wobec władzy w zakładach pracy, strajki solidarnościowe, symbole w plakietkach, w wymownym podnoszeniu rąk przy kształcie rozłożonych palców na kształt litery „v” – zwycięstwo itp.). Świat się przyglądał a nawet wielorako wspierał. Nie obyło się bez dramatu – stan wojenny i skłócanie narodu – okrągły stół nie był dialogiem, lecz układem sił o wspólnej genezie, gdyż

wojna światowa wisiała na włosku (tajne dokumenty Układu Warszawskiego). Nastąpił przełom solidarnościowy i zaistniał „okrągły stół”. Do głosu doszły już zdobyte instrumenty demokratyczne, aczkolwiek reglamentowane. Pisma zaś ulotne zamieniono na periodyki wydawnicze. Podziemie struktur politycznych ujrzano światło dzienne. Jednostka ludzka wyszła przed kolektyw, ale w kródcie została osamotniona, bo klasę robotniczą zamieniono na świat bezrobotnych. z wymarzonej wolności uczyniono samowolę. Wszechwładny indywidualizm zaczął niszczyć małżeństwa, rodziny, naród i Kościół. Ludzie wytracają umiejętność życia ze sobą. A jest tak, dlatego, że „opinia” wkracza na miejsce „prawdy”, a „użyteczność” zajmuje teren „dobra”, „brzydota” zaś wypycha „piękno”, natomiast „grzech” pustoszy „winnicę Pańską”. W tej sytuacji dialog staje się głosem wołającego na pustyni wśród swoich – niczym w starożytnym Izraelu. Nie wszystko jednak stracone. Pojawił się człowiek „posłany od Boga” Jan Paweł II było Mu na imię. Rozpoczął się dialog w świecie w tym i Polsce. Za naszym Papieżem dialog ten podiom Arcybiskup Kazimierz Majdański.

Stąd nawiązuje On do dialogu ze współczesną ludzkością Ojca św., który w homilii beatyfikacyjnej bł. Zygmunta Szczęsnego – Felińskiego powiedział: „arcybiskup Feliński głęboko angażował się w obronę wolności narodowej. Potrzeba tego i dziś, kiedy różne siły – często kierujące się fałszywą ideologią wolności – starają się ten teren zagospodarować dla siebie. Kiedy hałaśliwa propaganda liberalizmu, wolności bez prawdy i odpowiedzialności nasila się, również w naszym kraju, pasterze Kościoła nie mogą nie głosić jednej i niezawodnej wolności, jaką jest prawda Krzyża Chrystusowego. Taka filozofia wolności jest istotowo związana z dziejami naszego narodu” (Oss.Rom.p.,9,2002, s.20-21). Analiza tej wypowiedzi dialogicznej („pasterze Kościoła nie mogą nie głosić”) naprowadza na postulaty dialogu wewnątrz narodowego i zewnętrznego, a są nimi: 1/ idea prawdy, jako zgodność myśli z rzeczą; 2/ reguła wolności narodowej „do”: suwerenności państwa, niepodległości narodu, własnego dziedzictwa kulturowo religijnego, dobrobytu swych obywateli przez pracę we wszystkich wymiarach, zasobów naturalnych własnej ziemi ojczystej, ochrony praw człowieka, opartych na wrodzonej godności osoby ludzkiej oraz wolności „od”: nędzy, lęku, fałszu, zła, brzydoty i nieprawości; 3/ dyrektywa odpowiedzialności w sensie: a/ ponoszenia odpowiedzialności za coś, b/ podejmowania odpowiedzialności za coś, c/ pociągania do odpowiedzialności i d/ działania odpowiedzialnie; 4/ wizja realizmu Krzyża Chrystusowego, jako

znaku nadziei: „Przestań się lękać! Jam jest Pierwszy i Ostatni, i Żyjący” (Ap 1,17-18).

W świetle tych postulatów dialogu wewnątrz-narodowego i międzynarodowego, o. Arcybiskup w debacie przedakcesyjnej (z racji referendum) wysunął następujące tezy dialogiczne:

1. Czy wolno zaufać Europie? – skoro:
 - z historycznego punktu widzenia kraje Europy nie zasługują na zaufanie;
 - jesteśmy Europejczykami od zarania naszych dziejów na zasadzie Unii Gnieźnieńskiej i dziejowej roli „przedmurza chrześcijaństwa” i nie tylko...;
 - nie uczyniono Jan Paweł II nigdy nie zaaprobował Europę z liberalistycznym znamieniem cywilizacji śmierci;
 - zadośćuczynienia za bezmiar krzywd wojennych i powojennych w trudzie łamania potęgi Stalina i Hitlera;
 - kraje Europy Unijnej odrzucają Boga i jego dar w postaci pokoju eksportując do Polski zachłanny biznes, egoistyczną wygodę i nienasyconą konsumpcję.
2. Czy wolno zaufać Europie bezbożnej? – Pytanie w kontekście dekalogu:
 - dzieje ludzkości mówią, że budowa „raju na ziemi” bez Boga rodzi totalitarne panowanie „kłamcy i zabójcy” (J 8,44) – szatana przeciw człowiekowi, rodzinie i narodowi;
 - bez prawa naturalnego, wyartykułowanego w dekalogu, konstytucja UE będzie tylko prawem stanowionym, umocowanym w absolutnej władzy systemu (komunizm, faszyzm);
 - u podłoża Europy bezbożnej tkwi błąd antropologiczny, człowieka traktuje się; jako element kolektywu (komunizm) lub jako jednostkę samowolną (liberalizm), ale z czasem wtapianą w całość bezdusznej zbiorowości ludzkiej (globalizm);
 - globalizm ZSRR i UE, odrzuciwszy prawdy o człowieku, wyprowadził go na wyżyny obłudnej opinii ideologicznej, by go strącić z pogardą w dolinę śmierci;
3. Arcybiskup Kazimierz Majdański przeszedł przez centrum cywilizacji Europy i z całą mocą protestuje przeciw tej dolinie śmierci dla rodzących się pokoleń, narodów w tym i Polski;
4. Obowiązek ewangelizacji Europy w dialogu zewnętrznym i wewnętrznym z siłami ludobójstwa w obszarze: aborcji, eutanazji i homoseksualizmu na drodze sporu werbalnego we wszystkich mediach i niewerbalnego, czyli w postawie życia ewangelicznego.

5. niezłomna nadzieja – w dialogu retorycznym Arcybiskup mówi:

- „rodzino! (...) Jesteś pomysłem Boga, który ocala”, a nie pomysłem człowieka bezbożnego, który zabija;
- „Wiedz też Rodzino, że masz święte prawo (...) liczyć na najofiarniejszą posługę ze strony Kościoła”, a to, dlatego, że „Rodzina jest pierwszą i najważniejszą drogą Kościoła” (Jan Paweł II)
- „Łaska sakramentalna- najpierw chrztu i bierzmowania, a potem małżeństwa – wtargnęła w wasze serca niczym świeży strumień nadprzyrodzonej miłości. Ta miłość rodzi się w łonie Trójcy świętej, której żywym i wymownym wizerunkiem jest ludzka rodzina” (Jan Paweł II, przemówienie z 8.X.1994). To doskonalenie się osób w rodzinie jest dobrem wspólnym osobowym, w którym uczestniczą współmałżonkowie i dzieci, jako w najgłębszej podstawie dialogu we wspólnocie solidarnościowej, która z kolei przekłada się na wspólnotę narodową, doskonalącą się również w osobach, ale już w krajowym wymiarze, jako kolejne dobro wspólne osobowe w skali historycznej wewnętrznej „ad intra” (aspekt historiozoficzny).

W dialogicznych tych tezach wpisany jest dramat naszej Ojczyzny. „Dlatego – głosi Arcybiskup – należy zmobilizować wszelkie moce ducha, aby bronić Polski, jej tożsamości i suwerenności. Należy uczynić wszystko, by umożliwić jej rozwój dzięki zgodnemu wysiłkowi wszystkich Polaków, zjednoczonych miłością Ojczyzny...” (abp Kazimierz Majdański, Rodzina – wierna bożemu zamysłowi – jako warunek ocalenia i odnowienia Europy, w: Studia nad Rodzinom UKSW, 2003 R.7 nr 2(13), s. 39-44). Miłość ta rodzi wspólne dobro osobowe. A niego powstaje dialog wewnątrz narodowy i międzynarodowy, jako postawa porozumienia we wspólnocie solidarnościowej zasadą sprzeciwu wobec fałszu, zła i brzydoty, dla zachowania i rozwoju naszej Ojczyzny w jedności z ludami i narodami Europy i świata całego. Z tej miłości, doskonalącej człowieka, jako dobro wspólne osobowe, pojawi się wola nasza. Z woli naszej czyn nasz będzie w dialogu ogólnonarodowego porozumienia przez uczestnictwo w człowieczeństwie innych z zachowaniem ducha – solidarności z zasadą sprzeciwu wobec zła, fałszu i brzydoty, dla zachowania i rozwoju naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej we wspólnocie z ludami i narodami Europy i świata całego.

Andrzej J. Horodecki

O ŁAD W ŻYCIU CZŁOWIEKA

Wprowadzenie

Minęło ponad sto lat, kiedy absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Feliks Koneczny postawił przed sobą zadanie: jak wykazać, że historia jest rzeczywiście nauką, w pełnym tego słowa znaczeniu. Urodzony entuzjasta ścisłego myślenia, poświęcił się poszukiwaniom praw rządzących historią. Wybór tak rozumianej kariery naukowej nie był odezwany od ówczesnej rzeczywistości, bo szerzył się tzw. „socjalizm naukowy”, a w ślad za nim „światopogląd naukowy”, mający mocne oparcie w eksplozji odkryć z dziedziny fizyki na przełomie XIX i XX wieku, ale w razie potrzeby hołdujący tzw. „wierze naukowej” (Ernest Haeckel). W tej sytuacji zawołanie „*historia jest nauczycielką życia*” trudno było obronić w sposób, czytelny dla opinii publicznej a nawet dla współczesnego świata nauki, przed manipulacjami dla potrzeb ideologii.

Dzieło życia prof. dr hab. Feliksa Konecznego, to podstawy wiedzy o cywilizacjach, opartej o nową, empiryczną definicję cywilizacji - wykraczającą poza ramy historyczne oraz geograficzne - na miarę przewrotu kopernikańskiego. Prezentując je w syntetycznym opracowaniu „*O ład w historii*”, Autor - człowiek głębokiej wiary (por. Jego dzieło „*Święci w dziejach narodu polskiego*”), odzegał się zdecydowanie od nadużywania pojęcia „*ludzkość*” i wezwał potomnych do kontynuacji swoich badań. Obecnie już wiemy, że wielość cywilizacji, opisana przez Konecznego wynika ze zróżnicowanego stosunku wspólnot ludzkich do **Prawa Naturalnego**, potencjalnie *upodmiotowującego Ludzkość*.

Powyższa okoliczność w zestawieniu z brakiem dobrze określonego miejsca w teologii dla pojęcia „**Prawo Naturalne**”, powoduje, że trudno odnaleźć pełną satysfakcję ze studiowania wiedzy o cywilizacjach Feliksa Konecznego oraz ze stosowania jej do analizy społeczno-religijnej. Przełom przyniósł dopiero pontyfikat Jana Pawła II - *Człowieka Prawa Naturalnego* (por. NPW 5-6.2006). Analiza dorobku Konecznego oraz dzieło Papieża - Polaka upoważniają do próby przeniesienia wezwania „*O ład w historii*” na teren kluczowy dla ludzkości, jakim jest szeroko rozumiane życie człowieka.

Wezwanie „*O ład w życiu człowieka*” pozwoli-

łoby przemyśleć głębiej sytuację w Kościele Rzymsko-Katolickim, w oparciu o wiedzę o cywilizacjach FK. W szczególności pozwoliłoby rozróżnić dwa wezwania (i) *gromadnościowe*, gdy Sobór Watykański II wezwał Kościół do otwarcia się na ekumenicznie upodmiotowiony „*świat*”, oraz (ii) *personalistyczne*, gdy Jan Paweł II wezwał poszczególne osoby tego „*świata*” do otwarcia się na Chrystusa (czyli także i na Kościół): „**Otwórzcie drzwi Chrystusowi!**”.

Rozróżnienie takie pozwoliłoby także zrozumieć, że upodmiotowiona **Ludzkość** jest zbiorem ludzi, zawsze stwarzanych *na obraz i podobieństwo Boże*, przy czym *każdy człowiek* jest wyposażony w **Prawo Naturalne**, zamącone przez grzech pierworodny, a więc mniej lub bardziej czytelne, w zależności od cywilizacji, w której przyszedł na świat. Mimo to, zawsze nosi w sobie przynajmniej załączek statusu osoby, odpowiedzialnej za swoje życie i za życie innych ludzi. **Personalizm** cywilizacji łacińskiej zawdzięczamy posłudze Kościoła, dzięki któremu załączek ten niezwykle rozwija się, w szczególności dzięki spotkaniu człowieka z **Osobami Trójcy Świętej**.

1. Zespólone aspekty człowieczeństwa

Świadomość człowieka jest wypadkową dwóch postaw: *rozumu i wiary* (por. *Fides et ratio* JP II). Kolejność ta jest logiczna, ponieważ wiara musi pojawić się tam, gdzie kończy się zasięg rozumu. Każdy człowiek stanowi układ otwarty, nierównoważony, niestacjonarny, odbierający bodźce zmysłowe - sygnały z otoczenia, które warunkują jego zachowanie, ale nie do końca, co wywołuje w nim niepokój tożsamości, wynikający z istnienia **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**, umożliwiającej samoocenę duszy ludzkiej. Ów niepokój tkwi w układzie odniesienia: „*człowiek + jego otoczenie wraz z innym ludźmi*” i generuje samoświadomość bycia niepowtarzalną osobą.

Dynamicznie wymuszanej przez otoczenie, wielostronnej aktywności osoby, towarzyszy szczególna właściwość samooceny, którą nazywamy zdolnością do rozróżniania czynów **dobrych i złych**; jest to dar Boży, zawarty pierwotnie w **Prawie Naturalnym**. Czyny dobre wzbogacają stan człowieka, czyny złe zubażają, aż do samozniszczenia, lub znisz-

czenia drugiego człowieka. Przez analogię do fizyki, stan wzbogacony powstaje kosztem energii duchowej, stan zubożony rozprasza bezpłodnie energię duchową.

Jak celnie zauważył Feliks Koneczny, zasada zachowania energii nie obowiązuje dla energii duchowej. Procesy duchowe zachodzą w nieograniczonej **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej** i mogą zostać odwzorowane w **realnej przestrzeni zmysłowej**. Wolno przypuszczać, że do wejścia do nich namówił szatan *Pierwszych Rodziców*, gdzie nie tylko dowiedzieli się, jakie złe czyny może człowiek popełniać, ale także zostali trwale zniewoleni potęgą zakłamania kusiciela.

Abstrakcyjna przestrzeń pozazmysłowa posiada także inne właściwości, groźne dla duszy ludzkiej, która w wyniku grzechu pierworodnego, została pozbawiona pełni wewnętrznej harmonii. W szczególności, nie wystarcza jej sama zdolność rozróżniania dobra od zła; potrzebne jest jeszcze odniesienie do **realnej przestrzeni zmysłowej** oraz uwzględnienie dysproporcji między skończonymi możliwościami umysłu, a wielowymiarowo nieskończoną **abstrakcyjną przestrzenią pozazmysłową**. Ta ostatnia dysproporcja rodzi nieuchronnie taką sytuację, że im większa jest suma dobra, tym większe prawdopodobieństwo, że efektywnie zrodzi ona zło dla danej osoby. Istotnie, skończoność osoby nie jest w stanie „udźwignąć” moralnie zbyt wielkiego dobra, bez odwołania się do swojej *subiektywnej* wielkości, a więc rodzi *pychę* i sprzyja innym grzechom głównym.

Mimo, że **realna przestrzeń zmysłowa** w wyniku grzechu pierworodnego także utraciła pełnię wewnętrznej harmonii, człowiek nie został całkowicie pozbawiony cech *obrazu i podobieństwa Bożego*. Jest tak, ponieważ umysł ludzki stworzony przez Boga, dysponuje **przestrzenią operacyjną**. Operatory umysłu, działając na funkcje, rozpięte na **realnej przestrzeni zmysłowej** oraz na **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**, a więc na **przestrzeni zespolonej**, gwarantują człowiekowi *pełną wolność*, bez ograniczeń, na które wyraźnie wskazał Bóg człowiekowi w raju. Człowiek - w zamyśle Bożym stworzony od początku do pełnej wolności - nie został jej pozbawiony po wygnaniu z raju, czyli zachował potencjalną właściwość bytu, *stworzonego na obraz i podobieństwo Boże*.

Przyszłość człowieka jako jednostki rozstrzyga się zatem w kategoriach jego *wolnej woli*, realizowanej w **przestrzeni operacyjnej** na zbiorach **przestrzeni zespolonej**, czyli specyficznej superpozycji abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej oraz realnej przestrzeni zmysłowej. Przyszłość ludz-

kości jest wypadkową **wolnych wól** poszczególnych ludzi oraz stanu **przestrzeni zespolonej**, podlegającej przyspieszonej *degeneracji*, wskutek działalności człowieka w czasoprzestrzeni.

Istnieje niestety dodatkowo sprzężenie zwrotne między stopniem tej degeneracji, a stanem moralnym poszczególnych wspólnot ludzkich. Im wyższy bowiem stopień tej degeneracji, tym mniej elementów harmonii w **realnej przestrzeni zmysłowej**, tym więcej szkodliwych ideologii w **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**, tym trudniej realizować **dobro**, rozpoznawalne w **przestrzeni zespolonej**.

Przyroda, praca na roli, wielopokoleniowa rodzina, szacunek dla osób starszych i dla licznego potomstwa, skromny styl życia - wszystko to podtrzymuje więź z Bogiem. Celem superpaństwa europejskiego jest przyspieszenie rozkładu cywilizacji łacińskiej w miastach przez rozkład rodziny, usiłowanie wyrwania Bogu władzy nad życiem - nie tylko duchowym ale i fizycznym oraz wieloaspektowa likwidacja ludności wiejskiej.

Dlatego odwołajmy się tu do kluczowego przykładu jakim jest rodzina ludzka. Można generować w **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej** niezliczone *aprioryczne modele* życia rodzinnego, ale ich weryfikacja wymaga podejścia *aposteryorycznego*, możliwego tylko w **realnej przestrzeni zmysłowej**, ponieważ (i) jest to jedyna aposteryoryczna przestrzeń, dostępna dla człowieka, (ii) zbiory elementów tej przestrzeni zachowały - mimo grzechu pierworodnego - *niestacjonarną własność grup*.

Im bardziej Centralne Siły Polityczne wyprowadzają rodzinę ludzką z pierwotnych warunków życia, czyli z harmonijnej (tak fizycznej jak i umysłowej), zdrowej pracy w pocie czoła - w **przestrzeni zespolonej**, tym częściej grupy w tej przestrzeni degenerują się do zbiorów, pozbawiających tę przestrzeń harmonii, tym bardziej chwieje się życie rodzinne na co dzień, tym łatwiej o jego rozpad. Obecnie jesteśmy świadkami sukcesu CSP, które domagają się prawnopublicznej akceptacji wychowania człowieka do zabijania własnych dzieci i ich dziadków a zarazem prawa do wychowywania dzieci (!?) przez pary homoseksualne.

2. Co z poddaniem ziemi człowiekowi?

Istnieje wielowiekowa, ale szkodliwa interpretacja *Księgi Rodzaju*, która *marginalizuje grzech pierworodny przez to, że eksponuje wezwanie człowieka do czynienia sobie ziemi poddaną, a wycisza wezwanie do pracy w pocie czoła*. W ostatnim dwuwieczu CSP wprowadziły na linię frontu *rzekomą teorię ewolucji*, w celu całkowitego zdyskredytowania *Księgi Rodzaju*. Obiektywne, łatwo wery-

fikowalne badania naukowe potwierdzają konieczność harmonijnego wysiłku umysłu i rąk ludzkich dla zachowania dobrego, sięgającego po stacjonarność, stanu zdrowia ciała, czyli *zwyčajnego fundamentu* pod zdrowie moralne duszy.

Dzisiaj rzecz daje się szerzej ogarnąć rozumem: **przestrzeń operacyjna** umysłu - wskutek grzechu pierworodnego - jest wprawdzie niestacjonarna, ale pozostała nadal poddana wymogom *teorii grup*. Pierwotna realna **przestrzeń zmysłowa - raj** czyli zbiór elementów, tworzących grupę, mógł zachować swój stan, gdyby Pierwsi Rodzice posłuchali ostrzeżenia Boga i korzystali tylko z **elementów niekoniecznych** grupy. Z namowy szatana sięgnęli po **elementy konieczne**, to znaczy odpowiedzialne za **tożsamość grupy**, a więc doprowadzili do **złamania tożsamości grupy** i jej rozpadu na mniejsze podgrupy.

Proceder sięgania po elementy tożsamościowe grupy trwa nadal po wygnaniu z raju, ponieważ Bóg nie chciał odbierać człowiekowi pełnej wolności, której człowiek nadużył za namową szatana. Jednakże człowiek nie może dla takiego procederu znaleźć żadnego uzasadnienia poza pustym, podstępny hasłem „*postępu i rozwoju*”, czyli aprobatą pychy.

3. Jak rozumieć społeczno-religijne zastosowania teorii grup

Miłość do Boga jest równocześnie postawą konstruktywną - na rzecz **osób** - bytów stworzonych na *obraz i podobieństwo Boże* - zasadniczo w porządku **Prawa Naturalnego**, ale konstrukcja taka jest możliwa tylko wtedy, gdy posiadamy elementy konieczne do jej budowy, a to oznacza zdolność różnicowania elementów *koniecznych* od *niekoniecznych*, w zbiorach składających się na **przestrzeń zespoloną** naszego życia.

Można odwołać się tu do przykładu z **przestrzeni zespolonej**. W budynku wielokondygnacyjnym są ściany *nośne* i ściany *działowe*. Mieszkańcy mogą dowolnie przesuwac ściany działowe, jako niekonieczne dla stabilności budynku. Gdy jeden z nich naruszy ścianę nośną, budynek jeszcze nie zawali się, bo jest wykonany z konstrukcyjnym zapasem nośności. Gdy jednak postąpi tak wielu innych, w pewnym momencie musi nastąpić katastrofa.

Konstrukctorem budynku jest Bóg - Stwórca wszechrzeczy, a więc nie tylko **realnej przestrzeni zmysłowej**, ale także **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**, a więc przestrzeni zespolonej i wszelkich praw w niej obowiązujących. Stwarzając *Pierwszych Rodziców* dał im do dyspozycji olbrzymi gmach o potężnych ścianach nośnych, ale bez ścian działowych. Wezwał ich do rozmnażania się i czynienia sobie gmachu poddanym, czyli do budowy

ścian działowych tak, aby każda rodzina ludzka miała tam coraz piękniejsze mieszkanie. Zastrzegł jednak, że ściany nośnych nie wolno naruszać.

Za podstępem szatana, który kłamliwie zapytał, czy to prawda, że Bóg nie pozwolił im na żadne zabudowywanie gmachu, a następnie namówił do naruszenia ścian nośnych, doszło do **grzechu pierworodnego**. Żyjemy jako spadkobiercy Adama i Ewy w budynku o naruszonej konstrukcji, który już nie jest wieczny. Jeżeli jednak nie chcemy przyspieszyć jego końca, powinniśmy starać się budować w nim ściany działowe tak, aby każdy naród i każda rodzina miały w nim w miarę bezpieczne, własne mieszkanie. Tymczasem Centralne Siły Polityczne sterują ustawicznie w kierunku naruszania ścian nośnych, tak od strony pozazmysłowej - walka z Bogiem wprost - jak i w dziedzinie **Prawa Naturalnego**, przez ośmieszanie obiektywnie niezbędnej *pracy w pocie czoła*. Służyć temu mają manipulacje genetyczne w człowieku i wokół człowieka, nienawiść, terrorizm, brutalna i bezwzględna eksploatacja przyrody, przygotowywanie zagłady jądrowej.

Bóg zesłał nam **Chrystusa - Odkupiciela i Nauczyciela**, który wykupił nas w sposób nadprzyrodzony z szatańskiego zastawu, a także zobowiązał nas do przestrzegania **Prawa Naturalnego** z pomocą założonego przez Siebie **Kościoła**. Kościół ma także składnik ludzki, podatny na modyfikacje, także i takie które naruszają Jego ściany nośne. Mamy wprawdzie gwarancję Chrystusa, że Kościół przetrwa do końca, ale każda awaria, herezja czy dewiacja, oznacza klęskę dla wielu ludzi, czyli marnotrawienie **Ofiary Krzyżowej** - wynika to jasno z *Orędzia Miłosierdzia* - „**Jeżu, ufam Tobie**”.

Tak więc nie wystarczy dziś pilnować swoich ścian działowych, ale trzeba interesować się ku czemu zmierzają ci, którzy nie liczą się z Bogiem i którzy wywołują katastrofy światowe, rewolucje, wojny i prześladowania, a ostatnio także oddają w imieniu Narodu, w ręce wrogów Boga, jego suwerenność, niezbędną dla zachowywania społecznego wymiaru wiary oraz dla trwania w personalistycznej cywilizacji łacińskiej.

Trzeba szerzyć wiedzę w dziedzinie **realnej przestrzeni zmysłowej** oraz **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej** i uczyć, że do budowania z motywacji miłości, właściwe są tylko elementy dozwolone. Socjalkomunizm, zdeklarowany wróg Boga, używał - rzekomo dla dobra człowieka - przede wszystkim elementów niedozwolonych konstrukcyjnie. Dziś ten „*obrońca proletariatu*”, godzi się bez zmruczenia oka na nędzę i marginalizację milionów. Socjalliberalizm kontynuuje tę politykę także w dziedzinie zniesienia współodpowiedzialności obywateli

li za państwo i zmierza docelowo do jego bezwarunkowej likwidacji, jako „aparatu ucisku”.

4. Co dalej z miłością?

Czy wobec powyższego, jakoby nieuchronnego determinizmu mamy wrócić do jaskiń i wędrować razem ze stadami zwierząt? Bynajmniej, postęp i rozwój nie może jednak być ślepym moralnie operatorem z **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**. Sens moralny tego operatora możemy odnaleźć wtedy, gdy zobaczymy w pobliżu drugiego, cierpiącego człowieka i usłyszymy w swojej duszy głos **Prawa Naturalnego**, które podpowiada nam, że trzeba mu pomóc. Kościół od wieków miał taką niedzielną w roku, gdy czytana była jedna i ta sama przypowieść o *Miłosiernym Samarytaninie*.

Ostatecznie wybór funkcji dla działania **operatora postępu i rozwoju** nie może być ograniczony tylko do dzieł miłosierdzia względem ciała. Miłosierdzie względem własnej duszy oraz duszy bliźniego, powinno pomóc otwierać nasze oczy na *Dzieło Stworzenia*, wskazujące ma niewyobrażalną **Miłość Bożą**. Jak już wcześniej pisałem, sens stworzenia człowieka na Swój obraz i podobieństwo polega na tym, że Bóg zapragnął mieć przy Sobie osobę, która by - dysponując wolną wolą - dobrowolnie, nieprzymuszenie, pokochała Go ponad wszystko inne, co Bóg stworzył (NPW 11-12.2004). Pełny sens **operatora postępu i rozwoju** polega więc na wyhamowywaniu kontynuacji grzechu pierworodnego i ustawicznej likwidacji jego materialnych i duchowych skutków.

Wszelkie inne próby bezkrytycznego uzasadnienia **operatora postępu i rozwoju**, noszą cechy kontynuacji grzechu pierworodnego i wpędzają ludzkość w pułapkę bez wyjścia, na skutek - między innymi - pogłębiania niestacjonarności **przestrzeni zespolonej**, w wyniku destrukcji istniejących jeszcze elementów harmonii, podtrzymywanej przez *założności teoriogrupowe*, a w konsekwencji, zaśmiecania pola działania dla **operatora postępu i rozwoju**. Takie okoliczności zostały wymuszone przez **grzech pierworodny** - człowiek nie może egzystować jako **osoba** bez elementarnej choćby aktywności w **przestrzeni zespolonej**: „Stworzyłeś nas Boże dla siebie, i niespokojne jest serce ludzkie, dopóki nie spocznie w Tobie!” (św. Augustyn, *Wyznania*).

5. Osoba w centrum tajemnicy Stworzenia i istnienia człowieka

Empiryczne podstawy wiedzy o cywilizacjach, rozumianych przez Konecznego, jako wiedzy o metodach życia zbiorowego oparte są na aksjomacie quincunxa - pięciokształtu życia zbiorowego.

U szczytu tej konstrukcji nośnej **Prawa Naturalnego**, a więc w **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej**, mamy **Prawdę i Dobro nadprzyrodzone**, u dołu, w **realnej przestrzeni zmysłowej**, mamy **Zdrowie i Dobrobyt**, a w jej sercu mamy **Piękno**, tak więc elementy quincunxa są operatorami, rozpiętymi harmonijnie w przestrzeni zespolonej. W centrum cywilizacji *personalistycznej* (starożytna rzymska, nowożytna łacińska), znajduje się pojęcie **osoby**, przez co przestrzeń tej cywilizacji, jest - przez operatory quincunxa. - jednoznacznie odwzorowana na przestrzeń zespoloną **Prawa Naturalnego**.

Osoba rodzi się i dojrzewa najpełniej w monogamicznej rodzinie, gdzie jest otoczona ludzką miłością, w najszerszym znaczeniu tego słowa. Podstawową cechą osoby jest zrównoważony, harmonijny stosunek do wszystkich pięciu kategorii bytu, czyli do elementów quincunxa. Drugą, ale już wtórną cechą osoby, jest poczucie odpowiedzialności za swoje czyny i słowa. Trzecią, również wtórną cechą osoby, jest jej niepokój samotności, zaspakajany przez dążenie do życia we wspólnocie. Każdy człowiek jest jednak **stworzony na obraz i podobieństwo Boże** i dlatego szukając przyczyny swego istnienia i jego sensu, **szuka podświadomie drugiego człowieka**.

Owo poszukiwanie wynika wprost z refleksyjnej wypowiedzi Boga - „*nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam*” (Rdz.2,18), która pozwala domyślać się, że Bóg stwarzając człowieka, **także nie chciał być sam**. Potwierdza to pośrednio objawienie dane przez Chrystusa Pana świętej Faustynie Kowalskiej. Wprawdzie Bóg nieskończenie przewyższa człowieka we wszystkim, to jednak jest taka jedna cecha owego stworzenia **człowieka na obraz i podobieństwo Boże**, która tworzy punkt wspólny - fakt, że i Bóg jest Jedną **Osobą** w Trzech **Osobach** i człowiek jest także **osobą**.

Dzięki temu wspólnemu punktowi było możliwe **spotkanie osobowe** Najświętszej Maryi Panny i Ducha Świętego. Chrystus Pan wchodzi w relacje osobowe, więcej - rodzinne, tworzące dzieje ludzkości, jako Zbawiciel dla każdego człowieka, jeżeli tylko ten „*każdy*” uzna w Nim Drugą Osobę Trójcy Świętej i uzna w Nim swego Pana, Nauczyciela i Zbawcę.

Szatan, który nie może osiągnąć Boga, mści się na różne sposoby na człowieku, wiedząc, że cios w moralność ludzką, pod którym człowiek upada, jest ciosem w nieskończoną miłość Boga do człowieka. Kiedy zaś człowiek mimo ataku szatana trwa i nie upada, wówczas zdarza się, że szatan wchodzi w człowieka, którego absurdalnie zabija fizycznie, a niekiedy także i duchowo. W cywilizacji gromad-

nościowej, człowiek opętany szuka wokół siebie, sobie mu podobnych, i wspólnie zabijają ciała, a często i dusze milionów istot ludzkich.

Wiek XX był straszną ilustracją takich szatańskich szaleństw, usiłujących zabić obraz Boga w duszy mordercy, a także w duszy jego ofiary. W wieku XXI szatan chce uprawomocnić morderstwa niewinnych dzieci w łonach matek, zabijając przedtem ich dusze ich Rodziców, a także poprzez eutanazję, dokończyć swojego - nieosiągalnego przecież - zamiaru wykorzenia miłości.

6. Prawo Naturalne

jest zamąconym przez grzech pierworodny od-ciskiem Bożej pieczęci na duszy i sercu każdego człowieka. Zauważmy, że Izraelici otrzymali **Dekalog** spisany na kamiennych tablicach, ale nie otrzymali żadnej definicji któregośkolwiek z pojęć, w nim zawartych, za wyjątkiem samookreślenia się Boga „**Jam Jest, który Jest**”. Nikt od tysięcy lat nie próbuje szukać definicji miłości, zabójstwa, cudzołóstwa czy kradzieży. Najwyraźniej są one czytelne dla osoby, a więc u człowieka, żyjącego w cywilizacji personalistycznej.

Mamy tego pośredni dowód za Odrą, gdzie Niemcy, którzy otrzymali przebaczenie od Polaków za ludobójczy napad na Polskę, **z jawnym zamiarem wytępienia całego narodu**, dziś kreuja się na ofiary wypędzenia, będącego wynikiem tego ludobójczego napadu. Niemcy egzystują duchowo jako zbiorowość jednostek, które - jeżeli występują jako przywódcy, politycy - to są rozgrzeszani przez bizantyńskie państwo. **Prawo Naturalne** w duszach niemieckich zostało zawieszona w chwili, gdy samoloty Luftwaffe bombardowały Wieluń k/ Częstochowy, parę minut wcześniej przed atakiem na Westerplatte, mimo iż w Wieluniu nie było ani wojska, ani żadnych urządzeń wojennych.

Proces Norymberski, prowadzony w oparciu o **Prawo Naturalne**, wywołał szok w tej gromadnościowej wspólnoty, ale nie doprowadził do oficjalnego uznania przez Niemców **Prawa Naturalnego** za warunek konieczny ich powrotu do chrześcijańskich korzeni Europy.

7. Chrześcijaństwo wobec cywilizacji

Wiek feudalizmu w Europie Zachodniej mocno osłabiał personalizm, odziedziczony po pogańskiej cywilizacji rzymskiej i pogłębiany w cywilizacji łacińskiej. Ilustracją siły **Prawa Naturalnego** i osobistej odpowiedzialności za wierność jego nakazom, może służyć dobrowolna ofiara z życia przez najwybitniejszego pogańskiego prawnika rzymskiego Aemiliusa Papiniana, który sprzeciwił się cesarzo-

wi, nie chcąc usprawiedliwić jego zbrodni. Od początku XII wieku (dokładnie Sutri 1111r. Feliks Koneczny - *Cywilizacja bizantyńska*), CSP coraz częściej syją pieniądź jak truciznę w organizm wspólnoty chrześcijańskiej.

Po zdemontowaniu tzw. „*obozu ZSRR*” i rozpoczęciu budowy nowego socjalizmu, tym razem zachodnioeuropejskiego, stosunki wewnątrz poszczególnych państw oraz międzynarodowe, zostały poddane **władzy pieniądza**, a oficjalnie tzw. „*wolnego rynku*”, organizowanego jednak odgórnie przez CSP, które - na przełomie XX i XXI wieku - odzegnały się całkowicie od chrześcijaństwa. Ważny sygnał dała z gruntu materialistyczna tzw. „*Deklaracja Schumana*” z 9 maja 1950r, która przemilcza chrześcijaństwo, a w jego miejsce wprowadza niezdefiniowaną tzw. „*Władzę Najwyższą*”.

Skutki naporu materializmu na ludzkość są porażające, zwłaszcza w dawnych krajach cywilizacji łacińskiej. Historia Kościoła (od dawna nieobecna w nauczaniu religii), pozwala łatwo skonstatować, że społeczny wymiar chrześcijaństwa jest możliwy tylko w cywilizacji personalistycznej. Ostateczny dowód dało państwo niemieckie cywilizacji bizantyńskiej, wszczynając ludobójczą II wojnę światową i prowadząc systemową politykę odwrócenia roli katów i ofiar w imię **lebensraumu**, czyli wyrafinowanego materializmu.

Niestety, *materialistyczna koncepcja człowieka*, zapoczątkowana wraz z Odrodzeniem, a ugruntowana przez Oświecenie i *rzekomą teorię ewolucji*, wzmówioną ludzkości w kategoriach tzw. „*wiary naukowej*”, dała pole CSP, które opanowały **realną przestrzeń zmysłową** oraz **abstrakcyjną przestrzeń pozazmysłową**. Człowiek, postrzegany tylko jako owoc materii, jest okradany z duszy i staje się jednostką w gromadzie. CSP przypisują mu wszystkie prawa, na czele z generowaniem i unicestwianiem wszelkiego życia, w tym także ludzkiego.

Wyjście z tej sytuacji, wymaga powrotu syna marnotrawnego do Boga - Ojca i Stworzyciela, ale jest skrajnie trudne i wymaga oczyszczenia **abstrakcyjnej przestrzeni pozazmysłowej** z ideologicznych trucizn i śmieci. Podobnie musi zostać oczyszczona **realna przestrzeń zmysłowa**, w której cała tzw. „*polityka ekologiczna*” sieje zamęt i tworzy obiektywnie bezwartościową zasłonę dymną dla niszczenia człowieka wraz z przyrodą.

Transcendencja oraz świat realny tworzą razem **przestrzeń zespoloną**, którą doprowadzać do ładu - w sensie ustawicznego podporządkowywania jej **Prawu Naturalnemu**, może tylko **rzetelna wiedza**, wsparta **potężną mocą wiary**. Ta wiedza dziś, to wiedza o cywilizacjach Feliksa Konecznego

oraz teoriogrupowe podstawy harmonii stworzenia, która powinna być zawsze weryfikowana w świetle Ewangelii.

Objawienie światu **Miłosierdzia Bożego** za pośrednictwem św. Faustyny Kowalskiej, oznacza, że istnieje szansa na uratowanie człowieka, uwięzionego od poczęcia do śmierci, w skażonej za sprawą szatana, **przestrzeni zespolonej**. Ta szansa jest szczególnie widoczna w Polsce, gdzie uczciwa i odpowiedzialna praca w pocie czoła - to znamię cywilizacji łacińskiej - jest jeszcze znana i może stać się potężnym narzędziem reewangelizacji naszej Ojczyzny i innych narodów.

Chrystus Pan objawia swoje Miłosierdzie jako Osoba i może być na serio kochany i rozumiany tylko wtedy, gdy my, chrześcijanie, urządzamy nasze życie wspólnotowe wg zasad cywilizacji łacińskiej. Na personalizm **Objawienia Bożego** w dziejach zbawienia powinniśmy odpowiadać personalizmem naszego życia wspólnotowego, czyli **osobistą** wiernością przykazaniom **Dekalogu**. Zwróćmy uwagę, że Bóg w Starym Testamencie zwraca się wprawdzie do **gromady** ludu wybranego, ale poprzez **Dekalog** zwraca się do **pojedynczego człowieka - osoby**, stworzonej *na swój obraz i podobieństwo*.

Równoległe poprzez **Prawo Naturalne**, wpisane w dusze ludzką, człowiek postrzega siebie jako „**ja**”, a nie jako „**my**” i zdaje sobie sprawę, że za swoje czyny - przed Bogiem, a wcześniej przed drugim

człowiekiem, odpowiadać będzie osobiście. To są właśnie powody, dla których cywilizacja łacińska wymaga ustawicznej, nadprzyrodzonej pomocy Kościoła na przestrzeni dziejów, a zarazem czyni życie wspólnotowe, współodpowiedzialnym za wszystkie dobre i złe uczynki danej osoby.

Wynika stąd wyraźnie, że podstawą **katolickiej nauki wspólnotowej** może być tylko personalistyczna cywilizacja łacińska, i że tylko ona umożliwi trwanie w wierze katolikowi poprzez pokolenia. Z tych samych powodów stanowi ona zaplecze dla ewangelizacji i reewangelizacji. Misjonarz najpierw wywołuje w duszach echa **Prawa Naturalnego**, potem potwierdza je w dziejach **Objawienia**, a następnie powraca znów do **Prawa Naturalnego** i utrwala społeczny wymiar nawrócenia. Tylko tą drogą można upowszechniać **ład wewnętrzny** w duszach współczesnych ludzi, niszczonech przez pychę i pozostałe grzechy główne - w przestrzeniach: tej realnej, zmysłowej i tej abstrakcyjnej pozazmysłowej.

Naród polski, ukształtowany przez personalistyczną cywilizację łacińską, nie musi mieć żadnych kompleksów wobec Europy, zwłaszcza tej na zachód od Odry. My, Polacy, zdaliśmy na celująco egzamin z miłości Boga i Ojczyzny w ciemnościach XX w. Zdamy go powtórnie w nowych ciemnościach XXI w., jeżeli każdy z nas osobiście odpowie na Przesłanie Miłosierdzia „**Jezu ufam Tobie!**” - budując ład w swoim życiu.

Lusia Ogińska

Księgi roztoczańskich krasnali

W całej Polsce tylko my...

Koń łeb uniósł, spojrział w gwiazdy,
chrapy rozwarł, prychnął cicho:
- Idźcie sami przyjaciele,
ja nie mogę... Pacałycho!

Ja się już nawojowałem
ludki moje, ja znam wojnę,
bo służyłem w wojsku polskim,
i... tej służby nie zapomnę!

Było tak. Przebrana wojna,
Niemcy nas okupowali,
a tam w ciemnych spalskich lasach
partyzanci Niemca lali.

Kraj napadli, lecz był oddział,
a w nim żywa Polska druga
w spalskiej puszczy, leśną Polskę
w bój prowadził major Hubal.

Pomnę pewien dzień szczególnie,
pełen chłodu i zamieci...
Tysiąc dziewięćset czterdziesty,
luty był... dwudziesty trzeci!

W ten dzień wszedłem do oddziału!
Byłem silny, odchowany,
zabrał major mnie z majątku,
z stajni u Bakowskiej Anny!

Stałem w boksie wyścielanym
czystą i pachnącą słomą.
Urodziłem się w tym dworze,
żyłem w tym bezpiecznym domu.

Którejś nocy się zerwałem,
ktoś otwierał w boksie drzwiczki
i wśród nocy, i wśród ciszy,
usłyszałem szept dziedziczki:

- Ten dar serca dla ojczyzny
chętnie w pana ręce złożę!
To dla wojska, dla oddziału
...proszę przyjąć go majorze!

- Zacny dar! - Powiedział major.
W czasie tej wojennej burzy
niech koń Demon nam pomaga
skoro szatan Niemcom służy.

On był chmurny i brodaty,
czuło się w nim silną wolę,
pokochałem go od razu,
gdy poczułem dłoń na czole!

Głaszcząc mnie powiedział pewnie:
- Tyś ostatnim moim koniem,
zapamiętaj, zapamiętaj
w śmierć poniesiesz mnie... Demonie!

To był oddział! Pany z dworów,
parobczaki zwykłe ze wsi,
chłopczy z bliska i z daleka,
silni, zvarci - ludzie leśni.

Sporo było nas w tym czasie,
wciąż powiększał się stan wojska,
napływała z głębi kraju
brać żołnierska, dusza swojska.

Przemieszczaliśmy się stale,
jak tropiony zwierz przez łowcę,
wróg otaczał nas pierścieniem,
W leśne spychał nas manowce.

Oddział to krył się w ostępach,
to pojawiał się, to znikał,
zwykły partyzancki sposób,
aby zmylić przeciwnika,

Niemiec myślał, że w tych lasach
jest nas wielu, są tysiące,
a nas - szwadron był zaledwie,
a w nim dzielne serce polskie!

Nasz dowódca nie ustawał,
nękał, szarpał ciało Niemca,
atakował go z nienacka,
bali się go jak szaleńca.

Major stawał się upiorem,
jadł niewiele, nie spał prawie!
siłę wroga giał uporem,
ich koszmarem był na jawie!

A po walce partyzanci
w leśną głuszę zapadali,
bowiem Niemcy ciemną nocą
lasu się panicznie bali!

Kiedyś nocą w takiej chwili,
gdy zmęczeni legli woje,
patrzę, a tu mała myszka
w pyszczku niesie ziarno moje!

W pierwszej chwili pomyślałem,
że to zwykła mysia kradzież,
ale ona...nie do wiary?...
W pustym worku ziarno kładzie.

Druga także owies niesie
i go kładzie wprost do worka!
Trzecia idzie, idzie czwarta,
a za czwartą myszka piąta!

Myszki owsa nam nie kradły!
Wrost przeciwnie! W pyszczkach
miłych
szare myszki, leśne myszki,
obrok koniom przynosiły...

Jedna, widać rezolutna
- oczy miała jak paciorki
rzekła do mnie: - Nie rozumiesz?
My jesteśmy myszki - Polki!

Dzisiaj nawet jeź nas nie tknie,
sowa nie poniesie w szponie...
Bośmy przecie wszystkie z Polski!
Nie wiesz o tym mój Demonie?

Jak zwierzęta, tak i ludzie
Nieśli pomoc oddziałowi,
Bo tu w lesie wolność była
dzięki nam i Hubalowi!

W każdym miejscu, jeśli tylko
ludzie o nas się zwiedzieli,
pojedynczo i grupkami
przywozili co tam mieli!

jeden kureę, inny mleko,
jajka, masło, chleba bochen,
czasem tylko dobre słowo,
mąki worek, marchwi trochę!

Spoglądali na nas z wiarą,
na ich twarzach gościł spokój,
byli w domu i w ojczyźnie
mimo okupanta wokół.

Rozmawiali z nami szeptem:
- Tak tu cicho, jak w kościele,
leśnym Pan Bóg błogosławi,
tam gdzie wy, tam Polski wiele...

Ja służyłem majorowi,
nieodłącznie przy nim trwałem,
a co działa się z nim wtedy,
o tym tylko ja widziałem...

Wieczorami, w środku lasu
wzrok podnosił, patrzył w niebo
Wtedy zawsze stałem przy nim,
tkwiłem w samotności jego...

Wsluchiwałem się gdy szeptał:
- Panie... Przecież to Twój szaniec
Słowa gdzieś się kryły w cieniu,
w dłoniach szemrał mu różaniec

ciemny z wiśniowego drewna,
cny różaniec w jego ręce,
a on szeptał: - Jeśli trzeba,
wezmę na ramiona więcej...

Słów pierwszego partyzanta,
i modlitwy nie chcę zdradzać!
Bo, gdy Hubal Boga prosił,
to... Dobrzański się spowiadał!

Trwałem jak zaczarowany;
nie liczyłem dni ni nocy
major urok rzucił na mnie,
byłem całkiem w jego mocy.

Zrozumiałem, że dla niego
oddam moje życie młode,
tak jak on się nie zawaham
rzucić serce za przeszkodę!²⁶

No i przyszły smutne chwile!
Z głębi Polski, ze stolicy
rozkaz, by rozwiązać oddział,
przysłał do nas Okulicki...

Wtedy wielu z nas odeszło!
Pozostała wojów garstka...
Mała garstka partyzantów,
ale wierna, choć rozdarta.

Rozgadali się ułani:
- To szaleństwo musi minąć,
musi skończyć się ten koszmar,
bo nam wszystkim przyjdzie zginąć.

Major słysząc skargi, żale,
rzekł tak do swojego wojska:

- Póki mundur nosi żołnierz,
póty żyje wolna Polska,
Niechaj na mundurach waszych
załśnią dumnie krople krwi,
jak ordery, jak puklerze...
„W całej Polsce tylko my”

Gdy te słowa wypowiedział,
uciszyło się wśród wojska...
Tylko my w calutkiej Polsce?
Boże... jaka mała Polska!

Przyszli nowi do oddziału,
powróciły siły nasze!
Bój za bojem, bój za bojem!
Pod Skłobami, pod Szalasem!

Wielka bitwa się zaczęła,
zwyciężyliśmy z Niemcami,
rozgromiliśmy batalion,
choć wołali: - Bóg jest z nami!

Nasz dowódca nie mógł wiedzieć,
że za klęskę w walce z nami
wróg się zemści na cywilach,
że niewinne wioski spali!

Takiej wojny nie mógł pojąć
przecież polskim był rycerzem!
Klątwy ciskał w bezsilności:
- To są zbóje, nie żołnierze!

To zwyczajne ludobójstwo!
- Nie daruję ludzi, wiosek!
A ja czułem, że na grzbiecie
od dziś, Boga zemsty noszę!

Miesiąc trwało to, nie dłużej,
kwiecień miał się ku końcowi,
major okiem nieba szukał
i się zwierzał różańcowi:

- Jak mam walczyć, Chryste Panie?!
Spójrz w serce me rozdane,
człek niewinny ginie za mnie...
Odejść daj... na wieczną wartę!

Zobaczyłem czarne wrony,
jak ku niebu się zerwały,
czysty błękit, nieba jasność
brudnym skrzydłem poorały...

Ta noc w pamięć mi zapadła!
Wiatr z księżycem burzył wodę,
w kniei pohukiwał puszczyk,
od Pilicy wiało chłodem.

Major Hubal podszedł do mnie:
- Mój ty złoty przyjacielu,
rankiem wszystko się zakończy,
snem ostatnim zaśnie wielu!

Wstanie słońce, gdzieś wysoko
zajaśnieje i nad Polską,
a ja cóż... pomostem byłem,
połączyłem jesień z wiosną!³¹

Strzał się rozległ niespodzianie,
krzyki słyhać obudzonych,
ptaki, ludzie - nie pamiętam
kto był bardziej przerażony.

Major ukląkł jak w modlitwie,
potem upadł bez westchnienia,
order załśnił na mundurze,
krwawo zajaśniała ziemia...

Usłyszałem Niemców wrzaski,
strzały wokół narastały,
rozpacz mi dodała skrzydeł,
z oczu łzy się ciurkiem lały.

Biegłem, biegłem nieprzytomny,
ktoś mnie wołał, chciał mnie złapać,
a ja biegłem, a ja biegłem,
już nie miałem sił... by płakać.

Wioski jakieś, jacyś ludzie,
ciągłe krzyki i wołanie,
nie pamiętam dokąd biegłem,
lecz wiedziałem - nie ustane!

Czy mijaly dni, tygodnie,
czy miesiące - nie wiedziałem,
bo zabili mi Hubala,
ja go przecież... tak kochałem.

W mojej głowie wicher śpiewał,
jakbym pędził z samym czartem.
Hubal mój już nie powróci,
Bóg go wziął, na wieczną wartę!..

Resztę znacie. Tu nad Tanwią
usłyszałem szept ciche,
czułem krople wody w pysku,
zobaczyłem Pacałychę!

Cicho się zrobiło w lesie,
jakby drzewa i zwierzęta
chciały smutną tę historię
zapamiętać... zapamiętać...

**Ambasador
Królestwa Belgii w Polsce
Warszawa**

Ze zdziwieniem, a nawet z oburzeniem przyjąłem fakt objęcia przez Ambasadę Królestwa Belgii w Polsce Honorowego Patronatu tzw. „Festiwalu Kultury dla Tolerancji“ który będzie miał miejsce 24 - 27 kwietnia b.r. w Krakowie.

Mam szacunek dla każdej istoty ludzkiej, ale tu chodzi o cykl imprez zorganizowanych przez radykalne środowiska homoseksualne, których celem jest promowanie zachowań niezgodnych z polską tradycją, kulturą i przekonaniami religijnymi wyrażonej większości Polaków.

Zaangażowanie się w to skandaliczne przedsięwzięcie placówki dyplomatycznej odczytuję jako ingerencję w wewnętrzne sprawy Polski i wyraźne nadużywanie gościnności.

Pozwolę sobie podkreślić że Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli nie angażuje się w jakże trudne i liczne problemy Królestwa Belgijskiego. Zdaje mi się w pełni normalne wymaganie podobnego zachowania się przedstawiciela Królestwa Belgii w Polsce.

W związku z powyższym proszę Pana o zaniechanie wszelkich działań wspierających wprost barbarzyńskie zachowanie się homoseksualistów w moim kraju, zachowanie które nie przystoi do polskiej i europejskiej spuścizny cywilizacyjnej.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Dr. St. Kozanecki

(Former President Central Committee of Free Poles in Belgium)

CONTACT_Con-3D3082421

CC. – kopia: Minister Spraw Zagranicznych Belgii

Do wiadomości: Drogiej mi Redakcji - z wyrazami głębokiego szacunku

10.04.2008 Kozanecki

Oświadczenie

w związku z uznaniem przez Rząd RP niepodległości Kosowa.

Wyrażamy głębokie oburzenie wobec uznania w dn. 26. 02. 2008 r. przez Rząd Donalda Tuska, przy biernej postawie Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego niepodległości Kosowa. Ta ewidentnie sprzeczna z prawem międzynarodowym, a zwłaszcza z rezolucjami ONZ w tej sprawie, decyzja stanowi bezpośrednią ingerencję w integralność terytorialną Serbii. Tym samym, wbrew bliskim związkom z bratnim narodem serbskim i własnym, tragicznym doświadczeniom historycznym, Polska przyłożyła rękę do częściowego rozbioru państwa serbskiego. Szczególnie skandaliczną rzeczą jest to, że jesteśmy pierwszym i jak dotąd jedynym krajem słowiańskim, który uznał Kosowo za niepodległe państwo, nie uczynili tego bowiem choćby Czesi i Słowacy, a także kilka innych krajów członkowskich UE, np. Hiszpania i Rumunia. Ten stan rzeczy dobitnie świadczy o braku własnej, samodzielnej, autentycznie polskiej polityki zagranicznej i prawie całkowitym uzależnieniu jej od Waszyngtonu i Berlina.

W ocenie Przymierza Ludowo – Narodowego niepodległość Kosowa jest i pozostanie tylko niepodległością pozorną, gdyż, pomimo zdecydowanej dominacji liczebnej ludności albańskiej, nie jest ono w rzeczywistości zdolne, szczególnie pod względem gospodarczym, do samodzielnego istnienia. Stanowi więc w praktyce rodzaj podwójnego protektoratu USA i Niemiec w newralgicznym punkcie Bałkanów, utworzonego w rezultacie świadomej polityki tych państw, która wyraziła się chociażby w brutalnej agresji NATO na Serbię w końcu lat 90-tych ub. wieku, a następnie w konsekwentnym ochranianiu przez siły tzw. KFOR poczynań albańskich separatystów z UCK i Demokratycznej Partii Kosowa. W tym stanie rzeczy ogłoszenie niepodległości Kosowa spowodowało poważny wzrost napięcia w całym regionie, a także w polityce światowej w związku z jednoznacznym

opowiedzeniem się Rosji po stronie Serbii. Ten stan rzeczy powinien być dla Polski kolejnym argumentem przemawiającym przeciwko aprobowaniu tego aktu. Naszym zdaniem jedyną możliwością sprawiedliwego i racjonalnego rozwiązania sprawy Kosowa, biorąc pod uwagę historyczne prawa Serbów do tej krainy i dzisiejsze stosunki etniczne na jej obszarze, jest jego szeroka autonomia w ramach państwa serbskiego, nadzorowana przez siły pokojowe ONZ.

W związku z powyższym domagamy się od Rządu Donalda Tuska i Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego daleko idącej rewizji polskiej polityki zagranicznej wobec Serbii i Kosowa, polegającej na zaprzestaniu bezwolnego kopiowania poczynań USA i Niemiec i zajęciu stanowiska zgodnego z polską racją stanu i zasadami prawa międzynarodowego. Domagamy się również wycofania wszystkich polskich żołnierzy i policjantów ze stacjonujących w Kosowie sił tzw. KFOR.

Częstochowa dn. 08.03.2008 r.

Rada Naczelna Przymierza Ludowo–Narodowego.

Jan Nowik

Krótka analiza tekstu Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

Ciąg dlaszy z poprzedniego numeru.

I dalej:

Jest: Art. 34.

„2. Obywatel polski nie może utracić obywatelstwa polskiego, chyba że sam się go zrzeknie”.

A wydaje się, że powinno być:

„2. Obywatel polski nie może utracić obywatelstwa polskiego, chyba że sam się go zrzeknie **dobrowolnie**”.

– *ponieważ brak warunku dobrowolności w praktyce doprowadza do wymuszenia takiego zrzeczenia się obywatelstwa.*

Jest: Art. 38.

„Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia”.

A wydaje się, że powinno być:

„Rzeczpospolita Polska zapewnia każdemu człowiekowi prawną ochronę życia **od poczęcia do naturalnej śmierci**”.

– *ponieważ norma ta wymaga takiego uściślenia.*

Jest: Art. 41.

„2. Każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia. O pozbawieniu wolności powiadamia się niezwłocznie rodzinę lub osobę wskazaną przez pozbawionego wolności”.

A wydaje się, że powinno być:

„2. Każdy pozbawiony wolności nie na podstawie wyroku sądowego ma prawo odwołania się do sądu w celu niezwłocznego ustalenia legalności tego pozbawienia. O pozbawieniu wolności powiadamia się **w ciągu 24 godzin** rodzinę lub osobę wskazaną przez pozbawionego wolności”.

– *ponieważ pojęcie niezwłoczności jest zbyt rozciągliwe.*

Jest: Art. 42.

„2. Każdy, przeciw komu prowadzone jest postępowanie karne, ma prawo do obrony we wszystkich stadiach postępowania. Może on w szczególności wybrać obrońcę lub na zasadach określonych w ustawie korzystać z obrońcy z urzędu”.

A wydaje się, że powinno być:

„2. Każdy, przeciw komu prowadzone jest postępowanie karne, ma prawo do obrony we wszystkich stadiach postępowania, **już z upływem 24 godzin od momentu jego zatrzymania**. Może on w szczególności wybrać obrońcę lub na zasadach określonych w ustawie korzystać z obrońcy z urzędu”.

– *ponieważ już we wcześniejszym j.w. stadium postępowania może on realnie korzystać z pomocy prawnej obrońcy.*

Ciąg dalszy w następnym numerze.



Lista ofiarodawców na Fundusz Prasowy NPW

Izabelski Franciszek	Pruszków	40 zł
Kozłowski Leszek	Zamość	100 zł
Putala Maria	Otwock	33 zł

Chrystus Zbawiciel (port. *Cristo Redentor*) to 32-metrowy pomnik Jezusa Chrystusa na górze Corcovado (Garbus) w Rio de Janeiro w Brazylii. Stojąca na szczycie 710-metrowego granitowego wzniesienia statua jest symbolem miasta i gościnności Brazylijczyków, witając przybyszy otwartymi ramionami.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Pomnik_Chrystusa_Zbawiciela_w_Rio_de_Janeiro

Wszystkim ofiarodawcom Nowego Przeglądu Wszechpolskiego serdecznie dziękujemy za pomoc w wydawaniu naszego pisma. Wpłaty prosimy kierować na konto OR-NOVIA Sp. z o.o.:

**PKO BP SA O/2 Gorzów Wlkp., nr konta: 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285
a przy wpłatach z zagranicy (z tzw. swift code): BPKO PL PW 65 1020 1967 0000 8102 0065 4285**

Wszyscy ofiarodawcy będą otrzymywać w zamian (stosownie do wpłaty), kolejne numery naszego pisma. Nazwiska nowych przyjaciół „Nowego Przeglądu Wszechpolskiego” będą drukowane zgodnie z kolejnością wpłat w dalszych numerach.

Prosimy autorów o nadsyłanie artykułów na dyskietkach lub na adres e-mail redakcji

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo skracania nadsyłanych materiałów oraz zmiany tytułów.
Redakcja publikuje materiały nie zawsze dzieląc w całości poglądów ich Autorów

Nowy Przegląd Wszechpolski założony przez Profesora Czesława Blocha w 1994 roku jest wydawany pod patronatem Przymierza Ludowo-Narodowego



Zespół redakcyjny: Andrzej Turek (pełniący obowiązki redaktora naczelnego), Andrzej Flaga, Andrzej J. Horodecki, Elżbieta Kołtunowska, Maria Korzec, Kazimierz Murasiewicz, Jan Nowik, Jan Piwowarski, Edward Szwed, Krzysztof A. Tarkowski, Zygmunt Zieliński.

Redaktor techniczny: Wiesław Fryziak

Korespondenci zagraniczni i współpracownicy redakcji:

inż. Lesław Giermański – Stany Wsch. USA, prof. Edward Rożek – Stany Środ. USA, mgr inż. Zdzisław Zakrzewski – Stany Zach. USA, ks. dr Ryszard Iwan – Niemcy, dr Stanisław Kozanecki – Belgia, Stanisław Zagórski – Francja, dr Roman Buczek – Kanada, Olga Sofińska – Kazachstan, Antoni Laskowski – Ukraina.

Korespondenci krajowi i współpracownicy redakcji:

dr Marek Kośmicki, 00-687 Warszawa, ul. Wspólna 57 m.9; mgr Alicja Czarnocka, 18-400 Łomża, ul. Rządowa 2 m.36; dr Jerzy Wieluński, 20-713 Lublin, ul. Tristana 38; dr inż. Bronisław Kosowski, 30-071 Kraków, ul. Skarbińskiego 14/17

Wydawnictwo OWEL: OR-NOVIA Sp. z o.o., 66-404 Gorzów Wlkp., ul. Małobolnych-Cicha 1
Kontaktowy adres redakcji: Andrzej Turek, 38-440 Iwonicz-Zdrój, Lubatowa 65
tel. (013)4351182, e-mail: damio@op.pl http://www.npw.pl e-mail: jnowik@wp.pl



Rocznica Powstania w Getcie Warszawskim

Wkraczających Niemców zaskoczyły ogniem dobrze wyszkolone i uzbrojone w broń maszynową kompanie Żydowskiego Związku Wojskowego, wspierane przez dużo gorzej uzbrojone grupki bojowników ŻOB-u. Oddziały ŻZW dowodzone przez Żydów, przedwojennych oficerów Wojska Polskiego, zostały unicestwione w walkach. Ocalało zaledwie kilku żołnierzy ŻZW, którzy po zakończeniu wojny wyjechali do Izraela i w tamtejszych archiwach pozostawili świadectwa tego, co wydarzyło się w getcie. My tej historii nie znamy.



Przez blisko 60 lat znaleźliśmy w Polsce jeden opis powstańczego zrywu warszawskich Żydów. Kiedy dziesiątego kwietnia 1943 r. Oddziały niemieckie przekroczyły bramę getta, przywitany je butelkami z benzyną, granatami, strzałami z pistoletów i kilku karabinów 20-30-osobowe grupy bojowników Żydowskiej Organizacji Bojowej. Dowodził nimi Mordechaj Anielewicz. Słabo uzbrojeni powstańcy z ŻOB-u bronili się do 8 maja, kiedy to w bunkrze przy ul. Miłej 18 większość osób z dowództwa tej organizacji, w tym Anielewicz, popełniło samobójstwo. ŻOB występuje jako jedyna organizacja walcząca w getcie.





Chrystus Pan Zmartwychwstał!

23 i 24 marca

Христос Воскресе !

27, 28 i 29 kwietnia

Wszystkim PT Czytelnikom *NPW* składamy z okazji Świąt Wielkiej Nocy
życzenia wszelkiej pomyślności, a zwłaszcza zdrowia i pokoju.

Redakcja *NPW* oraz Wydawnictwo OWEL – OR-NOVIA Sp. z o.o.